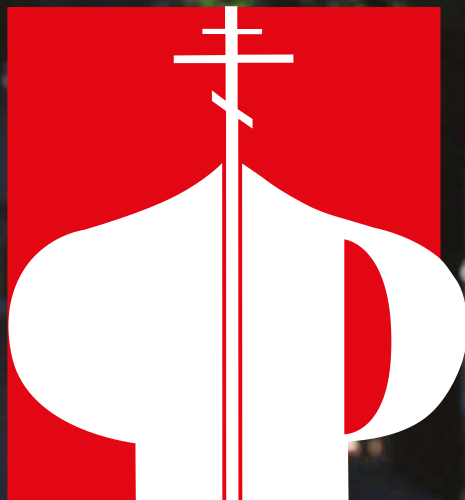
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 9 (363) wrzesień 2015
cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Relikwie św. Spirydona przebywały w Polsce od 15 do 22 sierpnia. Na zdjęciu wnoszone na Świętą Górę Grabarkę



Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



W blasku świętości

Relikwie św. Spirydona Tremituńskiego przybyły na Świętą Górę Grabarkę 18 sierpnia o godzinie 17. O nich metropolita Sawa, podczas całonocnego czuwania na Górze, mówił, że Bóg przejawia wobec nas grzesznych wielką miłość, posyłając relikwie świętego, który bronił w IV wieku, w czasie pierwszego soboru powszechnego, jedności wiary. Ludzie ustawili się w kolejce do pokłonienia się *moszczom* już na kilka godzin przed ich przybyciem. Dopiero późno w nocy długość kolejki znacznie się skróciła, by z rana znów się wydłużyć. Podeszło tysiące wiernych.

Podczas uroczystości na Świętej Górze metropolita przywołał pamięć o dwóch historycznych wydarzeniach. Mówił, że sobór naszej Cerkwi postanowił uczcić modlitwą na Świętej Górze 100-lecie *bieżeństwa*, wydarzenia, które przyniosło naszym ludziom ogrom doświadczeń, również tragicznych. Jest to modlitwa za spokój dusz tych, którzy zginęli i tych, którzy wrócili do zburzonych wsi, by przez dziesięciolecia odbudowywać życie na ziemi ojców, również cerkiewne. Jak wspomniał hierarcha, w całym wschodnim pasie Polski pozostało jedynie dziesięciu duchownych. *Bieżeństwo* było więc i katastrofą dla Cerkwi. A ci, którzy wrócili, stali się jak ziarna, z których to życie wykiełkowało.

Po głównej Liturgii w święto Przemienienia Pańskiego, podczas *krestnego chodu*, władyka Sawa poświęcił dębowy sześciometrowy krzyż, upamiętniający *bieżeństwo*, o czym przypomina tablica z brązu. Stanął on między krzyżami od południowej



strony cerkwi. Został ufundowany przez posła **Eugeniusza Czykwina**.

Metropolita mówił też o 90 rocznicy uzyskania autokefalii przez Cerkiew w Polsce.

– Cerkiew była słabiutka – podkreślał – kiedy 17 września 1925 roku podpisano dokument o nadaniu jej samodzielnego życia. Metropolita **Jerzy** (**Jaroszewicz**), który z ramienia Cerkwi kierował tym procesem,

Święta diestnica św. Spirydona
Metropolita Sawa wita prezydenta Andrzeja Dudę
Wyświęcenie krzyża, upamiętniającego setną rocznicę bieżeństwa





został zabity. Po nim samodzielny byt Cerkwi budował metropolita **Dionizy**.

Panagija, którą nosi metropolita Sawa – o niej mówił Jego Eminencja podczas Liturgii w święto *Spasa* – jest łącznikiem z tamtym trudnym czasem. Rząd Polski, dla upamiętnienia wydarzenia, wręczył metropolicie Dionizemu w 1925 roku dwie *panagije* i złoty krzyż. Z darów pozostała jedna *panagija*. Przeszła ona długą wędrówkę po Europie, trafiła do Konstantynopola i pięć lat temu wróciła do Polski, kiedy na Grabarce została podarowana metropolicie Sawie przez patriarchę ekumenicznego **Bartłomieja**. Na *panagiji* widnieje orzeł w koronie i data: 17 września 1925 rok.

19 sierpnia, w święto *Spasa*, przybył na Świętą Górę Grabarkę prezydent Rzeczypospolitej **Andrzej Duda**. Do niego metropolita Sawa mówił: – Pańska obecność wśród nas świadczy o pana zainteresowaniu życiem religijnym prawosławnych i ich potrzebami. Mówił też, że prezydent przez swoją obecność w tym miejscu ma szansę odczuć, jak bije duchowe serce prawosławia w Polsce, a bije ono od czasów zamieszkiwania ziem polskich przez plemiona Polan i Wiślan, czyli od ponad 1100 lat. Dodał: – Nasza modlitwa jak anielskie skrzydła otacza pana i pana służbę.

Metropolita wręczył prezydentowi ikonę Przemienienia Pańskiego, napisaną przez siostrę z monasteru św.św. Marty i Marii. – Niech pozostanie ona w pana gabinecie – dodał.

Prezydent dziękował za możliwość obecności „w tym świętym i wspaniałym sanktuarium", za możliwość modlitwy w tym miejscu.

– Uważam, że prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy przedstawiciel państwa, powinien szanować te miejsca i tradycje, które są ważne dla Polski i jej obywateli. A to miejsce jest z pewnością ważne – mówił Andrzej Duda.



Prezydent nawiązał do trzech rocznic – 100-lecia *bieżeństwa*, 90-lecia nadania autokefalii i 15-lecia przybycia na Świętą Górę Grabarkę Iwerskiej Ikony Matki Bożej. Wyraził radość, że może skłonić głowę przed relikwiami świętego Spirydona, które mają dla niego także wartość symbolu, zostały bowiem przekazane greckiej Cerkwi przez papieża **Jana Pawła II**, by mogły przebywać tam, gdzie znajduje się ciało świętego (święta prawica św. Spirydona znajdowała się przez wiele wieków w kościele Santa Maria Valicella w Rzymie, w listopadzie 1984 roku została przekazana do metropolii Kerkiry, czyli Korfu).

– To ważny gest, który łączy, tak jak łączy nas święty Spirydon – dodał prezydent. I stwierdził, że podstawowym zadaniem prezydenta jest budowanie jedności, niezależnie od narodowości i wyznania, a także tego, czy ktoś jest wierzący czy niewierzący.

Podczas obiadu prezydent dziękował za wspaniałą gościnność i wspólną modlitwę. Mówił, że pierwszy raz uczestniczył w prawosławnej Liturgii, co stanowiło dla niego bardzo silne przeżycie. Wyraził nadzieję, że ta modlitwa będzie oznaczać dobry początek jego pracy jako prezydenta, a także współpracy ze wspólnotą prawosławnych. Stwierdził, że jeżeli chcemy szukać braterstwa i wspólnoty, to na pewno tę bliskość zapewnia wspólnota prawosławna.

– Dzisiejsze wystąpienie prezydenta – podzielił się refleksją metropolita Korfu **Nektariusz** – przywodzi na myśl wschodniorzymską koncepcję symfonii władzy świeckiej i kościelnej. Niech rozwija się współpraca między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym. Metropolicie Sawie i prezydentowi Andrzejowi Dudzie przekazuję pozdrowienia i wyrazy szacunku w imieniu arcybiskupa Aten i całej Grecji **Hieronima II** i własnym.

W uroczystościach na Świętej Górze Grabarce wziął też udział biskup drohiczyński **Tadeusz Pikus**, parlamentarzyści, przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, służb mundurowych i tysiące pielgrzymów, którzy na Świętą Górę dotarli pieszo, rowerami i samochodami z całej Polski i innych krajów.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z Korfu do Polski







Sprowadzenie relikwii św. Spirydona do Polski było wielkim przedsięwzięciem. Podjęło się go Bractwo św. św. Cyryla i Metodego, które w ubiegłym roku stworzyło nam możliwość pokłonienia się relikwiom św. Marii Magdaleny.

Bractwo wsparli hierarchowie, mnóstwo duchownych, osób świeckich oraz policja, która konwojowała przejazd kolumny wiozącej święte relikwie i czuwała nad bezpieczeństwem wiernych.

Przedsiębiorca z Mińska, **Konstanty Szawiel**, ktitor katedralnej cerkwi św. Spirydona na Korfu, wniósł wielkie zasługi w dzieło sprowadzenia relikwii do Polski.

Szacuje się, że relikwiom pokłoniło się ponad 50 tysięcy osób. Wśród nich wielu było rzymskich katolików, przybywających nieraz z całymi rodzinami.

15 sierpnia o godzinie 20.30 metropolita **Sawa**, duchowni, dyplomaci, wierni powitali relikwie w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie, gdzie odsłużono akatyst do świętego. Następnego dnia odsłużono dwie Liturgie i molebien do świętego. Po południu udano się z relikwiami do monasteru św. Onufrego do Jabłecznej, gdzie odsłużono całonocne czuwanie i akatyst.

W drodze do Hajnówki relikwiom mogli się pokłonić 17 sierpnia mieszkańcy Terespola i Białej Podlaskiej – w obu miastach odsłużono akatyst do świętego.

W soborze Świętej Trójcy w Hajnówce wierni mogli przykładać się do relikwii od poniedziałku 17 sierpnia wieczorem do wtorku do godziny 13.30, słuchając nabożeństw, odprawianych przy świętości.

Z Hajnówki przewieziono *moszczy* do Kleszczel, gdzie zatrzymano je na półtorej godziny.

Stamtąd pojechały na Świętą Górę Grabarkę, gdzie pozostawały do godziny 15 następnego dnia. Towarzyszyła im nieustanna modlitwa.

Z Grabarki kolumna z relikwiami udała się do Bielska Podlaskiego. Świętość powitali bielszczanie w centrum miasta, przy cerkwi św. Michała, by z uroczystą procesją przejść z nimi do cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, usytuowanej na skraju miasta. Tam przykładający się do relikwii mogli uczestniczyć w całonocnym czuwaniu, akatyście do świętego oraz w dwóch Liturgiach, odsłużonych w czwartek 20 sierpnia.

Z Bielska po molebniu o godzinie 14.30 *moszczy* przewieziono do monasteru w Zwierkach, gdzie pozostawały, przy spokojnym, modlitewnym śpiewie akatystu i wieczerni dwie i pół godziny, po czym przewieziono je do katedralnej cerkwi w Białymstoku.



Relikwie św. Spirydona podejmowane były w białostockim soborze św. Mikołaja szczególnie uroczyście. Wierni, wielu z modlitewnikami i akatystnikami w ręku, zaczęli gromadzić się na kilka godzin przed ich przybyciem. Nastrój podniosłego oczekiwania udzielał się wszystkim. Tuż przed godziną dwudziestą rozległy się dzwony, władycy **Abel**, **Jakub** i **Grzegorz**, duchowni, harcerze, młodzież z bractwa, członkowie bractwa św. Mikołaja wprowadzili *moszczy* do soboru. Na uroczystość przybyli też przedstawiciele kurii rzymskokatolickiej z metropolitą białostockim, arcybiskupem **Edwardem Ozorowskim** na czele, katoliccy wierni.



W homilii arcybiskup Jakub zwrócił uwagę, że w kalendarzu nie są zapisani wszyscy święci, lecz jedynie ci, którzy są znani, kanonizowani i postawieni przez Ojców Kościoła za wzór. A do nich na pewno należy św. Spiridon, biskup Tremithus na Cyprze. – Święty ten jest znany nie tyle z życia, jakie prowadził na ziemi, lecz z cudów, jakie dokonują się dzięki jego wstawiennictwu – podkreślił władyka.



Przypomniał, że święty urodził się między 250 a 260 rokiem na wyspie Cypr, był synem rolnika, sam też trudził się na roli, dlatego na ikonach przedstawiany jest w pasterskiej czapce. Św. Spirydon miał żonę, córkę, żona zmarła w młodym wieku. Był tak pobożny, że wybrano go najpierw na kapłana, potem na biskupa Tremithus. Uczestniczył w I Soborze Powszechnym, bronił dogmatu Trójcy Świętej. Władyka przypomniał los jego relikwii, przechowywanych najpierw na Cyprze, potem, w obawie przed najazdami arabskimi, przewiezionych do Konstantynopola, w 1453 roku wywiezionych do Serbii, a trzy lata później na wyspę Korfu, gdzie znajdują się do dziś.

– Dzięki jego wstawiennictwu mieszkańcy wyspy doświadczali i doświadczają wielu cudów – podkreślił władyka. – Uważają więc św. Spirydona za swego ojca, patrona. Główne miasto wyspy Korfu nigdy nie było zajęte przez Turków. Najeźdźcy co prawda najechali na wyspę, ale rozpętała się tak ogromna nawałnica, że zniszczyła flotyllę, w popłochu więc opuścili wyspę. Mieszkańcy są przekonani, że stało się to dzięki wstawiennictwu św. Spirydona, mają też wiele świadectw na to, że kiedy proszą świętego o pomoc, szybko ją otrzymują.

– Św. Spirydon to święty niepodzielonego Kościoła – mówił władyka. – Jest świadkiem naszej wspólnej wiary w Jedynego Boga, wysławianego w Trójcy Świętej. Pomódlmy się, by pamiętał o nas, by spełniał prośby wszystkich, którzy zwracają się do niego w modlitwie.

Arcybiskup Edward Ozorowski podziękował za zaproszenie na powitanie relikwii.

– Św. apostoł Paweł w liście do Efezjan pisze: „Nie jesteście już obcymi i wygnańcami, lecz domownikami Boga i współobywatelami świętych". Św. Spirydon tu na ziemi, wszędzie gdzie był, był domownikiem Boga, a po śmierci stał się współobywatelem wszystkich świętych Kościoła – powiedział hierarcha. – Przybycie relikwii na Białostocczyznę jest dla mieszkańców tej ziemi zaszczytem, a zarazem znakiem Bożej Łaski.

Arcybiskup Ozorowski podkreślił, że św. Spirydon, choć przybył do prawosławnych, jest gościem także katolików. – Wierzymy, że nawiedzenie tych świętych relikwii pomoże nam wszystkim być lepszymi chrześcijanami. Będąc bliżej Boga, będziemy także bliżej siebie – dodał.

Bazyli Piwnik, przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, które zorganizowało przyjazd relikwii, na pamiątkę tak radosnego wydarzenia wręczył arcybiskupowi Jakubowi napisaną na Korfu ikonę św. Spiridona wraz z cząstką jego ubrania. Ikonę św. Spirydona otrzymał także arcybiskup Edward Ozorowski.

W soborze odsłużono molebien i dwa akatysty do św. Spirydona. Następnego dnia dwie Liturgie, akatyst i molebien.

– Bardzo przeżyłam dzisiejszą uroczystość – przyznała jedna z pań, stojących w kolejce do relikwii. – Pierwszy raz dowiedziałam się o św. Spirydonie z lektury książki „Moja







rodzina i inne zwierzęta” Geralda Durella, której akcja dzieje się na Korfu, a bohaterem jest angielska rodzina. Zatrudnia ona miejscowego Greka, który w trudnych chwilach zawsze przywoływał św. Spirydona. Nie wiedziałam wtedy nic o tym świętym. Wiele lat później w wydanym w Rosji akatystniku znalazłam akatyst do św. Spirydona, obejrzałam w Internecie film, zrealizowany przez ukraińską telewizję i zrozumiałam, jak wielki to święty. Przyjazd relikwii był więc nieoczekiwanym dopełnieniem mego odkrywania. Ujmuje mnie to, że na ikonach, mimo że był biskupem, przedstawiany jest w czapce pasterza, porusza i dodaje otuchy, że tak bardzo pomaga ludziom…

Po południu 21 sierpnia, w piątek, kolumna z relikwiami udała się do Supraśla.

Relikwie św. Spirydona powitała procesja przy wjeździe do miasta o godzinie 17.30. Powitał je biskup supraski **Grzegorz** oraz mnisi, duchowni, chór, wierni i około stu pielgrzymów, którzy z inicjatywy

Doznaliśmy Abrahamowej gościnności

Z hierodiakonem EVDOKIMOSEM rozmawia Anna Radziukiewicz

– Jak często prawica św. Spirydona opuszcza Korfu?

– Co najmniej raz w roku. Zazwyczaj jest przewożona do Grecji, ale bywa i w innych krajach, głównie o prawosławnej tradycji, jak w Rosji czy Rumunii.

– Na ile wzrósł ruch pielgrzymkowy po przemianach przełomu lat 80. i 90., czyli od czasu, kiedy Rosja wróciła na drogę chrześcijaństwa?

– Od około dziesięciu lat zauważyliśmy, że na naszą wyspę przybywają tysiące pielgrzymów z Rosji. W sezonie wypoczynkowym na ulicy łatwiej spotkać rosyjskojęzyczną osobę niż Greka. Są miejsca na wyspie, gdzie sklepy czy restauracje są prowadzone przez Słowian. Coraz więcej Rosjan odwiedza całą Grecję.

– Czy niektóre Liturgie są w związku z tym służone po słowiańsku?

– W całości Liturgie w cerkiewnosłowiańskim nie są sprawowane. Ale nasi kapłani wygłaszają aklamacje liturgiczne w języku słowiańskim, by nasi słowiańscy goście czuli się jak u siebie w domu. W katedralnej cerkwi św. Spirydona Liturgie są służone codziennie.

– Czy najwięcej turystów przybywa wtedy, gdy cztery razy w roku odbywają się procesje z relikwiami św. Spirydona?

– Najwięcej jest ich w okresie turystycznym, czyli od Paschy do jesieni. Jednak Rosjan jest więcej wtedy, gdy mają miejsce procesje.

– Czy jest prowadzona współczesna kronika cudów, dokonanych za wstawiennictwem św. Spirydona?

– Nie ma takiej kroniki. I nie było jej wcześniej, z bardzo prostej przyczyny.



Siergiej Bartoszewicz, przewodniczący bractwa św. Eufrozyny Połockiej: – Dwa lata temu relikwie św. Spirydona odwiedziły Białoruś. Jego święta prawica przebywała w monasterach w Połocku i Żydowicach oraz w Kobryniu. Pokłoniła się jej ogromna liczba ludzi. Było to bardzo znaczące wydarzenie. Do tej wizyty św. Spirydon był na Białorusi mało znany. Po wizycie jego kult niezwykle się rozwinął. W cerkwiach pojawiły się w centralnych miejscach duże ikony świętego. Trzy cerkwie otrzymały od Cerkwi greckiej relikwie świętego – jego obuwie, zmieniane z powodu „wynoszenia”. Święty chodzi do tych, którzy potrzebują jego pomocy.

Relikwie w Białymstoku i Supraślu
Metropolita Nektariusz

Bractwa Trzech Hierarchów, kierowanego przez **Sławomira Nazaruka**, pieszo przyszli z Białegostoku. *Krestnyj chod* dostojnie udał się do monasteru.

– Z relikwiami obchodzono miasta i wsie, zachodzono do świątyń – mówił władyka Grzegorz w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, w której umieszczono relikwie. – Takie procesje chroniły przed kataklizmami i nieszczęściami. Dziś też nawiedza świat dużo kataklizmów. Widzimy przy nich, jak bezsilna jest ludzka siła. Tylko wtedy, gdy w czystości serc wzniesiemy modlitwę do Boga i świętych, Bóg zachowa nasze wsie i miasta, a przede wszystkim świątynię naszego ciała. Przeżywamy dziś wielki kryzys. Najbardziej bolesne jest to, że dotyka on świeckich i duchownych. Dlatego w tych czasach tak ważna jest obecność relikwii św. Spirydona, o którym tak pięknie czytamy w akatyście do niego skierowanym, że jest on żywym świadectwem naszego przemienienia. Święty pokazuje nam, co znaczy żyć w łasce Ducha Świętego, być skarbnicą łaski i energii Bożej, zgromadzonej w ciągu życia. Bóg, widząc czystość serca prostego pastucha, jakim był Spirydon, wybrał go na hierarchę. A prawdziwym hierarchą jest ten, który każdego dnia gotów jest umierać za innych.

Władyka prosił, aby w życiu wiernych była obecna Modlitwa Jezusowa, którą porównał do oddechu, bez którego ustaje życie.

– Bez modlitwy umieramy duchowo. Jesteśmy słabi. Modlitwa Jezusowa przemienia nas i świat. Bóg pomaga ludziom, którzy przyzywają Jego błogosławionej pomocy. Władyka prosił, by wszyscy oddali się serdecznej modlitwie, ponieważ ziemię, ze względu na nasze grzechy, nawiedziła wielka susza.

Od godziny osiemnastej w piątek do piątej w sobotę nieustannie trwała przy relikwiach św. Spirydona modlitwa w monasterskiej cerkwi. Była podniosła, spokojna i dostojna. Dużo miejsca zajęła modlitwa o deszcz.

Ludzie nieustannie szli, by pokłonić się relikwiom. Do relikwii podeszło także około pięćdziesięciu niepełnosprawnych wychowanków domu opieki w Zaściankach ze swoim duchowym opiekunem o. **Piotrem Pietkiewiczem** i wychowawcami. Wszyscy nieśli w ręku białe margarytki, które ofiarowali świętemu.

Supraśl był ostatnim etapem peregrynacji relikwii św. Spirydona po Polsce.

– Św. Spirydon jest filarem chrześcijaństwa – mówi przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego Bazyli Piwnik. – Pokazał on jedność Trójcy Świętej. Chcieliśmy ludziom w Polsce dać możliwość pokłonienia się temu filarowi, zaniesienia do niego z czystym sercem swoich próśb. Podczas konferencji organizowanych przed przybyciem *moszczy*, uświadamialiśmy ludzi, że najważniejsze oddziaływanie świętych polega na tym, że człowiek pod ich wpływem nie doznaje natychmiastowych efektów, tylko wchodzi na drogę przemieniania się.

W każdej cerkwi *moszczami* opiekowali się bratczycy.

– Ludzie bardzo chętnie zapisywali się na 2-3 godzinne dyżury przy relikwiach, w dzień i w nocy – mówi

Każdy cud to prywatna, intymna kwestia. Święty na pewno nie chciałby, by ludzie przychodzili do niego tylko dlatego, że gdzieś usłyszeli o jego cudach. Najpierw człowiek z wiarą powinien docierać do tego, co jest prawdziwe i zbawienne. Nigdy nie staraliśmy się wnikać w osobiste przeżycia, w prywatne spotkania ze świętym. Cudów dokonanych za wstawiennictwem świętego, doświadczonych przez mieszkańców wyspy, jest tak dużo, że nie wystarczyłoby ksiąg, by je wszystkie odnotować.



– Jakie wrażenia wywozicie z pobytu w Polsce?

– Przybyliśmy do waszego pięknego kraju z relikwiami św. Spirydona, aby wasz prawosławny naród mógł pomodlić się przed nimi i oddać im cześć. Ale była to również nasza osobista pielgrzymka. Mogliśmy przebywać w wielu waszych świątyniach i monasterach, poznać życie wiernych. Podziwialiśmy waszą wiarę, wierność prawosławiu, dyscyplinę, oddanie i porządek, jaki zachowujecie podczas nabożeństw. Osobiście podziwiałem waszą cierpliwość, widząc niejednokrotnie, jak ludzie stali w kilkugodzinnych kolejkach w nocy i w dzień, oczekując na pokłonienie się relikwiom. Miałem okazję podziwiać szacunek i bogobojność, z jaką podchodzili wierni do *moszczy*.

Chcę podziękować za waszą Abrahamową gościnność, jaką nam okazaliście w tych dniach, dziękuję waszym hierarchom i duchownym. Wszędzie przyjmowaliście nas z wielkimi honorami, choć nikt z nas nie oczekiwał takiego przyjęcia.

fot. **Andrzej Pawlak**

Dziękuję Ojcu za rozmowę, a Adamowi Magrukowi za jej tłumaczenie z greckiego na polski.

bratczyk **Aleksy Mularczyk**. – Taki dyżur uważali za zaszczyt.

– Ludzie nauczyli się godnego i spokojnego podchodzenia do relikwii – zauważa **Jerzy Maliszewski**, członek komitetu organizacyjnego. – Bardzo dużą rolę w przygotowaniu wiernych do spotkania relikwii odegrała hajnowska telewizja kablowa, która przez tydzień dwa razy dziennie pokazywała między innymi film o świętym Spirydonie.

Obecność relikwi św. Spirydona w Polsce porównał komisarz z Komendy Głównej Policji **Wojciech Ratyński** do rangi wizyty w Polsce **Jana Pawła II**, podczas której dbał o bezpieczeństwo gościa.

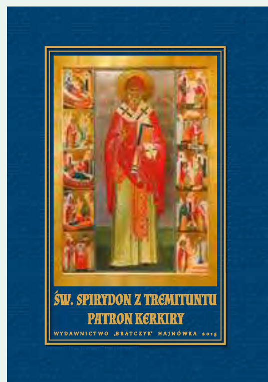
– Również w ubiegłym roku ochraniałem z ramienia Komendy Głównej relikwie św. Marii Magdaleny – mówi. – Przedtem nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak ważne jest to wydarzenie dla prawosławnych Zobaczyłem mnóstwo modlących się ludzi.

– Żałuję, że o wydarzeniu mało informowały media ogólnopolskie, nie związane z prawosławiem – dodaje komisarz **Jarosław Gnatowski**, również z Komendy Głównej Policji. – Wszak przybyły relikwie wielkiego świętego z czasów niepodzielonego Kościoła. Dla nas jest to bardzo podniosłe wydarzenie. Cieszymy się, że możemy w nim uczestniczyć.

Obaj komisarze przez cały tydzień ochraniali kolumnę z relikwiami. Wspomagali ich miejscowi policjanci. Dla nich było to też wyróżnienie – obaj stwierdzają i dodają, że chętnie uczestniczyliby w przyszłości w podobnych wydarzeniach. Podziwiają serdeczność i otwartość hierarchów i duchownych oraz porządek organizacyjny.

Obecność relikwii św. Spirydona w Polsce wpisała do świadomości mnóstwa ludzi radość, że mogą modlić się do wielkiego świętego, porównywanego z Mikołajem Cudotwórcą. Wielu odkryło dla siebie w tych dniach świętego z Korfu.

Anna Radziukiewicz
Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**, **Andrzej Pawlak**, **Marcin Surynowicz** i **cerkiew.pl**



Cuda św. Spirydona

Św. Spirydon jest chlubą i chwałą wyspy Korfu. Ludzie zawsze lgnęli do niego. Całym swoim życiem wskazuje nam drogę do Zmartwychwstania – pisze metropolita Kerkiry, Paxos i Wysp Diapontyjskich, **Nekktariusz** w książce wydanej przez hajnowskiego Bratczyka „Św. Spirydon z Tremituntu. Patron Kerkiry".

Arcypasterz pisze, że ludzie posiadając wszystko, w istocie nie mają niczego, albowiem owładnęło nimi zamiłowanie do przyjemności. Kiedy wszelkie nadzieje pokładają ludzie tylko w bogactwie, święty ukazuje im prawdziwy sens powinowactwa duchowego i bliskości, które wynikają z naszych związków z Bogiem.

Książka opowiada o tym, w jaki sposób mieszkańcy wyspy Korfu zakosztowali za sprawą św. Spirydona szczodrych dobrodziejstw. Oto najbardziej znane. W 1553 roku wybawił ich od głodu. Susza zniszczyła wszystko. Po modlitwie do świętego, do zatoki wyspy wpłynęły trzy żaglowce, załadowane zbożem. Żeglarze płynęli do Italii, ale statki same zmieniły kurs i skierowały się na wyspę. Przed żeglarzami unosił się starzec, ubrany w riasę i kilkakrotnie powtarzał: „Płyńcie na Kerkirę, tam ludzie głodują, zapłacą wam".

To wydarzenie mieszkańcy Korfu upamiętniają do dziś procesją z relikwiami świętego Spirydona, zwaną *Litanią*. Odbywa się w Wielką Sobotę.

W 1630 roku święty uratował wyspę od dżumy. To wydarzenie jest upamiętnione procesją ze świętymi relikwiami w Niedzielę Palmową.

W 1673 roku po raz drugi ocalił wyspę przed dżumą. Na cześć tego cudu *Litania* odbywa się w pierwszą niedzielę listopada.

Czwarta Litania ma miejsce 11 sierpnia. Upamiętnia wybawienie wyspy od ataku Turków w 1716 roku. Wtedy turecka flota oblegała wyspę. Dzięki wstawiennictwu świętego na morzu rozszalała się, niespotykana o tej porze roku, burza i ogromne fale zatopiły okręty nieprzyjaciela.

Święty czynił mnóstwo cudów za życia i po odejściu z tego świata. O niektórych z nich przeczytamy w bogato ilustrowanej książce.

Przeczytamy o robotniku, który spadł na bruk z rusztowania dzwonnicy z wysokości 42 metrów i wstał żywy. O uzdrowieniu w 1769 roku sparaliżowanego żołnierza niemieckiego. O odzyskaniu wzroku przez niewidomych żeglarzy, wyrzuconych przez kapitana żaglowca na brzeg wyspy. O opętanej kobiecie, rzucającej się w konwulsjach, szczekającej jak pies, która wyzdrowiała podczas procesji z relikwiami. O tym, jak włoskie samoloty podczas wojny 1940-1941 zrzucały bomby z niewielkiej wysokości na wyspę, ale te nie trafiały do celu, tylko do morza. O tym, jak cerkiew św. Spirydona lepiej chroniła ludność niż schron przeciwlotniczy. Święty nie pozwolił spaść na nią żadnej bombie albo nie pozwolił jej wybuchnąć. O tym, jak 8 października 1939 roku święty ocalił Greków z zatopionego przez niemiecki okręt podwodny handlowego statku Artis. O kobiecie, która w 1951 roku odzyskała głos. O ocaleniu w 1937 roku dziesięcioletniego chłopca ze zmiażdżoną podstawą czaszki, przejechanego przez samochód.

W książce przeczytamy także o wspaniałym soborze św. Spirydona na wyspie Korfu, z końca XVI wieku. Dowiemy się o wędrówce relikwii świętego, urodzonego w trzecim wieku na Cyprze, prostego pastucha, którego gorliwość i świętość za życia doprowadziły do godności biskupiej, ale nie pozbawiły roli pastucha, a który zmarł 12 grudnia 348 roku, mając 78 lat.

W książce zamieszczono komentarz teologiczny do troparionu do św. Spirydona.

Warto bliżej poznać świętego, któremu Bóg darował nawet władzę nad śmiercią. **(ar)**

Mozaika Narodzenia Bogarodzicy z 1100 roku, monaster w Dafni w Grecji

Preczysta

Narodzenie Bogarodzicy to radosne święto. Są radosne święta, które łączą w sobie radość i smutek. I tak na Palmową Niedzielę odczuwamy radość z powodu uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, a jednocześnie smutek, bo wiemy, co stanie się potem. W dzień Podwyższenia Krzyża Pańskiego radujemy się, bo odnaleziono wielką chrześcijańską świętość, i smucimy, bo wspominamy straszną śmierć Chrystusa na krzyżu.

W dzień Narodzenia Bogarodzicy tylko radość gości w naszym sercu. Bo jak przy narodzinach każdego dziecka odczuwamy radość, chociaż nie wiemy, czy to dziecko będzie dobre czy złe, tak przy Narodzeniu Bogarodzicy doświadczamy podwójnej radości – przecież w Jej Narodzeniu zawarte jest także Narodzenie Chrystusa. Prawdopodobnie to samo czuli Święci Ojcowie Cerkwi, dlatego troparion Narodzenia Bogarodzicy jest tak podobny do troparionu Narodzenia Chrystusa. I śpiewa się na taki sam uroczysty *głas*, to znaczy na taką samą melodię.

Pan zechciał, żeby Jego przyjściu na świat towarzyszył nie jeden, lecz wiele cudów. Cudowne było Jego niepokalane poczęcie i narodziny z Dziewicy, cudowna gwiazda wiodła magów do betlejemskiej pieczary, cud przywiódł pastuszków, by pokłonili się Dzieciątku, cudem Chrystus uniknął śmierci z rąk Heroda, cud spowodował, że Symeon Teofor (*Bogopriimiec*) przeżył ponad trzysta lat, oczekując przyjścia na świat Zbawiciela, spełnienia proroctwa, by można było wziąć na ręce Święte Dzieciątko i ogłosić „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu" (*Nynie otpuszczajeszi raba Twojego Władyko*, Łk 2,29).

Cudem pojawiła się na świecie także Ta, dla której Bóg oddzielił naród żydowski od zdeprawowanego środowiska bałwochwalców. Narodzenie Matki Bożej to apogeum sprawiedliwości, które mogło osiągnąć człowieczeństwo. W tym dziele połączyły się dwa działania: Boże i ludzkie. Ludzie wnieśli tę pobożność, do której byli zdolni – pobożność Abrahama, Mojżesza, Dawida i innych praojców. Dzięki Bożej Łasce utrzymali ją i połączyli w Przeczystej Matce Pana. Rezultatem tego cudownego współdziałania stała się błogosławiona córka Joachima i Anny.

Rodzice Najświętszej Bogarodzicy byli sprawiedliwymi, ale bezdzietnymi rodzicami. Z tym bólem weszli w starszy wiek (Tradycja mówi, że mieli ponad 60 lat, kiedy urodziła im się Maria Panna). Najwidoczniej Bóg chciał także w tym dokonać cudu, żeby nikt nie śmiał poniżyć Matki Bożej, twierdząc że jest ona zwykłą córką zwykłych rodziców. Nie, Jej narodzenie jest ponadnaturalne. Ona jest owocem modlitwy. Całe życie jej sprawiedliwi, pobożni rodzice modlili się o darowanie im dziecka. Nawet wtedy, kiedy według naszych ludzkich miar po prostu trzeba było się z tym pogodzić, oni w dalszym ciągu się modlili. I wreszcie dobiegła końca próba ich pobożności!

W tym miejscu można by powiedzieć, że „Pan ich usłyszał". Ale On zawsze słyszał ich, podobnie jak zawsze słyszy nasze modlitwy. Tylko nie spieszył się z ich spełnieniem, hartował wiarę Joachima i Anny w tyglu nieszczęść, rozpalając ich modlitwę, prowadząc do prawdziwie sprawiedliwego życia. I oto wtedy u prawdziwie sprawiedliwych rodziców narodziła się prawdziwie sprawiedliwa córka.

Cerkiew prawosławna wierzy, że Najświętsza Dziewica nie miała osobistych grzechów. Nie wskutek jakiejś niezwykłej „oczyszczającej" łaski Bożej, jak wierzą katolicy, nie wskutek Jej jakoby niepokalanego poczęcia, nie. Matka Boża była taka sama jak my, z krwi i kości. Z cudów Bożych nakierowanych na Jej narodzenie jest jedynie długi sznur świętych babć i dziadków, sprawiedliwych w rodzie. Ale ta święta „pula genowa" w żaden sposób nie umniejsza osobistych wysiłków Matki Bożej w walce z własnym grzechem. To, że Dziewica Maria nie miała osobistych grzechów – to jej osobista pobożność, jej osobisty *podwig*. Stała się *Czestniejszuju Chieruwin i sławniejszuju Sierafim* dzięki Narodzeniu Chrystusa. Ale to Narodzenie mogło się dokonać jedynie dzięki Jej czystemu i ascetycznemu życiu. I jest to dla nas, bracia i siostry, olbrzymia lekcja.

Będziemy więc w to święto cieszyć się z Narodzenia Matki naszego Pana, będziemy zwracać się do Niej z modlitwami i szukać u Niej wstawiennictwa. Wspomnijmy w ten dzień także nasze matki. Czy cieszymy je tak samo, jak Przenajświętsza Dziewica cieszyła świętą Annę? Czy przypominamy o nich tylko na Nowy Rok albo w dzień urodzin? Wspomnijmy i o naszych dzieciach. Jaką duchową pulę genową im przekazaliśmy? Bukiet ułożony z żądz, grzesznych skłonności, głupich przyzwyczajeń? Dlaczego dziwimy się, kiedy nasze dzieci głupio postępują? Czy przypadkiem nie naśladują nas? Przypomnijmy wszystkich, wspomnijmy wszystkich w modlitwie, a po służbie w cerkwi ucieszmy się w prostocie serca ze swymi bliskimi, jak kiedyś Joachim i Anna z Narodzin Córki.

o. Sergiusz Biegijan
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.pravoslavie.ru**





Ku czci św. Włodzimierza w Krynicy Zdroju...

27 lipca do Krynicy przybyli metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** oraz biskupi supraski **Grzegorz** i gorlicki **Paisjusz**. Tego właśnie dnia całonocnym czuwaniem rozpoczęły się w cerkwi św. Włodzimierza główne uroczystości, związane z 1000-leciem śmierci Świętego Równego Apostołom księcia Włodzimierza. Podczas całonocnego czuwania śpiewały chór młodzieżowy z parafii św. proroka Eliasza w Białymstoku Dojlidach pod kierownictwem **Adama Pury** i krynicki, dyrygowany przez **Piotra Trochanowskiego**. Po *polijeleju* metropolita Sawa pomazał wiernych błogosławionym olejem.

W dniu święta, 28 lipca, hierarchów powitała młodzież i dzieci oraz cerkiewny starosta. Mały **Jasio Kaniuk** z Florynki zwrócił się do metropolity i władyków w pięknych, wzruszających słowach łemkowskiej poezji.

Metropolita po powitaniu wezwał wszystkich do życia w duchu wiary prawosławnej i miłości do pięknej Łemkowszczyzny. Apelował, aby wierni nie opuszczali swej rodzinnej ziemi w poszukiwaniu dóbr doczesnych i na fundamencie duchowości naszej Cerkwi tu budowali swoje jutro.

W cerkwi powitał gości proboszcz parafii, o. prot. **Piotr Pupczyk**, wyrażając swą wdzięczność metropolicie za wybranie krynickiej cerkwi na obchody centralnych uroczystości 1000-lecia śmierci św. Włodzimierza – cerkwi wybudowanej jako pomnik 1000-lecia Chrztu Rusi przy metropolicie **Bazylim** i o. **Bazylim Gałczyku**.

Podczas Liturgii metropolicie Sawie i władykom asystowało siedemnastu duchownych i trzech protodiakonów. Spoza diecezji przemysko-nowosądeckiej przybyli o. archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**) z Supraśla, o. **Anatol Fiedoruk** z Białegostoku i o. **Marian Bendza** z Warszawy oraz protodiakoni z Warszawy i Białegostoku.

Po Ewangelii o. prof. Marian Bendza przedstawił wiernym postać św. Włodzimierza.

W czasie procesji wokół cerkwi metropolita poświęcił krzyż, który zostanie postawiony na dzwonnicy, będącej zwieńczeniem trudu budowy świątyni, oraz jubileuszową tablicę pamiątkową. Zwrócił uwagę na rolę, jaką odegrał św. Włodzimierz w histo-

i w Brzeźnie

Liturgia w cerkwi św. Równego Apostołom Włodzimierza na prawosławnym cmentarzu w Brzeźnie koło Chełma rozpoczęła obchody 1000-lecia śmierci patrona i chrzciciela Rusi. Liturgię sprawowali proboszcz chełmskiej konkatedry o. mitrat **Jan Łukaszuk**, o.o. **Jarosław Szczur** z Puław, **Michał Wasilczyk** ze Sławatycz i ks. kapelan **Adam Weremijewicz**. Chórem parafii św. Jana Teologa dyrygował **Iwan Podoluk**.

Wśród *bohomolców* obecni byli mieszkańcy Chełmszczyzny, ale przede wszystkim potomkowie wysiedlonych i *pieriesieleńcy* z Wołynia, Małopolski, Kowelszczyzny i różnych zakątków Ukrainy i Polski.

Po Liturgii i okolicznościowym słowie, wygłoszonym przez o. Jana Łukaszuka oraz prezentacji zespołu „Spiwanka” z Mokrego koło Sanoka pod kierownictwem artystycznym i dyrekcją **Marianny Jarej**, kierowanego od roku przez **Marię Biłas**, uroczystości przeniosły się na teren Ośrodka Edukacji Ekologicznej Zespołu Parków Krajobrazowych Polesia w Brzeźnie, gdzie trwały do późnej nocy.

Rozpoczęto pieśnią ku czci św. Włodzimierza Wielkiego, następnie wszyscy oddali hołd ofiarom bratobójczej wojny na Ukrainie.

W koncercie muzyki ukraińskiej przy ognisku, noszącym od dziesięciu lat nazwę „Smakowanie dziedzictwa”, wystąpiły zespoły „Spiwanka” z Mokrego, „Ale Babki” z Dorohuska i „Jarzębina” z Czułczyc. W roli konferansjerki wystąpiła **Olga Kuprianowicz**.

Uroczystości liturgiczne i obchody kulturalno-artystyczne zorganizowane zostały przez parafię św. Jana Teologa w Chełmie i Oddział Chełmskiego Towarzystwa Ukraińskiego.

Wysiłek aprowizacyjny i logistyczny wziął na siebie **Władysław Kowalski**, prezes firmy „Midex”, wiceprezes Towarzystwa Ukraińskiego i przewodniczący oddziału Chełmskiego Towarzystwa Ukraińskiego. **(gjp)**

Władycy Sawa, Jakub, Grzegorz i Paisjusz podczas Liturgii w krynickiej cerkwi, obok krestnyj chod wokół cerkwi św. Włodzimierza

rii Świętej Rusi. Dodał, iż dziś wszyscy powinniśmy być wierni świętemu prawosławiu, szczególnie Łemkowie, którzy żyjąc na tej ziemi od ponad tysiąca lat doświadczyli prześladowań, następstw unii brzeskiej, będącej bolącą raną naszej historii, *bieżeństwa*, Thalerhofu, burzenia cerkwi, deportacji na wschód i strasznej Akcji Wisła. Łemkowie istnieją, choć miało ich nie być.

Powinni pozostać wierni testamentowi św. Włodzimierza, który zawiera się w słowach męczennika za wiarę, św. Maksyma Sandowicza: Niech żyje święte prawosławie!

Metropolita nagrodził orderami św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia o. Piotra Pupczyka, burmistrza Krynicy Zdroju **Dariusza Reśko** oraz parafian cerkwi św. Włodzimierza. Przewodnicząca rady miasta odczytała uchwałę o zmianie nazwy ulicy, przy której znajduje się cerkiew, z Cmentarnej na Św. Włodzimierza. Biskup Paisjusz wraz z proboszczem krynickiej parafii i wiernymi o taką zmianę prosili od kilku lat.

Władyka Paisjusz podziękował metropolicie Sawie za przybycie i ojcowskie słowa pouczenia i miłości. – Eminencja przybył do nas jak święty Włodzimierz, po tym, jak ziemie nasze, które przyjęły chrzest od uczniów Świętych Cyryla i Metodego, następnie siłą pozbawione prawosławnej tradycji, powtórnie otrzymują łaskę świętego prawosławia z Gór Kijowskich, tak i dzisiaj naród nasz umęczony i sponiewierany przez różne historyczne wydarzenia, dzięki waszej obecności, modlitwom i ojcowskim pouczeniom twardo i pewnie staje pośród wzburzonych fal tego świata i świadczy o świętym prawosławiu.

Władyka podziękował za przybycie hierarchom, duchownym i wiernym oraz władzom samorządowym Krynicy Zdroju.

Uroczystości zakończył wspólny obiad, podczas którego wspominano historię ziemi łemkowskiej.

Lektor Jarosław Grycz
fot. **Mikołaj Grycz**
i **Arek Barańczuk**

Jubileusz

Jest czas smutku i czas radości. Po trudnych i bolesnych latach dojlidzka parafia uroczyście obchodziła jubileusz 500-lecia powołania i 45-lecia wyświęcenia obecnej cerkwi. Radość była tym większa, że pozbawiona świątyni i majątku, zlikwidowana, dojlidzka wspólnota po ponad trzydziestu latach niebytu zdołała nie tylko wskrzesić życie parafialne, ale stała się parafią matką dla dwóch kolejnych – św. Pantelejmona w Zaściankach i św. Grzegorza Peradze w Białymstoku – Dojlidach Górnych. W uroczystościach, które jak wszystko co radosne w jej życiu, odbyły się w dzień *chramowowo prazdnika*, na *Ilju*, wzięli udział arcybiskup lubelski i chełmski Abel i arcybiskup białostocki i gdański Jakub, a na *wsienoszczni* także biskup supraski Grzegorz, wielu duchownych i tysiące wiernych, bo dojlidzki *prazdnik* od wielu lat pozostaje największym świętem parafialnym w naszej Cerkwi.

Z okazji jubileuszu zakupiono komplet dzwonów oraz ufundowano tablicę upamiętniającą budowniczego obecnej świątyni, o. **Aleksandra Tomkowida**.

O proroku Eliaszu, aniele w ciele, fundamencie proroków, drugim *Predtieczy*, jak nazywa go Cerkiew, mówił w homilii władyka **Abel**.

O jubileuszach parafii, już po poświęceniu tablicy i dzwonów, arcybiskup **Jakub**. Hierarcha przypomniał, że pierwszą świątynię prawosławną w Dojlidach wybudował około 1515 roku **Jan Jundziłowicz**, że przez wieki siedziba parafii znajdowała się w innym miejscu, tam gdzie dziś wznosi się kościół rzymskokatolicki. Dużo uwagi poświęcił o. Aleksandrowi Tomkowidowi, który w niezwykle trudnych warunkach, właściwie pod pretekstem remontu, doprowadził do wybudowania nowej dojlidzkiej świątyni, wzniesionej w starym, nowogrodzkim stylu.

– Dzisiaj, wyświęcając tablicę upamiętniającą budowniczego tej cerkwi, robimy to nie tylko dlatego, żeby oddać hołd o. Aleksandrowi Tomkowidowi, ale także po to, by następne pokolenia pamiętały o osobach, które w sposób szczególny zasłużyły się dla parafii. Dzisiaj modliliśmy się za wszystkich, którzy się tutaj trudzili. Stoimy między krzyżami, to bardzo wymowne, jakby wyrażając to, że Cerkiew stanowią nie tylko żyjący, ale i umarli, którzy są Cerkwią triumfującą.

To nawet nie *bieżeństwo* dzieli historię parafii na dwie części, lecz rok 1919, kiedy Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wbrew protestom wiernych (do Rosji ewakuowali się daleko nie wszyscy) przekazało Kościołowi katolickiemu ponadtrzystuletnią dojlidzką cerkiew, a w 1921 roku 40 hektarów cerkiewnej ziemi, przejętej w 1944 roku na skarb państwa. Prawosławnym pozostał jedynie cmentarz z piękną kaplicą- grobowcem Kruzenszternów-Rydygierów (właścicieli pięknego pałacu w Dojlidach, którzy niejednokrotnie pomagali dojlidzkiej cerkwi). Ale byli parafianie, mimo tak dramatycznej sytuacji, nie opuścili rąk. Po drugiej wojnie światowej nie ustawali w zabiegach, by doprowadzić do reaktywowania parafii. Przewodził im **Piotr Zdrowomysław**, dyrektor Fabryki Sklejek, z uwagi na stanowisko – z drugiej linii. Na pierwszej miał wielką pomocnicę – **Marynę Łozowską** (mieszkała na Dojnowskiej, trudniła się szyciem kołder), która wydeptywała ścieżki po wszystkich urzędach, jeździła do metropolii. W wyniku tych starań udało się najpierw zaadaptować na potrzeby



Podczas nabożeństwa



cerkwi kaplicę-grobowiec Kruzenszternów, a potem ją rozbudować.

Przy tej rozbudowie codziennie pomagała **Helena Wiensko**. Pochodziła z Białowieży, miała za sobą dramatyczne doświadczenia z lat wojny. Aresztowana przez Niemców, trafiła do więzienia w Białymstoku, groziło jej rozstrzelanie. Gdy nieoczekiwanie odzyskała wolność, pieszo wróciła do Białowieży, bardzo chciała zdążyć na służbę. Do cerkwi weszła w chwili, gdy o. **Klaudiusz Puszkarski** modlił się o jej uwolnienie. Po wojnie zamieszkała w Białymstoku, na Wysokim Stoczku. Tu, w Dojlidach, pomagała przy pracach murarskich, pracowała jak zawodowiec. Codziennie wstawała o czwartej rano, szła dziesięć kilometrów do Dojlid, żeby już o siódmej zacząć pracę, a po niej pieszo wracała do domu. Wycieńczyła swój organizm tak bardzo, że trafiła do szpitala.

Byłymi dojlidzkimi parafianami, wciąż pozbawionymi parafii, opiekował się wtedy o. **Mikołaj Pasternacki**. W końcu parafia została reaktywowana (urząd do spraw wyznań wyraził na to zgodę 8 stycznia 1953 roku), a batiuszka Pasternacki mianowany jej pierwszym proboszczem.

Ale ta rozbudowana kaplica-grobowiec Kruzenszternów-Rydygierów, długa na trzynaście metrów i szeroka na pięć-sześć, nie mieściła wszystkich wiernych. Parafia wciąż nie miała swojej plebanii. O. Aleksander Tomkowid, który objął parafię 5 listopada 1953 roku, stanął więc przed olbrzymim wyzwaniem. Miał zaledwie 27 lat i spory bagaż tragicznych doświadczeń. Był dzieckiem białych emigrantów, którzy poznali się w polskim obozie dla internowanych w Tucholi. W 1943 roku rozpoczął naukę w nowo otwartym seminarium duchownym na Pradze. Wybuch powstania przerwał nie tylko naukę, okaleczył całą rodzinę. 18-letni Aleksander z ojcem trafił z ulicznej łapanki do mokotowskiego więzienia, gdzie codziennie odbywały się poranne apele z wyznaczaniem co dziesiątej osoby do rozstrzelania, raz nawet wystąpił za ojca, gdy wydawało mu się, że to właśnie tata jest dziesiąty. Batiuszka po wyjściu na wolność nigdy więcej nie zobaczył swoich sióstr, rozstrzelanych na oczach matki podczas powstania, ani starszego brata, który nie wrócił z robót w Niemczech. Po wojnie ukończył seminarium, 25 lutego 1952 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jego pierwszą parafią była Jałówka, w której wybudował plebanię, razem z proboszczem przymierzał się do budowy cerkwi, z myślą o niej z Chełmszczyzny przywoził utensylia cerkiewne i ikony.

Ale drobny incydent w niwecz obrócił te plany. Gdy jedna z parafianek miała wyjść za mąż za dyrektora szkoły, zaproponował, że może im potajemnie udzielić cerkiewnego ślubu. Skończyło się to poleceniem natychmiastowego opuszczenia Jałówki. Przez siedem miesięcy batiuszka nie miał żadnej parafii, teraz objął dojlidzką, z maleńką rozbudowaną kapliczką, bez plebanii. Najtrudniej było o plac, parafia została przecież odarta ze swojej ziemi. Na szczęście Piotr Zdrowomysław, który mieszkał tuż obok cmentarza i arendował od Państwowych Lasów niewielką działkę, postanowił odstąpić ją parafii. Ale całej sprawy nie dało się załatwić formalnie. Batiuszka postanowił zaryzykować. Przy dużym zaangażowaniu parafian wybudował murowaną plebanię, a właścicielem działki parafia stała się dopiero kilka lat później. Potem zaczął myśleć o powiększeniu cerkwi, bo istniejąca nie była w stanie pomieścić wciąż rosnącej liczby wiernych. W podaniach do władz państwowych i cerkiewnych prosił o pozwolenie nie na budowę (to było nierealne), lecz rozbudowę istniejącej kaplicy.

„Wierni odczuwają brak odpowiedniej świątyni szczególnie zimą, kiedy muszą wraz z dziećmi słuchać nabożeństwa pod odkrytym niebem” – pisał w podaniu do arcybiskupa **Stefana** z 28 maja 1962 roku. „W budynku świątyni brak jest pomieszczeń dla ponomarki oraz ryznicy. Stan świątyni jest niezadawalający, a mianowicie przecieka dach, podłoga i ściany są niszczone przez grzyb”.

Dojlidzki chór, dyryguje Sławomir Jurczuk, władyka Jakub święci tablicę, upamiętniającą budowniczego cerkwi – o. Aleksandra Tomkowida, poświęcenie dzwonów







Władyka Stefan wspiera te starania. „W tej sprawie chodzi również o chociażby częściowe wyrównanie krzywdy, uczynionej parafii prawosławnej w Dojlidach przez Kościół rzymskokatolicki, który przemocą zagarnął jej własność po pierwszej wojnie światowej jako wyznanie uprzywilejowane i zamienił ją na kościół rzymskokatolicki" – pisał hierarcha w podaniu z 29 maja 1962 roku. „Parafianie Dojlid, zwracając się do mnie z prośbą o wystąpienie przed odnośną władzą o zezwolenie na remont, wskazują na rażący fakt, iż parafia rzymskokatolicka w Dojlidach rozebrała zabytkową świątynię prawosławną i na jej miejscu pobudowała już kościół, a prawosławni nie mogą uzyskać zezwolenia na remont cerkwi".

I rzeczywiście, na dawnym cerkiewnym placu nie było już śladu po starej, ponadtrzystuletniej dojlidzkiej cerkwi. Gdy tylko budowa nowego kościoła Niepokalanego Serca Maryi dobiegła końca, zabytkowa cerkiew została rozebrana, a z pozyskanego w ten sposób drewna katolicy zbudowali dodatkowy dom.

Tymczasem prawosławni dopiero 3 grudnia 1962 roku uzyskują pozwolenie na remont swojej *czasowni*. Na *Ilju* 1963 roku władyka Stefan poświęcił kamień pod jej rozbudowę. Piękna to była uroczystość.

„Czuje się, że w jednym hymnie zlewa się z ludźmi także błękitne niebo i odległe gorące słońce i cała dziewicza przyroda" – pisał w relacji ze święta o. **Wiaczesław Rafalski**.

Ruszają prace. Zgodnie z planem fundamenty zostają wylane dookoła świątyni, a kaplica Rydygierów wkomponowana w nową część ołtarzową. I tak przez siedem lat wierni chodzą do starej cerkiewki, nad którą rosną mury nowej.

Do budowy włącza się cała parafia. Drewno na rusztowania dostarczają wierni z Ciasnego, kamień na fundamenty z Kurian, Zagruszan i Zwierek. Cerkiew murują za symboliczną zapłatą **Włodzimierz Zacharewicz** i **Jerzy Sosnowski**. Cegły, nie ma co ukrywać, pochodzą także z rozbiórki.

Zdobycie materiałów budowlanych przypominało horror. Braki na rynku, przydziały, słaba jakość, no i lata sześćdziesiąte. Żwir, który ktoś przywiózł nie wiadomo skąd – nieprzyjemności, policja. Cegła z Lesanki, wyprodukowana dla innego klienta, a sprzedana dojlidzkiej parafii – dochodzenie. I stały kontakt ze znajomą z działu materiałów budowlanych, **Niną Makarewicz**. Na jej sygnał, w którym sklepie będzie dostawa cementu, natychmiastowa organizacja parafialnej wyprawy.

– Wstawaliśmy o czwartej rano i wyruszaliśmy do wskazanego sklepu – wspomina matuszka **Łarysa Tomkowid**. – I kupowaliśmy po dwa worki cementu każdy.

Budowę nadzorowali **Filip Maksymiuk** i **Józef Kalinowski**. Prężnie działał komitet cerkiewny pod przewodnictwem **Antoniego Karpieszuka** i jego zastępców – **Stefana Sołowianowicza** i **Włodzimierza Opolskiego**.

Gdy na dachu nowej cerkiewki pojawiły się kopuła i krzyż, nadszedł dzień rozbiórki starej cerkiewki.

– Kiedy rano szłam do pracy, parafianie właśnie zbierali się na *pogoście*, kiedy wracałam o szesnastej, nikogo już nie było – wspomina matuszka Łarysa Tomkowid. – Starej przedłużonej kaplicy Rydygierów też nie.

Wkrótce dobudowano dzwonnicę z podcieniami. Pojawiły się też polichromie, wykonane przez **Józefa Łotowskiego**.

Nadszedł 1 sierpnia, dzień wyświęcenia cerkwi. Wiernych zwołał duży dzwon, zakupiony w 1965 roku od parafii prawosławnej w Ornecie.

Była piękna, słoneczna pogoda. Równie radośnie i słonecznie było w

Dojlidzka cerkiew, zamieniona w 1919 roku na kościół rzymskokatolicki Matki Boskiej Ostrobramskiej, obok kościół Niepokalanego Serca Maryi. Podczas wyświęcenia cerkwi. O. Aleksander Tomkowid w kancelarii. Dojlidzka cerkiew powstała z rozbudowanej kaplicy Kruzenszternów (widok od strony północnej), widok na cerkiew w dzień wyświęcenia







sercach wszystkich parafian – odnotowała parafialna kronika.

A zebrało się około pięciu tysięcy wiernych.

Cerkiew wyświęcił biskup **Nikanor**, po czym w asyście 24 duchownych i protodiakona **Leontija Mironowicza** odprawił pierwszą Liturgię.

Na zakończenie uroczystości wręczył proboszczowi o. Aleksandrowi Tomkowidowi gramotę Świętego Synodu Biskupów PAKP, a *błogosławienną gramotę* staroście cerkiewnemu Antoniemu Karpieszukowi.



Cała budowa cerkwi z wykończeniem kosztowała 1 500 000 złotych, nie licząc prac parafian, wykonanych sposobem gospodarczym.

W 1979 roku o. Aleksander Tomkowid zostaje mianowany proboszczem parafii w Łodzi, potem obejmuje parafię w Gdańsku. I tam 5 listopada 2002 roku umiera, zostaje pochowany na cmentarzu na warszawskiej Woli.

W historii dojlidzkiej parafii zapisał się jako jej wielki budowniczy.

Jego trud kontynuowali następni proboszczowie – o.o. **Aleksy Nesterowicz**, **Mikołaj Borowik**, obecny *nastojatiel* **Anatol Fiedoruk**.



Z okazji jubileuszu ukazała się monografia parafii, którą napisali prof. **Antoni Mironowicz**, **Ałła Matreńczyk**, **Alina Wawrzeniuk**, **Katarzyna Aleksiejuk**.

Były też odznaczenia. Arcybiskup Jakub wręczył listy pochwalne chórom dziecięcemu, młodzieżowemu i parafialnemu. Orderem Marii Magdaleny III stopnia, za pracę dla dobra Cerkwi, odznaczył dyrygenta **Sławomira Jurczuka**.

– W naszej dojlidzkiej parafii dyrygentem przez 43 lata był **Wiktor Mikołajewicz Krukowski**, ja jestem tylko jego uczniem – powiedział Sławomir Jurczuk, przywołując jeszcze jedną niezmiernie ważną osobę w historii parafii.

Bo dwa jubileusze nieustannie nawoływały do wspomnień.

Ałła Matreńczyk
fot. **Tomasz Grześ** i **zdjęcia archiwalne zamieszczone w wydanej monografii**



Władyka Mitrofan (w środku) na święcie Supraskiej Ikony Bogarodzicy z metropolitą Sawą i władyką Aleksandrem

Wojna trwa

Z arcybiskupem ługańskim i alczewskim MITROFANEM rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

– Niesiecie swój krzyż Władyko w regionie dotkniętym wojną.

– Niestety, na wschodzie Ukrainy wojna trwa, wybuchają bomby. Giną ludzie. Bólem napawa świadomość, że cierpią przede wszystkim niewinni ludzie. Cerkiew w tych złożonych warunkach stara się ich podtrzymać, tchnąć nadzieję, uchronić przed popadaniem w rozpacz, bo życie jest rzeczywiście trudne. Wydarzenia na Ukrainie kolejny raz pokazały, że bez wiary, Boga i Cerkwi nie jest możliwe przezwyciężenie tego, co się stało.

– Pomagacie ludziom w wymiarze materialnym?

– Zwłaszcza po ubiegłorocznych ostrzeliwaniach Ługańska, kiedy ludzie zostali pozbawieni dachu nad głową, żywności, Cerkiew starała się im pomóc. Przy parafiach w Ługańsku i Łuczewsku oraz innych miejscowościach otwarto stołówki. Karmiono w nich mnóstwo ludzi. Ogromną rolę odegrała tu pomoc rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, głównie jej synodalnego oddziału, ale także różnych diecezji. Posyłano nam żywność, medykamenty i wszelkie rzeczy niezbędne do życia. Bez tej pomocy groziłaby nam straszna humanitarna katastrofa.

– Czy wojenne przeżycia prowadziły ludzi do szukania miejsca w Cerkwi?

– Niestety, to prawidłowość, że kiedy ludziom jest ciężko, wtedy pamiętają o Bogu, idą do Cerkwi. Trzeba zaznaczyć, że Ługańszczyzna była w okresie komunistycznym poddana silnej ateistycznej propagandzie. Wiele cerkwi zburzono, a bezbożne wychowanie nałożyło się i na następne pokolenie.

– Ile cerkwi do *pierestrojki* stało w ługańskiej *obłasti*?

– Tylko 65. Dzisiaj na tym terenie funkcjonują trzy eparchie z ponad czterystu parafiami i siedmioma monasterami.

– Waszą eparchię podzieliła linia frontu.

– Tak, pięć dekanatów znajduje się na terenie Ukrainy i pięć z dwoma katedralnymi miastami w obrębie tzw. Ługańskiej Narodowej Republiki. To trudne w zarządzaniu. Kancelaria znajduje się w Ługańsku. Niestety, nie mogę odwiedzać terenów kontrolowanych przez armię ukraińską po drugiej stronie frontu, dlatego że mosty zostały zerwane. Po tych drogach w ogóle nikt nie jeździ, ponieważ dochodzi tam do nieustannych ostrzałów i wybuchów. Wyznaczyłem na tamte tereny administratora, archimandrytę Bartłomieja. Kontaktujemy się głównie telefonicznie, ponieważ do Ługańska musi jechać przez Rosję. Ja też do Kijowa jadę przez Rosję, bo podróż przez Ukrainę jest praktycznie niemożliwa. Potrzebne są przepustki, a po drodze zatrzymują różne straże.

– Łatwiej podróżować po Ukrainie duchownym unickim i *raskolnikom*?

– Wszystko zależy od tego, jacy ludzie kontrolują punkty. Uzbrojone oddziały często pytają – z jakiego patriarchatu? Kiedy dowiadują się, że z Cerkwi kanonicznej, zaczyna się bardzo szczegółowa kontrola dokumentów, walizek, bagażników, przewracają wszystko. Duchowe rady członkom tych oddziałów dają często uniccy duchowni albo filaretowcy.

– Czy przed wojną liczne były w waszej eparchii inne konfesje?

– Katolików i unitów mieliśmy bardzo mało, także filaretowców. Więcej było konfesji protestanckich. W Ługańsku rezydował filaretowski razłamowy biskup. Kiedy jednak zaczęła się wojna, uciekł tam gdzie nie strzelają, gdzie było bezpiecznie. Zostawił swoje stado.

– Jakim językiem się porozumiewacie?

– Ługańszczyzna była zawsze rosyjskojęzyczna. Do wojny można było też swobodnie rozmawiać po ukraińsku. Nie wywoływało to żadnych wrogich nastrojów. Teraz po ukraińsku praktycznie nikt nie rozmawia. Chociaż w paschalnym okresie organizowaliśmy koncert pieśni, żeby ludzi podtrzymać duchowo i wtedy zaśpiewano kilka ukraińskich pieśni ludowych. Ludzie przyjęli je oklaskami. Niestety, dzisiejsza polityka dzieli ludzi na gruncie języka, Cerkwi. To kiepska polityka.

– Czy w waszej diecezji zostały zburzone cerkwie?

– Na szczęście ani jednej, choć kilka ucierpiało od wybuchów. W donieckiej i gorłowskiej diecezji zburzono do fundamentów niejedną cerkiew oraz zbombardowano w Doniecku monaster, bardzo prężny. Mnichów zdążono ewakuować. Nie został kamień na kamieniu.

– Czy coś zmieniło się po mińskich ustaleniach?

– Przyniosły efekty. Zmniejszyło się ostrzeliwanie. Powoli zaczęto wracać do normalnego życia, remontować domy, cerkwie, drogi.

– Wiele ludzi musiało opuścić w wyniku wojny rodzinne strony?

– Bardzo. Do Rosji wyjechało około miliona osób. Zostali ci, którzy i przed wojną tam pracowali. Do nich dołączyły głównie ich rodziny. Dużo osób wyjechało do zachodniej i centralnej

W drodze do monasteru, władyka Sawa, u dołu od lewej stoją Grzegorz Jasiukiewicz, Jan Szymczuk (starosta), Włodzimierz Lisowski, Emilian Matejczuk, Halina Stasiewicz, Anatol Czaban

Ukrainy. Uciekali ci, którzy mieli tam kuzynów. Ale kiedy rozpoczął się proces pokojowy, wiele ludzi wracało. Jeżdżę po parafiach, widzę, że już zaczynają remontować domy.

– Duchowni też się ewakuowali?

– Kiedy zaczęła się wojna, wydałem dekret, żeby duchowni zostawali w swoich parafiach. Jeśli samowolnie je opuszczali, byli poddani *zapretu*. Wyjechało niewielu, głównie do Rosji, łącząc się ze swoimi ewakuowanymi rodzinami. Kiedy w ubiegłym roku żyliśmy pod silnym ostrzałem artyleryjskim, nasi duchowni rzeczywiście wykazali się męstwem. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

– Czy chrześcijanie zachodnich konfesji okazywali wam pomoc humanitarną?

– Tylko chrześcijanom na terytoriach kontrolowanych przez ukraińską armię. Do nas cokolwiek można było przewieźć tylko ze strony Rosji.

– Wciąż wasza Cerkiew nie jest prawnym właścicielem tak znaczących miejsc, jak Ławra Kijowsko-Pieczerska, Ławra Poczajowska czy kijowska Hagia Sophia. Jest szansa na uregulowanie tej sprawy?

– Kiedy trwa kampania prezydencka albo wybory do parlamentu, wiele obiecuje się Cerkwi. Po wyborach cerkiewne problemy nikogo już nie interesują. Istnieje wielka opozycja ze strony *raskolników* i unitów, którzy by chcieli te obiekty zabrać sobie. Na szczęście szereg polityków, parlamentarzystów hamuje proces przekazywania naszych duchowych pereł w nieprawne ręce. Jest on złożony politycznie. Rozłam Cerkwi nie pozwala na jego rozwiązanie.

– Czy istnieje perspektywa likwidacji rozłamu?

– Rozłam zaszedł bardzo daleko. Nie sądzę, by można było szybkimi metodami zjednoczyć Cerkiew.

Kierowałem grupą dialogu ze strony naszej Cerkwi z tak zwanym kijowskim patriarchatem. Już pierwsze spotkanie pokazało, że znajdujemy się na całkowicie różnych pozycjach.

Według nas *raskoł* trzeba przezwyciężyć na gruncie kanonicznym. Powinni wrócić do Cerkwi ci, którzy ją porzucili. Niektórzy nieświadomie pozostają teraz w kijowskim patriarchacie, inni świadomie.

Przedstawiciele tak zwanego kijowskiego patriarchatu uznali za główne swoje zadanie uznanie ich struktury, czyli że to my powinniśmy przyłączyć się do *raskolników*, których nie uznaje żadna lokalna Cerkiew i z którymi nie utrzymuje kontaktu. Po rewolucji na Majdanie stali się bardzo agresywni. Zaczęli z nami rozmawiać jak zwycięzcy, zarzucać nam, że nie jesteśmy patriotami, nakłaniać do przyjęcia ich warunków. Dlatego teraz dialog znalazł się w martwym punkcie.

– A czy istnieje dialog między kijowskim patriarchatem i jeszcze jedną rozłamową autokefaliczną Cerkwią ukraińską?

– Tak. Było spotkanie tych struktur. Nikt jednak nie idzie na ustępstwa. Filaretowcy chcą przyłączyć do siebie autokefalistów tylko dlatego, że druga Cerkiew jest o wiele mniejsza. Żadna ze stron nie chce przyjąć warunków drugiej. Na 14 września wyznaczono datę wspólnego soboru.

– Jak jest zarządzana ukraińska Cerkiew prawosławna? Z polskich mediów często dowiadujemy się, że z Moskwy.

– Nasza Cerkiew korzysta z bardzo szerokiej autonomii. Nie wszystkie autokefaliczne Cerkwie mają takie prawa, jak my. Posiadamy prawo otwierania eparchii, naznaczania biskupów, bez uzgadniania z Moskwą. Żadnych pieniędzy nie przekazujemy Moskwie, jak to usiłują przedstawiać media. Moskwa niczego nam nie dyktuje. Samodzielnie też prowadzimy swoje życie duchowe. Powiązanie polega na tym, że w czasie służb wspominamy patriarchę moskiewskiego i całej Rusi. Ale dziennikarze, pozbawieni dobrej woli, przekazują fałszywe informacje. Natomiast nasi biskupi, którzy wchodzą w skład synodu rosyjskiej Cerkwi, mają wpływ na życie Cerkwi i w Rosji, i na Ukrainie, dla przykładu współdecydują o wyborze biskupów na terytorium Rosji.

– Proszę określić wielkość ukraińskiej Cerkwi prawosławnej.

– Mamy około osiemdziesięciu biskupów, służących w 54 eparchiach, ponad 12 tysięcy parafii i około 280 monasterów.

– Jak te wielkości porównać ze stanem posiadania tak zwanego kijowskiego patriarchatu?

– Ma trzy razy mniej parafii i około 50 monasterów, jednak praktycznie nie ma w nich mnichów – około 25 we wszystkich. Nawet ich parafie pozostają w większości na papierze. Są zarejestrowane, ale większość z nich nie działa. Autokefaliczna Cerkiew jest jeszcze mniejsza. Z monasterami też ma problem. Brakuje mnichów.

– Prosimy, by Władyka przedstawił swoją drogę życiową, która zahaczyła i o Polskę.

– Urodziłem się na zachodniej Ukrainie, w chmielnickiej *obłasti*. Po wojsku uczyłem się w odeskim seminarium duchownym, od 1987 roku w moskiewskiej akademii duchownej. Po półtora roku, w ramach wymiany studentów między rosyjską i polską Cerkwią, pojechałem kształcić się do Polski, gdzie skończyłem Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Pracę magisterską obroniłem w Supraślu. Sześć lat przebywałem w Polsce. Teraz z radością spotykam się z moimi kolegami z roku. Wróciłem na Ukrainę. Wykładałem w Kijowskiej Duchownej Akademii i byłem prorektorem tej uczelni. Potem miała miejsce chirotonia biskupia. Jedenaście lat zajmowałem się sprawami ukraińskiej prawosławnej Cerkwi na katedrach białocerkiewskiej i od trzech lat ługańskiej.

– Czy chcielibyście Władyko przekazać swoje słowo naszym Czytelnikom?

– Chcę prosić, byście modlili się za nas, żeby ukrócono rozlew krwi, a ludzie mogli nabrać głębszego oddechu, wrócili do swego poprzedniego życia i żeby czuli, że nie są przez wszystkich zapomniani. Dlatego proszę o modlitwy i dziękuję za nie, bo wiem, że w Polsce modlą się za nas. To wielkie duchowe wsparcie. Jesteśmy za nie bardzo wdzięczni.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Pod opieką Bogarodzicy

Upał w niedzielę 9 sierpnia nie zatrzymał w domu pielgrzymów, których kilka tysięcy dotarło pieszo z Białegostoku do Supraśla na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej, czterdziestu dopłynęło z Gródka rzeką Supraśl, tego lata tak wyschniętą, że kajakami można było przedzierać się przez szuwary dopiero od Słuczanki.



Do nich i tych, którzy dotarli samochodami i rowerami metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** mówił: – To duża radość, że Supraśl żyje, że w ten upalny dzień ludzie podążają do źródła *błagodati*.

Hierarcha nawiązał do obchodzonej w tym roku setnej rocznicy *bieżeństwa*, wydarzenia, które zrujnowało cerkiewne życie w obecnym wschodnim pasie Polski i około miliona ludzi pozbawiło możliwości powrotu na rodzinną ziemię.

Mówił o Supraskiej Ikonie Matki Bożej, która też nie wróciła z *bieżeństwa* oraz o trudzie budowania życia od podstaw przez tych, którzy powrócili, między innymi przez metropolitów naszej Cerkwi, **Jerzego** czy **Dionizego**.

Metropolita przywołał słowa dziewczynki, witającej hierarchę: „My kochamy ten monaster". „Kochaj to miejsce aż do śmierci" – odpowiedziałem dziewczynce – mówił władyka. I dodał, że ludzie wiary powinni mieć w sobie mądrość, która pozwala na odnalezienie siebie w przestrzeni różnych informacji, trendów i mód, które zewsząd nas atakują.

To prawosławni powinni oświecać świat, pogrążony w złu. Posiadają oni bowiem niezwykłe duchowe bogactwo w postaci przepięknej służby Bożej, przepięknego śpiewu i przepięknych modlitw.

Ci, którzy żyją poza Cerkwią, żyją niepełnowartościowym życiem poza Bogiem.

Archimandryta supraskiego monasteru o. **Andrzej** (**Borkowski**), witając metropolitę, mówił o cerkwi *Błahowieszczańskiej*, która po piętnastu latach od rekonstrukcji doczekała się warstwy tynków, położonej na powierzchni trzech tysięcy metrów kwadratowych. Tynki pojawiły się w końcu ubiegłego roku. Nie było ekipy, która nie obawiała się wykonania tej pracy.

– Czeka nas teraz – mówił namiestnik – zadanie niezwykle skomplikowane i odpowiedzialne, czyli położenie fresków – malowideł na mokrym tynku – na całej tej powierzchni. Należy pokazać światu, że i nasze pokolenie stać na wielkie dzieła, które wymagają ogromnych nakładów finansowych i mistrzostwa.

Podczas święta służyli władycy naszej Cerkwi, arcybiskupowie – wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, białostocki i gdański **Jakub**, biskupi – supraski **Grzegorz** i siemiatycki **Jerzy** oraz goście z ukraińskiej Cerkwi prawosławnej – arcybiskup ługański i alczewski **Mitrofan** oraz perejasław-chmielnicki i wiszniewski **Aleksander**.

10 sierpnia, po Liturgii, metropolita Sawa orderami Równej Apostołom św. Marii Magdaleny drugiego stopnia udekorował starostę **Jana Szymczuka**, a trzeciego stopnia **Grzegorza Jasiukiewicza**, **Włodzimierza Lisowskiego**, **Emiliana Matejczuka**, **Halinę Stasiewicz** i **Anatola Czabana**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Na świętej Anny

Dla małej parafii św. Anny w Kruszynianach na Sokólszczyźnie, liczącej 38 wiernych, tegoroczny dzień parafialnego święta, obchodzonego 7 sierpnia, był niezwykle uroczysty. Przybył biskup supraski Grzegorz, który poświęcił odremontowane wnętrze cerkwi. Był to pierwszy remont po wybudowaniu świątyni w 1985 roku, po tym, jak jej drewniana poprzedniczka spłonęła w 1983 roku. Przybyli duchowni z dekanatu sokólskiego oraz parafii spoza tego dekanatu, którzy wcześniej służyli w Kruszynianach.

Władyka Grzegorz z kruszyniańskim proboszczem, o. Mirosławem Łaciukiem (z prawej) i o. Aleksandrem Klimukiem z Ostrowia Północnego







Władyka **Grzegorz** przybliżył postacie świętych Anny i Joachima, o których ludzie ich epoki, oczekujący na zrodzenie się Mesjasza, mówili, że mają ukryte grzechy, ponieważ Bóg nie darował im potomków. Tymczasem oni – mówił biskup – nie pytali, dlaczego tak cierpią, tylko prosili Boga o pomoc przy niesieniu ciężkiego krzyża.

Po pięćdziesięciu latach, kiedy wszelkie ludzkie nadzieje na zrodzenie dziecka były już pogrzebane, Bóg darował im potomka, Marię, Bogarodzicę. Zesłał łaskę, której racjonalne myślenie nie ogarnia.

Władyka zachęcał do pokornego niesienia swojego krzyża do końca, również w naszych czasach, niewolnych od cierpienia i niesprawiedliwości. Mówił o tym, że bolesne doświadczenia, łzy, są jakże często niezbędne, by potem odczuć radość w Chrystusie.

Nawiązał do sytuacji małej parafii, która może być bogata, jeśli kieruje się miłością między ludźmi. Bo miłość jest najcenniejszym bogactwem, jakie istnieje w świecie. Zachęcał, by prawosławni żyli tak, by rozpoznawano ich po miłości do innych.

O cerkwi powiedział, że jest pięknie odnowiona i że należy się modlić, by stała do końca świata. Za wielki trud, niesiony przy remoncie, podziękował proboszczowi kruszyniańskiej parafii, o. **Mirosławowi Łaciukowi** i matuszce **Katarzynie**. Ordery III stopnia św. Marii Magdaleny nadał tego dnia władyka **Wiktorowi Lackowi** i **Elenie Łukanowej**.

Podczas Liturgii śpiewał chór pod dyrekcją o. **Dymitra Tichoniuka**.

W czasie agapy o. Mirosław dziękował za uświetnienie uroczystości biskupowi i duchownym. Dziękował wielu sponsorom, bez których przeprowadzenie remontu byłoby niemożliwe, oraz lokalnym władzom gminnym, przedstawicielom służb mundurowych, też sprzyjającym tej małej nadgranicznej wspólnocie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Cerkwie w Ługach (u góry) i w Brzozie, witraż z cerkwi w Ługach

Co roku coś tu zmieniamy

Ługi i Brzoza to dwie prawosławne parafie w powiecie strzelecko-drezdeneckim w Lubuskiem. Dzieli je niespełna dwadzieścia kilometrów, łączy osoba proboszcza. Taka unia personalna trwa od chwili ich powołania, w 1952 roku. Parafie tworzyli Łemkowie, przesiedleni tam w ramach Akcji Wisła. W Ługach głównie z podkrynickiej Mochnaczki, w Brzozie ze Zdyni, Śnietnicy, Regetowa, Brunar, Kunkowej, Bartnego, Folusza, Krempnej... O parafiach tych już pisaliśmy na łamach PP (Tu jest nasza Łemkowyna 10/2003, Trzy żywoty świątyni 6/2004, Wieża Łemków 9/2009), wciąż jednak dzieje się tam coś nowego. Proboszczem w Ługach i Brzozie od 1999 roku jest o. Artur Graban.

Cerkiew św. Archanioła Michała w Brzozie metrykę ma długą, trzynastowieczną. Surowy kościół rzymskokatolicki w XVI stuleciu stał się świątynią protestancką, potem wielokrotnie był przebudowywany, zachowując jednak pierwotny charakter. Po II wojnie, opuszczony, niszczał, wymagał zatem poważnych napraw.

Czas dużych remontów na szczęście już minął. Ostatnio świątynia została jedynie odmalowana, ściany wypiaskowane, lecz co najważniejsze, osuszona. Wilgoć zagrażała jej permanentnie, zatrzymywana przez gliniastą glebę. Problem został rozwiązany i teraz woda spod cerkwi swobodnie odpływa.



Wnętrze wciąż wymaga zmian, chociażby przełożenia posadzki z cegły na drugą, niezniszczoną stronę. Podobny zabieg zrobiono piętnaście lat temu w Ługach i efekt był bardzo dobry.

Parafia w Brzozie niedawno kupiła od gminy, za wcale niemałe pieniądze,



bo osiemdziesiąt tysięcy złotych, budynek dawnej szkoły, stojący dokładnie naprzeciwko cerkwi, po drugiej stronie ulicy. Chce w nim urządzić dom spokojnej starości albo dom pomocy dziennej dla ludzi samotnych, dla kilkunastu, może dwudziestu, pensjonariuszy. Jest bardzo potrzebny, bo parafia się starzeje, młodzi wyjeżdżają i już nie wracają. Mogłyby też tam powstać warsztaty terapii zajęciowej. Miejsca w dawnej szkole sporo, na parterze cztery duże sale, hol i korytarz, na piętrze-poddaszu można by umieścić biuro. Remont i adaptacja to na razie kwestia przyszłości. Parafia liczy na dotacje z różnych źródeł, przymierza się do pisania projektów, musi jednak zebrać fundusze na wkład

Przedszkole i szkoła w Brzozie





własny w milionową inwestycję – około dwustu tysięcy złotych.

Gmina sprzedała parafii i inny budynek, zamkniętego kilka lat temu przedszkola, tuż obok cerkwi, na wprost wejścia. Tym razem cena była symboliczna, jeden procent – niezbyt wysoko wycenionej – wartości, czyli siedemset złotych. Jego przeznaczenie nie jest jeszcze pewne. Gmina zamknęła przedszkole, bo we wsi zabrakło małych dzieci. Wydawało się, że już nigdy nie będzie ich więcej, tymczasem teraz mogłoby ich tam uczęszczać dwadzieścioro. Inny pomysł to dom samotnej matki. Budynek jest w niezłym stanie, może więc chwilę poczekać, aż parafia określi cel i zbierze środki.

Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Ługach to także dawna świątynia ewangelicka, dużo jednak młodsza, z końca XIX wieku.

Ona także stale zmagała się z problemem zawilgocenia. Deszcz, swobodnie ściekając z dachu, wyżłobił wokół gliniasty wał, nie pozwalający wodzie odpłynąć. Założono fachowy system odwadniający i jest teraz bezpieczna.

Zmiany zaszły wewnątrz. W Ługach, tak jak wcześniej w Brzozie, pojawił się nowy ikonostas, zupełnie inny w stylu (ten z Brzozy, na całą ścianę, wykonali absolwenci bielskiego Studium Ikonograficznego). Ponadto odnowiono elewację, położono nową podłogę, zmieniono całą stolarkę, zachowując przy tym stare okucia. Odnowiony też został stary witraż. Ostrożnie wyjęto każdy kawałek szkła i przełożono w nowe ołowiane ramki. Zabezpieczony szybą od zewnątrz, przetrwa teraz wieki.

W obu parafiach stopniowo przybywa ikon.

Skąd liczące kilkudziesięciu wiernych parafie biorą na takie prace środki?

Parafię w Ługach systematycznie wspiera gmina w Dobiegniewie. Na jej terenie znajdują się tylko dwa kościoły katolickie i świątynia prawosławna, co roku przekazuje więc, traktując cerkiew jak swoją wizytówkę, od 5 do 15 tysięcy złotych. Niby niewiele, ale składa się to na solidny finansowy zastrzyk.

Parafia w Brzozie, leżąca w gminie Strzelce Krajeńskie, nie ma tyle szczęścia. Wokół pełno jest zabytkowych, popadających w ruinę, świątyń. Tutejsza wspólnota jest jednak nieco większa niż w Ługach, skupia kilkadziesiąt rodzin, nieraz dojeżdżających z daleka, a parafianie chętnie angażują się w różne działania.

Oczywiście zawsze też można liczyć na ludzi dobrej woli, sponsorów, starostwo.

Proboszcz obu parafii jest człowiekiem dynamicznym, z rozmachem realizującym projekty służące zachowaniu przez jego wiernych tożsamości narodowej i kulturowej. Nie odniósłby jednak sukcesu, gdyby nie wspierały go obie wspólnoty.

– Właściwie nie ma roku, żebyśmy czegoś w Brzozie czy Ługach nie robili, nie zmieniali – podsumowuje o. **Artur Graban**.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Piuchcica znaczy świętość

Piuchcica leży w Estonii, ale na jej mapie nie ma takiej miejscowości. Jednak do Piuchcicy od ponad stu lat ciągną pielgrzymi, szczególnie z Rosji. My także tam dotarliśmy. My, to znaczy uczestnicy pielgrzymki, której organizatorem był Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim, pilotem Irena Treszczotko, a opiekunem duchowym wyprawy o. Jerzy Charytoniuk, proboszcz parafii w Maleszach i Brańsku. Nasza trasa wiodła przez Rygę, Pustyń Ryską, Piuchcicę, Tallin i Helsinki. W Piuchcicy mieliśmy swoją „bazę” od 30 czerwca wieczorem do 4 lipca rano.

Nazwa Piuchcica pochodzi z języka estońskiego – *Puhitsetud*. Oznacza świętość, miejsce święte. Na wzgórzu obok wsi Kuremae (to słowo znaczy – Żurawia Góra), na północnym wschodzie kraju, między Jeziorem Czudzkim, na którym w 1242 roku św. książę Aleksander Newski, bardzo tu czczony, pokonał rycerzy z Zakonu Krzyżackiego, a Zatoką Fińską, 25 kilometrów od najbliższej stacji kolejowej Juchwe, leży prawosławny monaster.

Na górze stoi dziś sześć prawosławnych świątyń i wiele monasterskich zabudowań. W monasterze modli się i pracuje 110 mniszek, wśród nich matuszka **Eufrozyna**. Nadano jej imię ku czci św. Eufrozyny Połockiej. Matuszka Eufrozyna dawniej mieszkała w Kijowie, jej świecka rodzina żyje w Winnicy.



Pielgrzymi, w tle sobór Zaśnięcia Bogarodzicy, Święte Wrota, u dołu matuszka Eufrozyna, metropolita Korneliusz w krestnym chodzie na cmentarz







Matuszka Eufrozyna oprowadza nas po monasterze i opowiada jego dzieje.

– W XVI wieku – mówi – na górze ukazała się pastuszkom Bogarodzica w lazurowej szacie. Wróciwszy wieczorem do domu opowiadali o niezwykłym widzeniu.Następnego dnia udało się na górę więcej ludzi. Im także ukazała się niezwykła postać. Trzeciego dnia u podnóża góry zgromadziło się wielu mieszkańców okolicznych wsi. Im też dane było ujrzeć tę samą postać. Stała, gdzie teraz bije święte źródełko. Potem wstąpiła na górę, zatrzymała się przy dębie i zniknęła. Wkrótce wieśniacy znaleźli w szczelinie dębu ikonę Zaśnięcia Bogarodzicy.

Od tego czasu miejscowi ludzie nazwali górę Piuchcica, święte miejsce. Obok dębu zbudowali małą kapliczkę, tam umieścili ikonę Bogarodzicy. Tu podążali na święto Zaśnięcia Bogarodzicy okoliczni mieszkańcy. Modlili się, czytali akatysty, doznawali uzdrowień. W czasach *smut* i wojen ikonę przechowywano w Narwie, potem we wsi Syryniec, gdzie zbudowano prawosławną cerkiew. Na święto Zaśnięcia Bogarodzicy szła procesja ze wsi Syryniec do Kuremae, na Świętą Górę. Szli – jak odnotowuje monasterski latopis – gęsiego przez bagna i lasy, po kolana w błocie. Ikonę nieśli z wielką miłością i bojaźnią.

Tak było prawie do końca XIX wieku, do założenia w 1891 roku żeńskiego monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy.

Po przekroczeniu bramy monasterskiej – Świętych Wrót – u stóp soboru Zaśnięcia Bogarodzicy, wyświęconego w 1910 roku, rzuca się w oczy napis z żywych, rosnących, kwiatów po rosyjsku: PIUCHCICA 124. Tyle lat ma ten monaster.

Obecnie znaleziona na dębie ikona



znajduje się w monasterskim soborze. Obok wielu świętości znajduje się tu także Piuchcicka Ikona Matki Bożej, na której przedstawiono widzenie Przenajświętszej Bogarodzicy w Kuremae i powstałe w tym miejscu źródełko, napisana przez mniszki w 1884 roku. To tę ikonę siostry podarowały na urodziny o. **Joannowi Kronsztadzkiemu**. Towarzyszyła mu do końca życia.

W 1946 roku, 1 lipca, ikona wróciła do Piuchcicy. Ten dzień od tego czasu jest cerkiewnym świętem Piuchcickiej Ikony Matki Bożej. Jak co roku służy tu w tym dniu metropolita estońskiej Cerkwi **Korneliusz** – w tym roku skończył 91 lat. Po nabożeństwie w soborze *krestnyj chod* idzie na pobliski cmentarz, do dębu, gdzie odnaleziono ikonę. I my uczestniczyliśmy w tym wielkim święcie.

Święty Joann Kronsztadzki (kanonizowany przez rosyjską Cerkiew w 1990 roku) jest w Piuchcicy szczególnie czczony. Ale ma też wielkie zasługi w utworzeniu i rozbudowie monasteru. Bez jego duchowej i pieniężnej pomocy monaster nie osiągnąłby takiego rozwoju. Siostry pamiętają o swoim dobrodzieju. W jednym z budynków, gdzie znajduje się Izba Pamiątek, oddzielny pokój przenaczono na Muzeum Joanna Kronsztadzkiego. Znajdują się tu jego fotografie, ikony, szaty liturgiczne, świeckie ubrania, meble, odezwa do żołnierzy na japońskim froncie, krzyże, sprzęty liturgiczne... Są tu przechowywane świętości z różnych miejsc Rosji, ale także całego świata prawosławnego.

Monaster u zarania swojego powstania miał dwoje możnych protektorów i darczyńców – gubernatora Estonii w latach 1885-1894, księcia **Sergiusza Szachowskiego**, i jego małżonkę księżnę **Elżbietę Szachowską**, z domu hrabiankę Milutinę. Niestety, książę zmarł w 42 roku życia, księżna Elżbieta kilkadziesiąt lat później. Żyła 96 lat. Cały czas dbała o monaster i rozwój prawosławia w Estonii. Książę Szachowski, zgodnie z życzeniem, spoczywa w Piuchcicy pod ołtarzem cerkwi św. Sergiusza Radoneskiego. Obok męża spoczywa także księżna Elżbieta. Cerkiew zbudowała księżna z własnych środków.

W Piuchcicy są budowle wzniesione współcześnie. W 1990 roku na miejscu starej dzwonnicy zbudowano nową. To dzwonnica cerkwi św. Sergiusza Radoneskiego. W 1990 roku stanęła też tam chrzcielnica św. Jana Chrzciciela i męczennika Izydora Jurjewskiego. Dużo dorosłych tu przyjmuje chrzty w soboty i niedziele. Są chrzty pojedyncze i grupowe. Chrzczone są także dzieci.

Warto przybliżyć historię św. Izydora Jurjewskiego, którą opowiedziała nam matuszka Eufrozyna

Tartu – miasto w Estonii – w swoim czasie nosiło nazwę Jurjew. W mieście było dwóch duchownych prawosławnych i niewielka liczba wiernych. Katolicy stanowili wówczas zdecydowaną większość. Duchowny Joann został wypędzony z miasta. Poszedł do Pskowa i tam założył monaster. Izydor i jego 72 wiernych, w tym dzieci, zostali w mieście. Nie zgodzili się na zmianę wyznania. Wszyscy zginęli na Emołży (Emajgi) podczas święcenia wody. Po roztopach, na wiosnę, ciała ich wypłynęły w górze rzeki i zatrzymały się koło Jurjewa – Tartu. Dziś – mówi matuszka – każdego dnia modlimy się do nich słowami: *Światy muczenik Isidor i iże s nim moli Boha o nas*. Dzień Estońskich Świętych jest obchodzony 1 grudnia.

Z góry od cerkwi św. Sergiusza rozciąga się piękny widok na monasterską pasiekę. Jeden z uli jest nawet kopią monasterskiego soboru (w tym roku był w remoncie). Za pasieką są warsztaty monasterskie i gospodarskie zabudowania. Na terenie monasterskim zwracają uwagę pielgrzymów wielki stogi drewna na opał. Stogi takie stoją też poza terenem monasterskim. Takich nigdzie nie widziałem.

Poza murami monasterskimi do klasztoru należy 70 hektarów ziemi. Są na niej łąki, uprawy zbóż, ogrody z warzywami, szklarnie, folie, obory dla krów, kurniki... Siostry w Piuchcicy ciężko pracują. My także, ale tylko przez kilka godzin, za to w bardzo upalny dzień, nieśliśmy *posłuszanije* – na polu z kartoflami, przy szklarniach, w ogrodzie warzywnym i w soborze.

Na koniec naszego „pielgrzymowania" po monasterskim terenie matuszka Eufrozyna opowiada historię z czasu II wojny światowej: – Kilka lat po powrocie do Piuchcicy ikony, napisanej i podarowanej Joannowi Kronsztadzkiemu, przyjechał do monasteru pilot samolotów wojskowych. Opowiedziano mu, jak podczas wojny cudem ocalał monaster, choć wokół spadały bomby i uczyniły wiele szkód. – I ja – powiedział w pewnej chwili pilot – miałem rozkaz zrzucać na tę górę bomby. Nadlatywałem nad monaster przy jasnej pogodzie i raptem wszystko osnuła mgła. Zrobiłem drugi krąg – to samo. Trudno, uznałem, i zacząłem zrzucać bomby według obliczeń. Raptem niebo zajaśniało i ujrzałem kobietę w niebieskiej sukni. Powiedziała: Synu, nie burz mojego domu!

Lotnik, opowiedziawszy to, wszedł do soboru i stanął przed ikoną Matki Bożej „Przy Źródle". Kobieta w niebieskiej sukni... to była Ona – powiedział.

Tę opowieść znalazłem także w monasterskim latopisie, wydanym przez monaster w 2009 roku.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Pod opieką świętego Mikołaja

Trzysta sześćdziesiąt osób sześcioma autokarami pojechało 23 lipca 1995 roku do Grodna na spotkanie z patriarchą Moskwy i całej Rusi Aleksym. To była pierwsza akcja, od razu zorganizowana z rozmachem, bractwa św. Mikołaja, powstałego pół roku wcześniej, czyli w końcu 1994 roku. Jego pierwszym przewodniczącym został Jan Zieniuk. Zastąpił go już w 1995 roku Jarosław Werdoni. Po sześciu latach zmienił go Aleksander Biszczuk, funkcję piastując dwa lata. Irena Treszczotko przewodniczyła organizacji siedem lat, do 2010 roku, po niej dwa lata Halina Leszczyńska. W 2012 roku na przewodniczącego wybrano Jana Kochanowicza. Zmieniali się opiekunowie duchowi bractwa. Byli nimi ojcowie Grzegorz Misijuk, Mikołaj Borowik, Jerzy Mackiewicz i do dziś Anatol Ławreszuk. Tylko skarbnik organizacji jest ciągle ten sam – Halina Leszczyńska, piastująca także funkcję wiceprzewodniczącej. I ciągle ten sam jest filar bractwa – Barbara Sidoruk, zawsze pracująca w zarządzie, ofiarna i siejąca wokół siebie szczęście.

JUGOSŁAWIA

Kolejna wielka akcja to pomoc ofiarom wojny w Jugosławii. Ruszyła w 1995 roku we współpracy z prawosławnym komitetem pomocy tym ofiarom, kierowanym przez posła **Eugeniusza Czykwina**. Zebrano wtedy prawie 43 tysiące złotych i wiele rzeczy, między innymi 1150 koców, mnóstwo ziemniaków. Ostatnie musiały pojechać na Białoruś. Za pieniądze kupowano żywność, leki, proszki do prania. Dary powieziono do Jugosławii czterema tirami. Dotarły szczęśliwie, choć nie bez przygód.

PRZYCHODNIA



Kolejna odważna decyzja zapada już w końcu dziewięćdziesiątego piątego roku. Tworzymy zakład opieki zdrowotnej – postanowiono. Powstał na początku następnego roku. Nazwano go Hagia Sophia – od siedziby. Mieścił się przy parafii Hagia Sophia w Białymstoku. Prawosławna przychodnia – to było wydarzenie. Gromadziła lekarzy, studentów medycyny, a kierował nią o. **Anatol Konach**. Pracowali rehabilitanci i stomatolog. Idea dobra, ale nie lokalizacja. Daleko od centrum. Dwa lata później zakład przeniesiono do nowego budynku przy ul. św. Mikołaja, naprzeciwko cerkwi. Zmieniono nazwę na Kendron, co po grecku znaczy centrum, czyli zgodnie z prawdą. W centrum miasta przyjmowali kardiolodzy, stomatolodzy, neurolodzy. Najbardziej znany stał się gabinet stomatologiczny, prowadzony przez siostrę stomatolog z monasteru w Dojlidach, potem Zwierkach, **Julię**, obecnie matuszkę Elżbietę.

AUKCJA MONASTERSKA

Bractwo zawsze reagowało na potrzeby Cerkwi. W 1996 roku najważniejszą stał się remont świeżo odzyskanych budynków monasterskiego zespołu w Supraślu. Ruszyła tak zwana aukcja monasterska. Ludzie przynosili haftowane obrusy, ręczniki, zastawy stołowe, srebrne łyżeczki, książki, obrazy. Bratczycy sprzedawali te ofiary na monaster. W ten sposób przez cztery lata uzbierano prawie 30

Na poprzedniej stronie na zdjęciu u góry: na zebraniu 1 maja 1998 roku. Od lewej w pierwszym rzędzie Aleksander Nikitorowicz, Walentyna Ostapczuk, Wiera Nalewajko, Eugenia Litwińczyk, Nina Tomaszewicz, Anna Siemianow, Michał Chmielewski, Zinaida Daniluk, od lewej w drugim rzędzie Halina Leszczyńska, Barbara Sidoruk, Wiera Wawrzeniuk, Andrzej Nalewajko, Halina Koleśnik, Jan Utko, Bazyli Dąbrowski, Jan Grygoruk. Niżej konkurs gwiazd, rok 1997

tysięcy złotych i razem z wyrobami ze srebra i złota przekazano monasterowi.

DOMOM OPIEKI

W tym samym roku ruszyła inna akcja – Kożyno. Kożyno to wieś w parafii Klejniki. Stał w niej opuszczony zakład karny. Przedsiębiorczy proboszcz klejnickiej parafii, o. **Aleksander Wysocki**, postanowił urządzić w nim prawosławny dom opieki. Wtedy to była nowość, w zasadzie pierwszy taki dom. Byłe więzienie udało się, z trudem, pozyskać parafii. Zdjęto dach, dobudowano piętro, urządzono kaplicę. Ale jaka w tym rola bractwa? Otóż ono z pełnym zapałem ruszyło do pomocy o. Aleksandrowi. Pokoje i cały dom trzeba przecież wyposażyć. Rozpoczęła się wielka zbiórka.

– Dziś chyba nie do powtórzenia – mówi Jarosław Werdoni. – Zbieraliśmy pościel, ręczniki, lodówki, pralki, krzesła, stoły, łóżka, szafki, wykładziny, nawet ścierki. Dom, nazwany Arką, nie był jeszcze gotowy, a my to wszystko wieźliśmy już do Kożyna. Do wielu instytucji chodziliśmy z pytaniem, czy nie mają niczego zbędnego. Patrzono na nas jak na dziwaków, ale przekazano meble z zamykanej szkoły. Zaś stare meble z sądu okręgowego w Białymstoku trafiły za pośrednictwem bractwa do kolejnego urządzanego prawosławnego domu opieki, w Hajnówce. Sporo mebli przekazaliśmy do domu opieki w Trześciance, pomagaliśmy podobnemu domowi w Grabarce.

Tamara Iwaszko ofiarowała Arce osobowy samochód.

„ZAKARPACIE”

Akcja „Zakarpacie” ruszyła w końcu 1998 roku. Bratczycy ulitowali się nad ludnością zakarpackiej Ukrainy, dotkniętej powodzią. Znów zbierali dary. 28 grudnia 1998 roku wyruszył pierwszy tir, załadowany darami, miesiąc później drugi. Oba pilotowała **Irena Treszczotko**.

– Do pokoiku bractwa przychodzi kobieta – opowiada Irena Treszczotko. – Płacze. Mówi, że mąż z domu ją wygonił, bo oddała na „Zakarpacie” jego starą kurtkę, co w piwnicy wisiała. – Jaki problem? – pytam. Starej kurtki mu żal? – Ale on chował przede mną w kieszeni tej kurtki pieniądze. 700 dolarów trzymał. Wszystkie na Zakarpacie pojechały – na to kobieta. Dzwonię do batiuszki z monasteru mukaczewsko-użhorodzkiego, bo tam zawieźliśmy dary. – Mówcie szybko – na to rozdrażniony batiuszka – bo rozpaliłem ognisko i idę wrzucić do niego stare rzeczy z waszych darów, które do niczego się nie nadają. – Batiuszka, a taka kurtka... – opisuję ją. – Właśnie trzymam ją w ręku. Niosę do spalenia – słyszę. – A zajrzyjcie do kieszeni – ja do batiuszki. – 700 dolarów – na to batiuszka. Właściciel dolarów pojechał do Użhorodu. Dolary odzyskał. Dwieście zostawił w monasterze.



PIELGRZYMOWANIE

Tysiące ludzi dotarło dzięki bractwu do miejsc świętych Rosji, Białorusi, Ukrainy, Litwy, Estonii, Finlandii, do monasterów w Polsce, na ważne uroczystości życia cerkiewnego. Od 1998 roku bractwo zaczęło proponować mnóstwo pielgrzymek. W 2000 roku zorganizowano pamiętną wyprawę do Sankt Petersburga i na Wałaam. Dla 46 osób było to odkrywanie nowego świata duchowego.



W 2003 roku zorganizowano aż trzynaście pielgrzymek. Wzięły w nich udział 633 osoby. Rok później pielgrzymowało 735 osób, w 2005 roku 782. Ale już w 2013 roku w czternastu pielgrzymkach wzięły udział 1153 osoby. W ciągu dwudziestu lat istnienia bractwa zaproszono na 213 pielgrzymek, w których wzięło udział ponad 12,5 tysiąca osób! To praca godna poważnego biura podróży. Pielgrzymi potrzebują duchowych opiekunów. Najczęściej tę odpowiedzialną rolę pełni o. **Mikołaj Słokotowicz**. W 2012 roku aż jedenaście razy wyjeżdżał z pielgrzmami, trzy razy o. **Bazyli Kalinowski**. Przez wiele pierwszych lat *połomniczestwa* duchowym i wspaniałym opiekunem był o. **Eugeniusz Konachowicz**.

OGRODY

Odtwarzanie barokowego ogrodu przy monasterze w Supraślu rozpoczęto w 2006 roku. Duża działka,



Przy akcji „Zakarpacie", w Żyrowicach, z metropolitą Filaretem, rok 2008, przy grobie św. Amfiłochija, prace w Supraślu, rok 2008

ciągnąca się wzdłuż całej południowej pierzei monasteru, wymagała mnóstwa pracy, ciężkiej, bo przy ziemi. Bractwo dostarcza rąk do pracy. Zawozi tam w różnych dniach i miesiącach aż trzysta osób, którzy pracują w sumie 1039 godzin. Dwanaście autokarów do przewozu ludzi posyła **Nina Zielińska** z biura podróży Kosmos, połowę z nich za darmo. Do akcji włącza się **Jan Klimczuk**, pracujący w Białostockiej Fabryce Mebli. Nie tylko on, na jego zachętę reaguje wielu pracowników fabryki.



WIERBY I KWIATY

Od dziesięciu lat bratczycy przygotowują na Niedzielę Palmową *wierby*. Zaś na święto Zaśnięcia Bogarodzicy wiązanki kwiatów i zbóż do poświęcenia podczas Liturgii. Ludzie wrzucają wtedy w ofierze pieniądze. Uzbierane stąd, ale i z innych źródeł, na przykład z organizacji pielgrzymek, przekazują *bratczycy* na potrzeby różnych cerkwi czy festiwalu cerkiewnego śpiewu w Hajnówce – po pięćset, tysiąc pięćset złotych. Choćby w 2007 roku przekazali 7747 złotych i 120 dolarów. Dużo. Dlaczego? Bo bratczycy pracują społecznie. Za pracę, jak **Basia Sidoruk**, niemal codzienną, nie pobierają żadnych wynagrodzeń.

Kiedy w 2007 roku przywieziono z monasteru na Synaju relikwie św. Katarzyny Aleksandryjskiej, bratczycy ułożyli kwiatowy dywan o szerokości trzech metrów, biegnący od drzwi siedziby arcybiskupa do drzwi katedralnej cerkwi św. Mikołaja. Pięćset wiązanek kwiatowych przygotowała nieżyjąca już **Irena Cybik**, która dwadzieścia lat walczyła z rakiem.

– To wspaniała osoba – mówi o niej Barbara Sidoruk. – Plastyczka, wszystko czego się dotykała, jakby zamieniała w piękno. To ona podczas świąt *Bogorodicznych* dekorowała w cerkwi św. Mikołaja kwiatami wiele ikon. To ona przyszła do bractwa z inicjatywą czytania Psałterza i ona zaproponowała, by dokonać jego przekładu na polski. Odeszła w wieku sześćdziesięciu lat.

SAMOTNYM

Bratczycy organizują wigilijne kolacje i wielkanocne śniadania. Po modlitwie w cerkwi i za stołem 60-70 samotnych osób spożywa razem z batiuszką i bratczykami ten wyjątkowy posiłek, zostawiając swoją samotność. W ostatnich dwóch latach te spotkania gromadziły po 100-150 osób.

CZYTANIE PASŁTERZA

Nieustanne czytanie Psałterza znamy jako praktykę monasterską. Przejęli ją bratczycy. W 2007 roku utworzyli pięć dwudziestoosobowych grup do czytania Psałterza do Matki Bożej. Każda rozpoczynała jego czytanie w pierwszym dniu któregoś z postów. Jak wiemy, księga ta zawiera 20 *kafizm*, stąd powstają 20-osobowe grupy. Każda z osób grupy ma codziennie przeczytać wyznaczoną jej na 40 dni *kafizmę*. Potem przechodzi do czytania kolejnej. W ten sposób jedna grupa przeczyta w ciągu dnia cały Psałterz.

– Ludzie, którzy czytają Pasłterz, są uskrzydleni, mówią, że przybywa im sił duchowych i cielesnych. To uczta duchowa – stwierdza Barbara Sidoruk, która grupy organizuje i każdej osobie z kilkuletnim wyprzedzeniem wyznacza, w jaki sposób ma Psałterz czytać. – Czytając Psałterz modlimy się jednocześnie za metropolitę **Sawę**, arcybiskupa **Jakuba**, archimandrytów i ihumenów wszystkich monasterów, braci, duchownych. Oprócz tego każdy czytający ma osobistą listę osób – żyjących i zmarłych, za które się modli. „Basiu, jestem ci tak wdzięczna, że namówiłaś mnie do czytania Psałterza" – przychodzą do nas ludzie z podziękowaniami. „Psałterz stał się moim życiem". Są ludzie, którzy uczynili z czytania stałą praktykę modlitewną. „Budzę się, zapalam świecę, otwieram Psałterz i czytam. Tak zaczynam dzień. To są wspaniałe chwile" – zwierza się jedna z kobiet.

– Równolegle czytamy Psałterz Dawidowy – mówi pani Basia. – Teraz organizujemy dziewiątą grupę czytania Psałterza.

– Jest to ogromna praca, by wszystko skoordynować – zauważam.

– Ale jednocześnie radość, że sławimy Pana, Bogarodzicę, modlimy się za świat – odpowiada Barbara Sidoruk. – Gdy grupa zakończy swój cykl czytania, zapraszamy wszystkich do bractwa, ugaszczamy ich, cieszymy się sobą, opowiadamy o swoich duchowych doświadczeniach. To fantastyczne spotkania. One też są nagrodą za trud. Wyznaczamy kolejny cykl czytania, pomijając *Świetłą Siedmicę*, bo w paschalnym tygodniu nie czyta się Psałterza.

Czytanie Psałterza pobłogosławili władyka Jakub i opiekunowie duchowi

bractwa, o.o. Eugeniusz Konachowicz, **Jerzy Mackiewicz**, **Jan Fiedorczuk**, **Anatol Ławreszuk**.

W 2014 roku staraniem bractwa ukazało się tłumaczenie Psałterza do Matki Bożej, dokonane przez o. **Stanisława Stracha**. Księga zawiera trzy wersje – cerkiewnosłowiańską, transliterację cs i łacinkę.

NOWE

Wraz z wyborem nowego przewodniczącego bractwa, dr hab. Jana Kochanowicza, neurologa, pojawiły się nowe formy działalności, które starych, sprawdzonych, nie usunęły w cień.

Nowe skierowano głównie do młodych. 8 i 9 sierpnia młodzi pielgrzymi płyną kajakami rzeką Supraśl na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej. W pierwszym roku płynęło 40 osób. Ich duchowym opiekunem jest o. **Mikołaj Ostapczuk**, proboszcz gródeckiej parafii. Kajakowi pielgrzymi popłynęli w tym roku po raz piąty. Jan Kochanowicz organizuje także sprzątanie rzeki Supraśl – w pierwszej akcji wzięło udział 76 osób, zapusty dla prawosławnej młodzieży, rajdy rowerowe, podczas których poznaje się cerkwie, kaplice i święte dla prawosławia miejsca.

Nowy przewodniczący nawiązał współpracę z radiem Orthodoxia i Gazetą Współczesną. Audycja „Pytanie do specjalisty" pojawia się w każdy poniedziałek na antenie radia, potem na łamach „Gazety Współczesnej".

Przy Janie Kochanowiczu szeroko rozwinęła skrzydła przychodnia Kendron, która przeniosła się do nowej siedziby przy ulicy Marjańskiego, też w centrum Białegostoku, pozyskała najwyższej klasy rezonas magnetyczny. Z usług przychodni chętnie korzystają prawosławni i katolicy.

W ten sposób Bractwo św. Mikołaja obejmuje swą ofertą prawosławnych różnych pokoleń i ludzi innych wyznań, tak jakby chciał patron bractwa.

Anna Radziukiewicz

Fotografie pochodzą z kroniki Bractwa św. Mikołaja prowadzonej przez Barbarę Sidoruk



I już nie mam z kim rozmawiać po rosyjsku

Piękna rodzinna fotografia: Bazyli Kocyk z żoną Elżbietą otoczeni dziewięciorgiem dzieci. Dostojna mama i najstarsza córka, już panienka, z książką w ręku, papa w mundurze służb celnych z szablą u boku. Który to był rok? 1907 może 1908, zdjęcie wykonano prawdopodobnie w Częstochowie, dokąd młode małżeństwo dotarło w 1882 roku, porzucając na zawsze rodzinne Podlasie. Elżbieta z Tymińskich, urodzona w Boćkach, miała wówczas osiemnaście lat, Bazyli Kocyk rodem z Sobiatyna – dwadzieścia sześć. Bazyli zatrudnił się w służbie celnej, szybko awansował, dochodząc do posady kierownika komory celnej pierwszej klasy w Maczkach, ówczesnym uroczysku Granica (dziś część Sosnowca), ważnej stacji kolejowej na granicy Rosji z Austrią, która w latach osiemdziesiątych XIX wieku, po połączeniu z koleją iwanogrodzko-dąbrowską, stała się największym węzłem kolejowym imperium Romanowych.

Kocykowie w Częstochowie kupili dom, na świat zaczęły przychodzić dzieci, sześciu synów i trzy córki.

– Wszyscy byli bardzo pogodni i muzykalni – wspomina pani **Tatiana Altman**, wnuczka **Bazylego** i **Elżbiety**. – I bardzo oddani cerkwi.

W Częstochowie kilkutysięczna wspólnota prawosławna korzysta z kilku świątyń, w tym z usytuowanej w centrum miasta pięknej cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, którą wzniesiono według tego samego projektu co warszawski sobór św. Marii Magdaleny. W Maczkach, gdzie pracował Bazyli, też jest cerkiew, św. Aleksandra Newskiego, jedna z sześciu, jakie dla służb granicznych zbudowało Ministerstwo Handlu Zagranicznego Rosji.

– Niech ta świątynia będzie dla was, bracia, i środkiem, i zachętą do gorliwości w wierze prawosławnej – mówił podczas jej wyświęcenia w 1884 roku do siedmiuset czterdziestu dziewięciu parafian arcybiskup **Leoncjusz**. – Na was spoczywa obowiązek ukazywania swojej wiary w chrześcijańskim działaniu, żeby innowiercy, widząc waszą pobożność, widzieli też wartość prawosławia, ku swojemu pouczeniu.

I Bazyli, i Elżbieta są pobożni, tę

pobożność i gorliwość przekazują dzieciom. Dzieci są zdolne, zdobywają wykształcenie, a najstarszy syn **Sergiusz** oprócz studiów ekonomicznych kończy konserwatorium w Rzymie. Pierwsza wojna światowa burzy rodzinny ład. Z czterech synów, którzy znaleźli się w Rosji, naturalną śmiercią zmarł tylko jeden – **Konstanty**. **Piotr** zginął na wojnie, w 1918 roku, **Wania** i **Mikołaj** później, w tragicznych okolicznościach.

Gdy nastaje pokój, starszy brat Sergiusz podejmuje pracę dyrygenta chóru w soborze Aleksandra Newskiego w Łodzi, z żoną i dwiema córkami mieszka w domu parafialnym. Raz po raz odwiedza Częstochowę. Tam mieszkają rodzice, siostra i najmłodszy brat **Włodzimierz**. Wszyscy z bólem patrzą, jak piękną cerkiew św.św. Cyryla i Metodego przejmują katolicy. A prawosławni? No cóż, muszą wynajmować pomieszczenie na potrzeby cerkwi, adaptują starą kuźnię. Wiernych nie brakuje, dochodzą przecież biali emigranci, wśród nich zdolny prawnik **Wsiewołod Łopuchowski**. Żeni się z **Nadią**, najmłodszą córką Kocyków, nauczycielką języka rosyjskiego i francuskiego w miejscowym gimnazjum. Za mąż wychodzi też córka **Zina**, niestety, związek się rozpada. Syn Włodzimierz, absolwent seminarium duchownego, pracuje w „Częstochowiance", prowadzi chór cerkiewny i chór białych emigrantów. Żeni się z **Nadieżdą** z domu Kryłową, na świat przychodzą dwie córki. Podczas kryzysu w latach trzydziestych traci pracę.

Wtedy metropolita **Dionizy** kieruje go na wschód, do Bereźnego w województwie wołyńskim, na *psałomszczyka*.

Jest rok 1930.

– Tata zabrał tylko mnie – wspomina pani Tatiana, córka Włodzimierza i Nadieżdy. – Mama musiała zostać z chorą siostrą, **Ludmiłą**. Dołączyły do nas po sześciu tygodniach.

Razem z mamą przyjechała babcia **Sonia Kryłowa** z domu Ogińska. Dziadek Kryłow też wyruszył w ślad za nimi, ale jako Rosjanin i wojskowy nie mógł uzyskać zameldowania na wschodzie Polski, pomieszkiwał więc to tu, to tam.



Od lewej Włodzimierz Kocyk, córka Tatiana

W Bereźnem mieszkają Ukraińcy, ale też Żydzi, a nawet Niemcy. Wszyscy się dobrze znają. Między ludźmi nie ma żadnych animozji. W miasteczku są dwie cerkwie, w jednej odprawia się po ukraińsku, w drugiej po cerkiewnosłowiańsku. Włodzimierz Kocyk jest *psałomszczykiem* w tej drugiej. Wraz z rodziną mieszka w parafialnym domu. Stosunki z proboszczem układają się doskonale. Zresztą wszyscy mieszkańcy Bereźnego traktują ich, przybyłych z odległej Częstochowy, z dużym szacunkiem.

W miasteczku są trzy szkoły – żydowska, polska i ukraińska.

Tania uczy się w ukraińskiej, potem w gimnazjum w Równem.

Wybucha II wojna światowa. Wkraczają wojska radzieckie. Zaczyna być niespokojnie, noce spędzają na chutorze. W 1941 roku napadają Niemcy. Wkrótce tata zostaje wcielony do Armii Radzieckiej, walczy pod Leningradem, ranny trafia do szpitala.

Kiedy do Bereźnego weszli Niemcy, w miasteczku zorganizowano wielką uroczystość, po obu stronach wysokiej sceny zawieszono *tryzuba* i swastykę. Ale kiedy pewnej nocy Niemcy wywieźli całą ukraińską elitę, ten entuzjazm jakby trochę opadł.

W każdym bądź razie do końca wojny nikt nikogo z wywiezionych już nie zobaczył.

Tania zaczyna naukę w gimnazjum w Równem. Szkołę kończy w 1943 roku, ze świadectwem maturalnym w dwóch językach – ukraińskim i niemieckim, z *tryzubem* i swastyką i jej zdjęciem pośrodku. Tata Włodzimierz Kocyk zostaje przeniesiony do polskiej armii, uczy radzieckich oficerów języka polskiego. Za tę służbę po wojnie zostanie odznaczony medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Gdy Berlin pada, Włodzimierz Kocyk wraca w rodzinne strony. Jako były żołnierz dostaje mieszkanie w Łodzi, przy ulicy Głównej, obecnie Adama Mickiewicza, i z niecierpliwością czeka na powrót rodziny z Bereźnego, które w powojennym ładzie znalazło się za granicą. W końcu 1945 roku transport z repatriantami dociera do Łodzi. Odtąd rodzina Włodzimierza osiada w tym mieście na stałe. Ani Bazyli Kocyk, który zmarł w 1942 roku, ani jego żona Elżbieta, która odchodzi rok później, nie doczekują tej chwili. To nie koniec złych wieści. Nie żyje siostra Zina, zamordowana w tragicznych okolicznościach w świętokrzyskim w 1944 roku, nie żyją Mikołaj i Wania, których los rzucił aż do Kazachstanu.

Mikołaj, z niepełnym wyższym wykształceniem, pracował jako starszy księgowy w Pietropawłowsku. W 1937 roku został aresztowany i wysłany do łagrów w Kostromie, skąd już nie wrócił.

Wizyta królowej Danii Małgorzaty w kopenhaskiej cerkwi, obok Barbara Altman
Niżej wnętrze cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Kopenhadze



Podobnie tragiczny los spotkał w 1938 roku Iwana, który pozostawił po sobie trwały ślad w kazachskiej kulturze. Pracował jako nauczyciel w słynnym Technikum Pedagogicznym, prowadził chór, z którego uformował się pierwszy zawodowy kazachski chór wielogłosowy. W 1928 roku koncertował z nim na Kremlu, przed przywódcami partii i rządu. Wiele lat poświęcił na zapisywanie kazachskiej muzyki ludowej, był współzałożycielem kazachskiego Teatru Opery im. Abaja. I współautorem pierwszego widowiska muzycznego, które w styczniu 1934 roku zainaugurowało działalność tej placówki.

Ale to nie koniec rodzinnych tragedii.

W 1945 roku, tuż po wyzwoleniu Łodzi, zginął z rąk NKWD i UB najstarszy z braci, Sergiusz Kocyk. Podczas okupacji pracował jako prokurent w banku, wynajmował z rodziną piękne mieszkanie na Piotrkowskiej.

O mały włos tragiczny los spotkałby również jego córkę **Lalę**.

– Akurat wtedy razem z tatą, jeszcze w wojskowym mundurze, odwiedziłam rodzinę wujka Sergiusza – wspomina pani Tania. – Razem z ciocią i dwiema kuzynkami, Lalą i **Niną**, siedziałyśmy przy stole, gdy rozległ się dzwonek.

Lala natychmiast zerwała się na równe nogi. Podbiegła do drzwi i ukryła się za ciężką kotarą. Gdy domownicy otworzyli, cichutko wymknęła się na klatkę. A potem ukryła się u sąsiadów. Ubowcy zaczęli legitymować panią Tanię, bo obie dziewczyny były w podobnym wieku, ale szybko zorientowali się, że to nie jej poszukują. Lali udało się wyjechać na Ziemie Odzyskane, do Bystrzycy.

Zmiany następują także w życiu cerkwi. Ta w Częstochowie, zamieniona na kościół św. Jakuba, nie ma już nawet kopuł. Ta w Maczkach, gdzie przez wiele lat kierownikiem Izby Celnej był Bazyli Kocyk, zostaje rozebrana w 1955 roku. Rozbiórkę zaczęła jednostka wojskowa ze Szczakowej, kontynuowała Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska z Włodowic koło Zawiercia, materiały budowlane sprzedając miejscowej ludności. Na próżno interweniuje, *post factum*, metropolita **Makary**. Nie otrzymuje odpowiedzi. Prawosławnym pozostaje jedynie piękne, długie na 150 metrów i wysokie na półtora metra żelazne ogrodzenie, które dziś okala posesję seminarium duchownego w Warszawie.

Łódzka parafia wychodzi z tych zawieruch w stosunkowo dobrym stanie.

Mało tego, w 1951 roku staje się siedzibą biskupa. Katedrę obejmuje urodzony w Carskim Siole władyka **Jerzy** (**Korenistow**), *molitwiennik*, o dużej kulturze osobistej i pokorze.



Włodzimierz Kocyk podejmuje pracę – najpierw jako nauczyciel w szkole, potem dyrektor administracyjny łódzkiego domu dawnej YMCA, dyrektor szkoły, Klubu Inżynierów Budownictwa. Tym klubem zajmuje się razem z żoną Nadieżdą.

Córki rosną, studiują. Starsza Tania po przerwanych studiach medycznych kończy kosmetologię, zostaje nauczycielką zawodu. Młodsza Ludmiła, z zawodu ekonomistka, pracuje jako tłumacz, zostaje kierownikiem działu współpracy zagranicznej w przemyśle maszyn włókienniczych.

Ich mężowie związani są z filmem, **Mikołaj Altman**, mąż pani Tani, jest operatorem dźwięku, mąż pani Ludmiły – **Arkadiusz Orłowski** – kierownikiem produkcji (pracował m.in. u Kawalerowicza przy „Faronie").

A Włodzimierz Kocyk cały czas jest blisko cerkwi, śpiewa w łódzkim chórze, potem nim dyryguje. Przez kilka lat dyryguje też chórem w Orli, potem chórem w *zarubieżnej* rosyjskiej cerkwi w Kopenhadze.

Tej, która stanęła nieopodal królewskiego zamku i na zawsze pozostaje związana z imieniem carycy **Marii Fiodorownej** (1847-1928), duńskiej księżniczki Dagmary, która wyszła za mąż za carewicza **Aleksandra Aleksandrowicza**, przyszłego cara Aleksandra III. Przed ślubem przyjęła prawosławie, całe swoje dalsze życie związała z Rosją, ale co roku wraz z rodziną odwiedzała „miłą Kopenhagę". To na jej prośbę w 1880 roku zakupiono posesję pod budowę cerkwi. Wzniesiona w ciągu trzech lat świątynia pozostaje do dziś ważnym celem wszystkich wycieczek. Po I

wojnie światowej stała się centrum życia rosyjskich białych emigrantów z wdową carycą Marią Fiodorowną i dwiema jej córkami, księżnymi **Ksenią** i **Olgą** na czele, które przed bolszewickim terrorem w 1920 roku schroniły się w Kopenhadze.

Odtąd co niedziela caryca przychodziła do tej cerkwi, by modlić się za swego syna, **Mikołaja**, w którego śmierć do końca swych dni nie chciała uwierzyć. Odeszła w 1928 roku, jej pogrzeb odbył się właśnie tutaj, w kopenhaskiej cerkwi, *otpiewał* ją metropolita **Eulogiusz** (**Gieorgijewski**) w obecności członków kilku europejskich dworów.

Włodzimierz Kocyk przez kilka lat dyrygował chórem w tej cerkwi. Po ukończeniu filologii rosyjskiej odwiedziła go **Basia**, córka pani Tani. Dziadek powrócił do Łodzi, wnuczka pozostaje w Danii do dziś. Pracuje w szpitalu jako tłumacz rosyjskojęzycznych pacjentów.

Tłumaczy nie tylko w szpitalu. Gdy w 1983 roku z okazji stulecia poświęcenia kopenhaskiej cerkwi, do świątyni przybyła królowa Danii **Małgorzata**, Basia Altman była także jej tłumaczem.

A prawosławie, jak to u Kocyków, odgrywa dużą rolę w jej życiu.

W 1980 roku Włodzimierz Kocyk zostaje uhonorowany orderem św. Marii Magdaleny III stopnia.

I jak może, stara się podtrzymywać więzy rodzinne, także z rodzinami braci, którzy zginęli w Rosji radzieckiej. Spotyka się więc z dziećmi Iwana, Iriną i jej mężem **Mikołajem Ponomariowem**, przewodniczącym Rosyjskiej Akademii Sztuki w latach 1991-1997, którego prace można oglądać w Tretiakowskiej Galerii i Rosyjskim Muzeum, czy **Mikołaja**.

W 1986 roku Włodzimierz Kocyk umiera, w 2012 odchodzi jego młodsza córka Ludmiła.

– I już nie mam z kim na co dzień rozmawiać po rosyjsku – przyznaje pani Tania. – Tylko w niedzielę, w cerkwi.

Ałła Matreńczyk
zdjęcia pochodzą
z archiwum rodziny Kocyków

Nad Morzem Martwym

Morze Martwe jest położone w tektonicznym rowie rzeki Jordan, który należy do Wielkich Rowów Afrykańskich, rozciągniętych u brzegów Morza Czerwonego i Zatoki Adeńskiej. Stanowi ono naturalną granicę między dwoma krajami – Jordanią i Izraelem. Morze w rzeczywistości jest ogromnym śródlądowym jeziorem, usytuowanym w najniższym punkcie Ziemi, i najbardziej zasolonym zbiornikiem wodnym świata. Ze strony zachodniej jest otoczone wysokimi Górami Judzkimi, a od wschodniej płaskowyżem Moabu.

Morze Martwe widziane z kosmosu



Wybrzeże Morza Martwego jest największą depresją na Ziemi (425 m poniżej poziomu morza). Samo morze ma 75 km km długości, a w najszerszym miejscu około 18 km. Maksymalna głębokość 378 m. Latem temperatura w okolicy wynosi od +40 do +60 stopni w skali Celsjusza, a zimą +22-30 st.C.

Do Martwego Morza wpada święta rzeka Jordan, biblijny potok Arnon i wiele podziemnych źródeł i strumieni, które codziennie doprowadzają do zbiornika około czterech milionów ton słodkiej wody, ale tyle samo wody w ciągu doby z niego odparowuje.

Zwykle nad taflą wody unosi się lekka mgła – skutek intensywnego parowania. Gorącym powietrzem, przesyconym solą i siarką, trudno oddychać. Panuje zupełna cisza – nie słychać śpiewu ptaków, nie ma wiatru ani fal, które zawsze towarzyszą morskim zbiornikom.

W starożytności Morze Martwe miało wiele nazw: Morze Sodomy (4 Ezd 5,7), Słone (Rdz 14, 3), Wschodnie (Jl 2,20), Araby (Pwt 4,49), Morze Równiny (Pwt 3,17), Morze Pustyni, Morze Cuchnące, a nawet Morze Diabelskie. Rzymianie nazywali je Asfaltowym, a Arabowie do dzisiaj nazywają je *Bahr Lut*, czyli Morze lub Jezioro Lota, jak również *Al-Bahr al-Majit*. Po raz pierwszy Martwym Morzem nazwał je starożytny grecki geograf i pisarz **Pauzaniasz**, który jako jeden z pierwszych badał jego wody. Przyciągało ono uwagę antycznych greckich geografów i nawet **Arystoteles** (384-322 r. p.n.e.) wymienia je w swoim dziele „Meteorologia".

W języku hebrajskim jego nazwa brzmi *Yam Ha-Melach*, czyli Morze



Soli, lub *Yam-Ha-Maved*, co dosłownie tłumaczy się na język polski jako Morze Zabójca, ponieważ zabija wszelkie życie. W jego wodzie, ze względu na wysoką zawartość soli (33,7%), nie mogą przeżyć ani ryby, ani inne organizmy, z wyjątkiem niektórych gatunków bakterii. Ryby z rzeki Jordan, trafiając do wód morza, nawet nie mają czasu, aby poczuć ból – natychmiast umierają, a ich pokryte solą ciało można czasem zobaczyć wyrzucone na brzeg.

Tereny pomiędzy Górami Judzkimi a Morzem Martwym od odległych czasów dawały schronienie pustelnikom, prorokom i buntownikom. W dolinie Ein-Gedi, położonej z jego zachodniej strony, ukrywał się kiedyś król **Dawid** przed **Saulem** (1 Sm 24,1-16). Z północnej strony, w niewielkiej odległości od jego wybrzeży, po czterdziestu dniach postu był kuszony przez szatana Chrystus (Mt 4,8).

Natomiast u południowych jego wybrzeży znajdowała się słynna twierdza Masada, która była świadkiem żydowskiego powstania przeciwko Rzymowi w latach 66-73 n.e. i powstania Bar-Kochby (132-135). Z jego strony zachodniej osiedliły się wspólnoty Esseńczyków.

Wody Morza Martwego skrywają w sobie tajemnicę zagłady i wiecznego potępienia Sodomy i Gomory. Według tradycji, akceptowanej przez wielu uczonych, na jego dnie leżą ruiny tych miast, które do dziś są symbolem zepsucia i wynaturzenia.

Biblia opisuje czas, kiedy Morza Martwego nie było: *W czasach Amrafela, króla Synearu, Arioch, król Ellasaru, Kedorlaomer, król Elamu, i Tidal, król narodów, prowadzili wojnę z Berą, królem Sodomy, i z Birszą, królem Gomory, z Szinabem, królem Admy, z Szemeberem, królem Seboim, i z królem miasta Beli, czyli Soaru. Wszyscy oni zeszli się w dolinie Syddim, gdzie teraz jest Morze Słone* (Rdz 14, 1-3).

Odkrycia naukowców z Uniwersytetu w Jerozolimie potwierdzają, że Morze Martwe około 120 tysięcy lat temu zupełnie wyschło, ale dostęp do innych wód, ich zdaniem, umożliwił mu odrodzenie, prawdopodobnie po zburzeniu Sodomy i Gomory, kiedy jego wody zalały te miasta i dolinę.

Sprawiedliwy Lot, osiedlając się w Sodomie, wziął w posiadanie kwitnącą niegdyś dolinę Siddim, najżyźniejszą z ziem, która była jak rajski ogród Eden, zanim Pan nie zniszczył Sodomy i Gomory (Rdz 13,10).

Kiedy Bóg przy dębie Mamre oznajmił Abrahamowi, że jego niepłodna żona Sara za rok urodzi syna, wyjawił również zamiar zburzenia Sodomy i Gomory (Rdz 18,16-33). Abraham prosił Boga, by ocalił występne miasta ze względu na obecność w nich dziesięciu sprawiedliwych mieszkańców. Prawy Abraham, odwołując się do poczucia miłości i sprawiedliwości, pytał, czy Bóg może zatracić sprawiedliwych razem z występnymi? Otóż nie, Bóg ocali bezbożne miasta przez wzgląd na obecność w nich dziesięciu sprawiedliwych.

W Sodomie i Gomorze nie znalazło się jednak nawet dziesięciu sprawiedliwych. W Sodomie mieszkał sprawiedliwy Lot, bratanek Abrahama, wraz ze swoją żoną i dwiema córkami. Przed zagładą występnych miast Bóg posłał dwóch swoich Aniołów, których piękno i czystość stały się obiektem przeciwnej naturze pożądliwości mieszkańców Sodomy do takiego stopnia, że próbowali wyważyć drzwi domu, w którym Abraham przyjmował Bożych posłańców. Pobożny Lot, wierny prawu gościnności, które w tamtych czasach było rzeczą świętą, zaproponował im dwie swoje niezamężne córki w zamian za bezpieczeństwo gości. Jednak homoseksualiści córek nie chcieli. Wówczas Bóg w swoim prawym gniewie (Pwt 29,23) przeznaczył występne miasta (Rdz 14,3), za niegodziwość i nieokiełznaną rozpustę jego mieszkańców, na doszczętną zagładę: *Wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność* (Rdz 19,24-25). Jedynie sprawiedliwy Lot i jego córki zostali uratowani przez Pana. Żona Lota, która wbrew zakazowi obejrzała się w kierunku miasta, zamieniła się w słup soli.

Zniszczenie Sodomy i Gomory jest biblijną ilustracją konsekwencji, jakie ponoszą ludzie, dokonując grzesznych wyborów, obrazem tego, jak ciężkim grzechem w oczach Boga jest grzech sodomski.

Ojcowie Święci zawsze zgodnie twierdzili, że grzechy sodomskie, grzechy rozpusty i wynaturzenia są grzechami wołającymi o pomstę do Nieba. Grzech ten czyni się wówczas, gdy dochodzi do obcowania cielesnego z osobami tej samej płci czy też z osobami drugiej płci, lecz w sposób przeciwny naturze i przyrodzeniu (Kpł 18,22). Jest on obrzydliwością w oczach Boga, ponieważ niweczy obraz Boski w człowieku. Grzechy te i w naszych czasach się rozprzestrzeniają. Św. Jan Chryzostom zadaje wciąż aktualne pytanie: *Czemuż to i teraz nie pożera ogień z nieba miast i okolic? Czemuż ziemi tym grzechem sodomskim zmazanej nie karze Bóg deszczem siarki?* I odpowiada: *Dlatego, że winowajców czeka ogień nierównie sroższy i czeka kara niezmiernie cięższa w wieczności*.

Rosyjski pielgrzym, ihumen **Daniel**, który odwiedził okolice Morza Martwego w XII wieku, zapisał: *Wszystko to widziałem własnymi oczami, ale nogami nie mogłem dojść do Sodomskiego miejsca, bojąc się innowierców (muzułmanów). I nie radzili mi tam iść pobożni ludzie, mówiąc: „Nic tam dobrego nie można zobaczyć, jak tylko mękę i smród, który unosi się od morza, jak od gorejącej siarki; ponieważ jest męka pod morzem tym”*.

Osobliwością okolicy Morza Martwego są tak zwane sodomskie jabłka. W bezludnej, wypalonej słońcem pustyni u wybrzeży Morza Martwego można zobaczyć całe grupy wiecznie zielonych kilkumetrowych nieraz drzew z szerokimi masywnymi liśćmi, z dużymi, o średnicy 10-12 centymetrów, zielonymi owocami przypominającymi jabłka, które zwisają całymi wiązkami na wzór kiści winogron. Niektóre z nich są duże, dojrzałe, inne dopiero co się zawiązały, a obok nich piękne, drobne biało-fioletowe, rozwijające się kwiaty. To jedyne owoce, jakie rodzi ta ziemia od czasów zniszczeniu Sodomy i Gomory.



Pismo Święte nazywa ten owoc sodomską winną latoroślą, gronem zatrutym, gorzką jagodą. Botanicy nazywają go *Calotropis procera*, Arabowie *Oszer*, jego hebrajska nazwa to *Tapuah Sdom*.

Obok drzewa mogą przechodzić kozy, wielbłądy, stada owiec, lecz żadne zwierzę nie zbliża się do niego, nie siadają na nim nawet owady.

Owoce z daleka wyglądają jakby nadawały się do jedzenia, wewnątrz są jednak jak bańka, wypełnione powietrzem. Kryją tam niewielką ilość naturalnych włókien, na których podwieszone są drobniutkie, niczym popiół, nasiona. Dojrzały owoc przy lekkim ściśnięciu pęka z hukiem, pozostawiając w ręku tylko strzępy cienkiej skóry i trochę włókien. Każde jabłko, gdy dojrzeje, pęka, wyrzucając na zewnątrz nasiona i włóknistą substancję. Sodomskie jabłko z czasem zamienia się w przypominający popiół proszek. Mleczny sok rośliny jest trujący. Trujące są również nasiona. Sok z jego liści powoduje obrzęk i hiperalgezję (wzmożoną reakcję na ból), z powodu zawartej w nim histaminy i prostaglandyny. Podczas spalania suche gałęzie momentalnie wybuchają ognistym płomieniem, który fruwa w powietrzu i rozpada się na tysiące małych świateł, nie dając w sumie ani ognia, ani ciepła. Zimą zagubiony na pustyni podróżnik czy pasterz nie może nawet ogrzać rąk, rozpalając ognisko z gałęzi tego drzewa.

Niewielka ilość włóknistej substancji, przypominającej jedwab, która znajduje się wewnątrz owocu, jest jedyną rzeczą, która znajduje jakiekolwiek zastosowanie. Włókna te nazywane są knotami pustyni (hebr. *ptilat hamidbar*), ponieważ nadają się do zapalania lamp oliwnych, jednak według tradycji żydowskiej, zapisanej w Misznie i Talmudzie, zabrania się ich używać jako knoty do szabatowych lamp oliwnych czy nawet zwykłych sobotnich świec.

To bezużyteczne drzewo z pustymi owocami jest od wieków symbolem sodomskiego grzechu, który w duszy ludzkiej nie rodzi nic oprócz wewnętrznej pustki. Żydowski historyk **Józef Flawiusz** pisał: *I dziś jeszcze można zobaczyć ślady Bożego ognia i cienie pięciu miast. Za każdym razem objawia się na nowo ich popiół w postaci znanych owoców, które wyglądają na jadalne, lecz zerwane ręką rozpadają się, zamieniając się w proch i popiół. W ten sposób starożytne opowieści o sodomskiej krainie znajdują naoczne potwierdzenie* (Wojny Żydowskie, ks. IV).

Sodomskie jabłko stało się metaforą pragnienia, które nie przynosi satysfakcji, lecz tylko rozczarowanie, symbolem ułudy, pozorów. Jest również frazeologizmem, oznaczającym zwodniczy wygląd zewnętrzny, jak również iluzoryczne wartości.

Cisza pustyni skłania do kontemplacji i przygotowuje człowieka na spotkanie z Bogiem, dlatego też przyciąga licznych ascetów. Trudno dostępne i pełne jaskiń zachodnie wybrzeża Morza Martwego stały się miejscem zamieszkania żydowskiej wspólnoty religijnej Esseńczyków, praktykującej życie w odosobieniu.

W tamtej okolicy znaleziono owiane aurą tajemnicy rękopisy z Qumran, znane również jako Zwoje znad Morza Martwego, które otworzyły nową erę w historii badań biblijnych.

W jaskiniach odkryto zbiory dokumentów spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku. Zostały one przypadkowo znalezione w 1947 roku przez beduińskiego chłopca.

Później w okolicach Qumran odkryto jedenaście jaskiń, w których znaleziono około dziewięciuset manuskryptów, zamkniętych w glinianych naczyniach.

Większość pochodzi z okresu od 250 r. p.n.e. do 68 r. n.e. i zawiera teksty biblijne Starego Testamentu, targumy, apokryfy oraz komentarze do poszczególnych ksiąg biblijnych, a także wewnętrzne pisma religijnej wspólnoty Esseńczyków. Zdaniem współczesnych badaczy, teologia zawarta w pismach z Qumran nie jest specyficznie esseńska, lecz stanowi wspólne dziedzictwo ówczesnego judaizmu.

Esseńczycy tworzyli osobną gałąź żydowskich prądów religijno-politycznych i pozostawali w opozycji do oficjalnego judaizmu. Zamieszkiwali w zamkniętych wspólnotach, w którch wspólne były też dobra materialne. Wiara i praktyki Esseńczyków nawoływały do ubóstwa, rytuału chrztu, wspólnej wieczerzy. Esseńczycy negatywnie odnosili się do starotestamentowego kapłaństwa, nie uczestniczyli w nabożeństwach sprawowanych w Świątyni Jerozolimskiej, praktykowali celibat, powrócili do słonecznego kalendarza, którym posługiwali się Żydzi do niewoli babilońskiej. Wspólnota Qumran była prawzorem chrześcijańskich klasztorów.

Wśród znalezionych w Qumran manuskryptów zidentyfikowano fragmenty każdej księgi Biblii z wyjątkiem Księgi Estery, kompletny tekst Księgi Izajasza. Znamienne, jest on na ogół zbieżny z tekstem Septuaginty (pierwsze tłumaczenie Starego Testamentu z hebrajskiego i aramejskiego na język grecki). Jednak większość ksiąg Biblii jest reprezentowana tylko w urywkach, stanowiących najwyżej jedną dziesiątą część całej księgi. Najbardziej rozpowszechnione w Qumran były Psalmy, znaleziono tam 36 odpisów.

Badania nad rękopisami z Qumran potwierdziły wiarygodność i rzetelność tekstu Starego Testamentu.

Matka Miriam (Jurczuk)



O totalitaryzmie

O niemieckim i radzieckim totalitaryzmie XX wieku rozważano podczas IV konferencjI z cyklu „Spotkania teologii i kultury w Sokołowsku” 24 i 25 lipca. Jej organizatorem był wrocławski oddział stowarzyszenia Polska – Wschód i instytut teologii i filozofii Rosyjskiej Chrześcijańskiej Humanitarnej Akademii w Sankt Petersburgu. Miejscem konferencji – trzeciej z kolei proponowanej przez tych samych organizatorów – był dom św. Elżbiety. Na totalitaryzm spojrzano z punku widzenia historyczno-kulturologicznego, ale także filozoficznego i teologicznego.

Prof. **Oleg Iwanow** z Sankt Petersburga, witając zgromadzonych, dziękował przedstawicielom stowarzyszenia Polska – Wschód, że potrafią do dziś pielęgnować przyjaźń, zawiązaną między Polakami i Rosjanami w okresie sowieckim.

O. **Eugeniusz Cebulski** wskazał, że miejsce konferencji jest szczególne. Patronką domu jest wielka księżna św. Elżbieta, z pochodzenia Niemka, która umiłowała rosyjski naród i z oddaniem mu służyła. Zauważył też, że mieszkańców tego domu w czasie drugiej wojny dotknął niemiecki totalitaryzm.

O. Eugeniusz przekazał uczestnikom konferencji słowa błogosławieństwa od arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**.

Wydarzenia XX wieku koncentrują się wokół dwóch głównych postaci – Stalina i Hitlera. Konferencję rozpoczęto nietypowo. Rosjanie pokazali fragmenty archiwalnych filmów. Głównymi bohaterami każdego z nich byli Stalin i Hitler. Dziś postrzegamy je jako wybitnie propagandowe. A kiedyś? Pewnie bezgranicznie wierzono swym przywódcom.

Radzieckie filmy rysują Stalina jako dobrego ojca – całuje „na niedźwiedzia” kołchoźnicę, głaszcze dziecko, wynosi dzieci na trybunę, przemawia, ale mównica stoi blisko słuchaczy, żartuje, dekoruje medalami budowniczych metra. Stalin uśmiecha się, pali fajkę. W filmach nie jest ani dyktatorem, ani tyranem. Jest tym, który razem z tłumem wziął po prostu władzę w swoje ręce. Radzieckie filmy przybliżają twarze – rozradowane, zafascynowane. Pokazują tłum, dość bezkształtny, prowadzony przez swego wodza.

Obraz Hitlera jest zupełnie inny. To postać oddalona, wyraźnie wyizolowana, stojąca wysoko ponad tłumem, przez to jakaś potężna, nadludzka. Filmy pokazują przy tym niebywały porządek, kosmiczny wręcz. Niekończące się tysiące ludzi stoją w równych szeregach i równych sektorach na płaskim placu z równo wyciągniętymi ramionami w geście pozdrowienia Hitlera. To Hitlerjugend. Hitler przemawia. Mówi, że niemiecka młodzież powinna stać się jednym narodem. A ten nie pozwoli cudzej ideologii władać jego umysłami. Młodzież ma być zdyscyplinowana, odważna i wychowana w pokoju. Jego mowa jest jak triumf woli. Hitler schodzi z trybuny i kroczy szeroką aleją, utworzoną z ludzkich kolumn, ku swemu „słońcu prawdy”, zwisającej nad tłumem na końcu alei potężnej swastyce. Kroczy jak bóg. Jak ten, któremu dano prawo do rządzenia światem w imię nowego porządku.

Aleksandr Artiugin, student teologii z Petersburga, z wykształcenia także fizyk i geolog, swój wykład o człowieku masy w Rosji i Niemczech ilustrował plakatami z czasów Stalina i Hitlera. Mówił o człowieku masy, niezdolnym do pracy w sferze duchowej, potrzebującym uproszczonej wizji świata. Taką wizję doskonale zaspokaja plakat. Zastępuje mu ikonę. Plakat odbija „duchowy” świat masy. Ten świat potrzebuje wroga. Wróg spaja szeregi masy. Czyni ją gotową do walki.

Na plakatach pojawiają się więc wrogowie, na bolszewickich są to „popi”, arystokraci, dworzanie, na hitlerowskich głównie Żydzi, ale też Francuzi. Ten uproszczony świat, pozbawiony jakiegokolwiek dyskursu, nie tylko szuka wroga. On go zabija, w masowej skali, w imię choćby czystości masy, nazwanej rasą.

Plakaty pokazują też Hitlera i Stalina. Obu zwykle w podobnych pozach

Od lewej Andrzej Mordel, Oleg Iwanow, przedstawiciel dolnośląskiego urzędu marszałkowskiego, o. Grzegorz Cebulski
Niżej z lewej Aleksandr Artiugin oraz Józef Dymalski



– z wyciągniętymi ponad tłumami ramionami, wskazującymi kierunek, przyszłość świata.

Nadzieżda Makarowa, teolożka z Petersburga, spojrzała na Hitlera i Stalina jako na samozwańców. Historia rosyjska ich zna – Dymitra I, Dymitra II. Samozwańcy przybywają znikąd, są zerem. Nie stoi za nimi żadna dynastia, żadne namaszczenie ani błogosławieństwo. By zaistnieć jako liderzy, muszą nadać sobie cechy boskie. Film i plakat potrafią doskonale kreować owe „boskie" cechy. Na plakacie widzimy potężnego przywódcę na tle tłumu malutkich człowieczków z podpisem „Stalin s nami", co brzmi niemal jak „S nami Boh". Masa, nadając boskie cechy swoim liderom, jednocześnie nadaje je i sobie. Tworzy swoją „religię".



Samozwańcowi o wiele łatwiej zaistnieć, usprawiedliwić swoją misję w sytuacji chaosu, czyli wojny, rewolucji. Taki samozwaniec dyktator nadaje chaosowi porządek, jakby z chaosu tworzy kosmos, niesie pokój. Takiemu masy składają hołd.

O obrazie totalitaryzmu we współczesnym kinie rosyjskim i niemieckim mówił **Józef Dymalski** z Wrocławia, analizując rosyjski serial z 2004 roku „Karny batalion" i niemiecki „Nasze matki, nasi ojcowie". Stwierdził, że po zjednoczeniu Niemiec pojawiła się niebezpieczna narracja, przedstawiająca Niemcy jako ofiarę, obecna w wielu filmach i serialach, także w „Unsere mütter, unsere väter". W serialu pokazano problem holokaustu. Ale Żydów mordują w nim wyłącznie lokalni antysemici – Ukraińcy, Polacy. Niemcy jedynie pilnują obozów. W serialu – żalił się Dymalski – nie ma ani jednej sceny pokazującej rzeczywisty obóz koncentracyjny, z Niemcami mordującymi Żydów. Antysemityzm niemiecki zaprezentowano w sposób bardzo łagodny, nieporównywalny do tego, jaki miał rzekomo panować w Polsce. Żołnierzy niemieckich przedstawił reżyser jako tych, którzy częściej ratują ludzi. I tylko czasem kogoś zabijają. Serial unika pytań o odpowiedzialność Niemców za nazizm.



Z kolei „Karny batalion" pokazał, według prelegenta, realia wojny bez kolorowania rzeczywistości, czego zabrakło serialowi niemieckiemu. To próba zrozumienia skomplikowanej rzeczywistości epoki Stalina.

Efektem totalitaryzmów była zmiana granic i przemieszczenie z miejsca na miejsce milionów ludzi. O przesiedleńcach z Wileńszczyzny do Wrocławia tuż po wojnie mówił **Miłosz A. Gerlich** z Uniwersytetu Wrocławskiego. *Wilniuki* postrzegali Ziemie Zachodnie, w tym Wrocław, jako groźne, obce, niemieckie, mimo propagandy, że są to ziemie „odwiecznie słowiańskie" i „od wieków polskie". Niemieckość kojarzono z nazizmem, niszczeniem polskości, ludobójstwem. Ruiny Wrocławia wywoływały strach, wręcz apokaliptyczne skojarzenia. W dodatku przesiedleńcy zza Buga byli tu stygmatyzowani przez Polaków, napływających do Wrocławia z innych rejonów Polski czy innych krajów, postrzegani jako „Ruscy". Według badań Gerlicha określenie „Ruski" stanowiło największą obrazę. Czuli się jak wyrzuceni poza pewien krąg kulturowy i cywilizacyjny. A przecież byli Polakami.

Pierwszy okres oswajania ziemi wrocławskiej był czasem, według badacza, podziału między tymi „zza Buga" i „prawdziwymi Polakami". Niemniej i jedni, i drudzy budowali na zgliszczach Breslau podwaliny polskiego Wrocławia.

Podczas dwóch dni trwania konferencji przedstawiono osiem referatów.

Konferencja ma swoją wartość, nie sformułowaną w referatach. Zbliża Polaków i Rosjan, nawet jeśli dotyczy to małej grupy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

W odległości 90 kilometrów od Sokołowska leżą Cieplice – zdjęcie stawu w pobliżu domu opieki w Cieplicach. Dom św. Elżbiety. Cerkiew w Sokołowsku najwięcej odwiedza rzymskich katolików, wielu z nich uczestniczy w Liturgii

Kurort

W Sokołowsku powitała mnie orkiestra świerszczy. Takiej nie słyszałam od dzieciństwa. Przyjechałam późno. Otworzyłam drzwi w domu św. Elżbiety. Wyszłam na stary, drewniany balkon i siedziałam jak na koncercie, blisko dwie godziny. Orkiestra musiała się usadowić między górą, podniesioną pod dom jak na talerzu, a cerkiewką św. Michała Archanioła nad stawem, oddaloną od domu o dwieście metrów. Orkiestra strzygła nocną ciszę. Potem zagłuszyła ją młodzież. Miała zieloną noc. Skończyła właśnie roboczy obóz, zorganizowany przez bractwo diecezji białostocko-gdańskiej. By usłyszeć radosny śmiech młodych, zagłuszony zmianami i na wsiach, i w miastach, trzeba było trafić do Sokołowska. I tamta orkiestra, i ten śmiech uchyliły wrota do innego świata.







W Sokołowsku jest to możliwe. Ten świat skrył się w kotlinie otoczonej Górami Suchymi, kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Wałbrzycha. Ponad półtora wieku temu zaczęli jeździć do niego kuracjusze niemieccy, rosyjscy, czescy, polscy, bo doktor **Hermann Brehmer** założył tu nowoczesny zakład leczenia chorób płuc. Był wtedy jedynym takim zakładem w Europie. Miejscowość nazywała się Görbersdorf. Asystentem dra Brehmera był Polak, dr **Alfred Sokołowski**, któremu uzdrowisko zawdzięcza swą obecną nazwę.

W latach 20. XX wieku Norwegowie wybudowali tu skocznię narciarską, którą po wojnie nowi gospodarze rozebrali na opał.

Sokołowsko upadało, po przemianach roku osiemdziesiętego dziewiątego dzieliło los Wałbrzycha i jego zamykanych kopalń. Teraz ożywa, razem z Wałbrzychem, piękniejącym i likwidującym bezrobocie. Ożywiają je i prawosławni. Wszystko zaczęło się od odkrycia cerkiewki, bogato zdobionej, wzniesionej z czerwonej cegły w latach 1900-1901 dzięki staraniom rosyjskiego bractwa św. Włodzimierza dla prawosławnych kuracjuszy. Służyła wiernym do lat 30. Po wojnie urządzono w niej kostnicę. Potem ktoś zamienił ją w dom letniskowy, na szesnaście lat. Cerkwią-domkiem zaopiekował się o. **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu. Postarał się o jej odkupienie w 1996 roku, remont i wyposażenie. 10 listopada 2001 roku, w setną rocznicę poświęcenia cerkwi, Liturgię służył w niej arcybiskup **Jeremiasz**.

Cerkiew stałaby jednak osamotniona, położona daleko od opiekuńczej parafii we Wrocławiu, do którego 90 kilometrów, gdyby nie dom, dawna Villa Elsa – trzypoziomowy, rozległy, z piwnicą, stojący w sąsiedztwie cerkwi. Po wojnie, gdy wyprowadziła się z niego niemiecka rodzina, mieścił przedszkole. Potem stał pusty. Niszczał. Należał do urzędu gminy w Mieroszowie. Kupiła go w 2000 roku wrocławska parafia świętych Cyryla i Metodego. To był niezwykle odważny krok. Bo jak przeprowadzić jego rozległy remont?

O **Annie** i **Rafale Dzimirach**, małżeństwie, o. Eugeniusz Cebulski mówi, że spadli z nieba. Stali się codziennymi opiekunami i gospodarzami domu. Prowadzili unijny projekt, związany z remontem willi. Trzeba było wziąć na przedsięwzięcie kredyt w banku, spłacany do dziś. Willa, jak szereg innych budynków w Sokołowsku popadająca w ruinę, jest dziś ozdobą kurortu. Przy remoncie została potraktowana jak zabytek, w czym ogromna zasługa Anny Larina-Dzimiry, z wykształcenia artysty grafika z wieloletnim konserwatorskim



O. Eugeniusz Cebulski pokazuje ziemię w pojemniku, wziętą z grobu grafa o. Aleksego Malcewa, którego proces kanonizacyjny trwa, w drugim, wziętą z grobów księży rzymskokatolickich, którzy w latach 1947-1948 zostali zamęczeni przez bolszewików, a spoczywających w Twerze. Grobami tych księży opiekuje się między innymi profesor Rosyjskiej Chrześcijańskiej Humanitarnej Akademii w Sankt Petersburgu Oleg Iwanow, odwiedzający ze swoimi studentami Sokołowsko. Z lewej ikona Bogarodzicy, podarowana przez kardynała Gulbinowicza. U dołu relikwie, przywiezione z Tichwińskiego Monasteru w Sankt Petersburgu

O. Eugeniusz Cebulski z Anną i Rafałem Dzimirami w domu św. Elżbiety





doświadczeniem, na co dzień – jeśli rola kierownika domu na to pozwoli – konserwatora ikon i zabytkowych przedmiotów.

Do domu św. Elżbiety w Sokołowsku przybywa coraz więcej gości. Na swoją mapę obozów i spotkań wpisała go młodzież diecezji białostocko-gdańskiej i wrocławsko-szczecińskiej.

O tych młodych ludziach o. Eugeniusz Cebulski mówi: – Wspaniali. Powinni z nich być dumni i rodzice, i duchowni. Ci z diecezji białostocko-gdańskiej wszyscy przystąpili podczas obozu w Sokołowsku do spowiedzi, po czym w Wałbrzychu przyjęli podczas Liturgii Święte Dary. Uporządkowali staw przed cerkwią, źródło doprowadzające do niego wodę i teren wokół świątyni. Dużym przeżyciem dla tej młodzieży było spotkanie z arcybiskupem Jeremiaszem.





Sokołowsko, choć nieduże, jest dobrze położone. Stąd wszędzie blisko do miejsc atrakcyjnych turystycznie, zwłaszcza jeśli ktoś przyjedzie samochodem. Leży niemal na styku dwóch państw. Do granicy z Czechami tylko sześć kilometrów, do Pragi 200, do czeskiego Skalnego Miasta (Skalne Mesto) – 25. Są atrakcyjne miejsca i w Polsce – zamek Hochbergów w Książu (25 km), zabytkowy zespół klasztorny cystersów i mauzoleum Piastów Śląskich w Krzeszowie (18), Walim, czyli podziemne miasto zakładów zbrojeniowych z czasów II wojny w Osówce i okolicy (25), muzeum tkactwa i inne zabytki w Kamiennej Górze (18). Stąd blisko do innych kurortów – Szczawna Zdroju (20), Jedliny Zdroju (18).

Zimą można skorzystać z kilkudziesięciu kilometrów przygotowanych tras dla narciarzy biegowych oraz pojeździć na zjazdówkach na Andrzejówce.

Ale najważniejszym atutem Sokołowska – uważa Rafał Dzimira – jest jego funkcja przyrodolecznicza. Po drugiej stronie ulicy, przy której stoi dom św. Elżbiety, znajduje się przyrodoleczniczy zakład, w którym można leczyć zwłaszcza choroby układu ruchu, korzystając z konsultacji ortopedy. Dla mieszkańców domu św. Elżbiety zabiegi są tańsze. Można więc w Sokołowsku zaplanować zdrowotne wczasy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Lekcja angielskiego, niżej z prawej nauczyciela Anna Nikiciuk, w cieplickim domu odpoczynek po zajęciach, u dołu uczestnicy kursu przed cerkwią w Jeleniej Górze

Angielski w Cieplicach

Kursy języka angielskiego stały się dobrą tradycją prawosławnego domu opieki w Cieplicach. Są organizowane niemal od początku jego istnienia, przez ostatnie trzynaście lat razem z ewangelikami z Niemiec, dla których jest to jednocześnie sposób na poznawanie prawosławia.

Jeans Lattke, współorganizator kursu z Saksonii-Anhalt: – O kursie zamieszczam ogłoszenie w naszej niemieckiej prasie. Ludzie pytają, dlaczego w Polsce, a nie w Niemczech? – Bo w Polsce możecie jednocześnie poznać Kościoły prawosławny i katolicki – odpowiadam. Niemcy przeważnie nic nie wiedzą o prawosławiu. Tu mają z nim żywy kontakt – uczestniczą przecież codziennie we wszystkich prawosławnych nabożeństwach – i od razu zaczynają zadawać mnóstwo pytań. Kieruję ich do prawosławnych.







Dymitr Słezion, uczestnik kursu: – Tylman jest pastorem. Jemy przy jednym stole. On mnie nieustannie indaguje poważnymi pytaniami na temat prawosławia. Dla mnie te kontakty są również bardzo ważne.

Kurs angielskiego rozciąga się siłą rzeczy na cały dzień, ponieważ angielski staje się jedynym językiem porozumienia między ludźmi, żyjącymi po obu stronach granicy. Pytania o prawosławie nieraz zastępują pytania o gramatykę i słownictwo. – To dobrze – mówi nauczycielka angielskiego **Anna Nikiciuk**, ucząca w Cieplicach po raz kolejny. – W ubiegłym roku miałam pięciu pastorów, stanowili połowę grupy. Rozmowy więc o wyznaniu, kulturze stają się naturalne.

Na kurs w Cieplicach przyjeżdżają ludzie w różnym wieku. Są dzieci, ale w tym roku najstarsza kursantka liczyła 81 lat. To pani **Swietłana**, akademicka nauczycielka. Jedynym kluczem przydzielenia do grupy jest poziom znajomości języka. Obok dziesięciolatka siada więc sześćdziesięciolatek, obok Niemca uczeń z Polski.

Maciej Mińko z Bielska Podlaskiego, student, uczestniczy w tym kursie po raz szósty. Co go przyciąga? – Profesjonalni nauczyciele, którzy wyłapują każdy mój błąd, konieczność posługiwania się językiem w praktyce, czyli w kontakcie z Niemcami – mówi.

Zajęcia są przed obiadem i po ko-



Na zdjęciu z lewej Stefan Bajko

lacji. Popołudnia Maciej Mińko może więc spędzać w mnóstwie, jak określa, atrakcyjnych miejscach, znajdujących się wokół Cieplic – w Szklarskiej Porębie, Karpaczu, Sosnówce, na Śnieżce, Chojniku, Śrenicy, bo na te szczyty są zawsze organizowane wycieczki dla wszystkich kursantów, wyjechać do pobliskich Czech.

Luba Smycz uczy w Cieplicach angielskiego od pięciu lat w grupach początkujących. Te wymagają dużego wysiłku, ale i przynoszą pod koniec dwutygodniowego kursu satysfakcję, kiedy uczniowie tworzą pierwsze dialogi, oczywiście z błędami.

Irina Bolszakowa po raz trzynasty uczy na cieplickim kursie językowym. „Jedyna w świecie rozkosz, to rozkosz międzyludzkich kontaktów" – trawestuje myśl Saint-Exupérego.

Rzeczywiście, Cieplice stwarzają wspaniałą atmosferę do rozmów, wzajemnych porad, opowiadań. Tworzą atmosferę poczucia bliskości i podczas porannych i wieczornych modlitw i wspólnych posiłków, nauki, wycieczek, spotkań. Ostatnie bywają aranżowane *ad hoc*, choćby z Dymitrem Słezionem, emerytowanym nauczycielem akademickim, podróżnikiem, który opowiedział, po angielsku, i na zdjęciach przedstawił swoją ostatnią, miesięczną wyprawę po wszystkich państwach Skandynawii. Chłonni wiedzy o prawosławiu Niemcy poprosili o spotkanie ze mną, choć długo rozmawiali z o. **Bazylim Sawczukiem**, proboszczem jeleniogórskiej parafii.

Myślę, że Cieplice mają swego nauczyciela. Jest nim arcybiskup **Jeremiasz**, człowiek spotkania i dialogu. I dlatego tak odczuwamy tu ów duch otwartości i poczucia, że jesteśmy w swoim domu. Ten duch pielęgnuje kierownik domu, o. **Mariusz Kiślak**, którego biurowy pokoik i serce także są zawsze otwarte dla gości.

Należałoby jeszcze mieć nadzieję, że w Cieplicach zostanie zorganizowany, na podobnej zasadzie, kurs języka rosyjskiego i jednocześnie kultury rosyjskiej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z Białowieży do Rosji i z powrotem

Mój ojciec **Stefan Bajko** miał 9 lat, kiedy car **Mikołaj II** w 1912 roku po raz ostatni przyjechał na polowanie do Białowieży. Wtedy, jak opowiadał, wszystkie dzieci z Białowieży stały w dwóch rzędach wzdłuż alejki, prowadzącej z pałacu do cerkwi. Za to otrzymywały pół funta cukierków (około 20 dekagramów).



Ale już w sierpniu 1915 roku trzeba było uciekać przed Niemcami.

Dziadek Daniel wraz z babcią **Eufimią** i ich dziećmi – **Antoniną** 15 lat, **Stefanem** 12 lat, **Nadzieją** 6 lat i roczną **Anną** furą owiniętą płachtą jechali w *bieżeństwo*. Ze sobą zabrali tylko tyle dobytku, ile zmieściło się na furze. Los skierował ich do Moskwy. Podróż trwała prawie miesiąc. Droga była bardzo trudna. Szerzyły się epidemie różnych chorób. Bardzo dużo ludzi podczas podróży umarło. Nadzieja zachorowała na tyfus. A że podczas sanitarnych kontroli chorych zabierano do szpitala, a rodzina musiała jechać dalej, rodzice zrobili posłanie na dnie wozu, gdzie ukryli chorą, przykrywając schowek wiezionymi rzeczami. Nadzieja wyzdrowiała bez lekarza i leków. Około osiemdziesięciu kilometrów przed Moskwą zaprzęg kazano zostawić, a rodzinę pociągiem przywieziono do stolicy Rosji. Tamtejsi mieszkańcy przyjęli ich życzliwie i pomagali, na ile było ich stać. Siedmioletnią Nadzieję dzieci przezywali „Palaczka", a ona nie bardzo wiedziała, co to właściwie znaczy.

Nasz dziadek został zatrudniony w zakładach graficznych Iwana Sycina w Moskwie, gdzie m.in. drukowano ikony, a że był człowiekiem wierzącym, wiele z nich przywiózł do Białowieży, oszklone oprawił w ramy i podarował cerkwi św. Mikołaja w Białowieży, która pozbawiona była ikon, ponieważ oryginały wywieziono w głąb Rosji. Do dziś wiszą one w naszej cerkwi. Jedna z przywiezionych ikon, „Nieopalimaja Kupina" (Gorejący Krzew), zachowała się w domu córki Nadziei – **Maryi**, a u syna Stefana – **Michała** dużych rozmiarów ikona „Wsiech Skorbiaszczych Radost'" (Pocieszycielka Strapionych). Bardzo ciekawą rzadką ikonę „Mytarstwa św. Marty" przekazałem do monasteru w Zwierkach.

Nasza babcia Eufimia i najstarsza jej córka Antonina pracowały u gospodarzy, syn Stefan pracował w fabryce czekolad, Nadzieja opiekowała się młodszą siostrą. Siedziały same całe dni w domu, a jak długo nie było rodziców, obie płakały.

Nadzieja i Stefan z okresu przedrewolucyjnego najbardziej zapamiętali dzwony bijące w cerkwiach, a cerkwi było czterdzieści po czterdzieści, nie licząc domowych. Nie mogłem tego dość długo zrozumieć – jak to w domach cerkiew? Na święta tak dzwoniono, że cała Moskwa huczała.

Dziadek zawiózł Stefana do cerkwi *Chrysta Spasitiela*. Świątynia tak poraziła go wielkością, wystrojem i duchowością, że ojciec przez całe życie opowiadał o niej. Mówił, że „duża

Pierwoprestolnaja stolica Rossiji,
obraz przywieziony z Moskwy



cerkiew, a w niej druga cerkiew". Nie mogłem pojąć, o co chodzi, ale kiedy kilka lat temu byłem w odbudowanej świątyni (stara została zburzona na rozkaz Stalina w 1931 roku) – zobaczyłem, że wewnątrz cerkwi część ołtarza wykonana jest w kształcie małej cerkwi.

Rewolucja w 1917 zmieniła ich życie. Zapanował głód i niepokój. W mieście nie można było dostać żywności ani opału. Trzeba było wyjeżdżać daleko poza Moskwę, aby kupić cokolwiek. Najczęściej jeździła Antonina. Pracowała u gospodarzy po kilka tygodni, za to płacili jej kaszą, mąką i innymi produktami. Taka wyprawa nie była bezpieczna. Pociągi były zatłoczone, często trzeba było jechać na dachach wagonu, i to zimą. Służby „nowej władzy" zatrzymywały pociągi w szczerym polu i robiły rewizję. Dziewczyny szyły sobie halki z rowkami jak w kufajce, w te rowki wsypywały kaszę czy sól, a na to nakładały normalną spódnicę i tak udawało się cokolwiek przemycić. Antonina była główną żywicielką rodziny. Żywności jednak było za mało. Stefan w wyniku niedożywienia zachorował za tzw. „kurzą ślepotę".

W Moskwie grasowali różnego typu przestępcy i rabusie, m.in. tzw. *prapryguńczki*. Dla nich nie było żadnych przeszkód w ucieczce. W razie pościgu na swych butach na sprężynach byli nieuchwytni. W tym czasie krążyły różnego rodzaju wiersze, ganiące nową władzę, np. *Jak był Nikołaszka / był chleb i kaszka. / Nie ma Nikołaszki / Nie ma chleba i kaszki*.

Młodsze dzieci również pomagały. Nadzieja zbierała szczaw i sprzedawała na rynku, sprzedawała również wodę. Stefan pracował w fabryce czekolad, czasami udawało się przemycić z zakładu pod czapką jakieś słodycze.

Zarobione pieniądze oddawano rodzicom. Nasi rodzice, a mieli wtedy dziewięć i piętnaście lat, byli świadkami okropności rewolucyjnego czasu. W okolicy ich mieszkania grzebano ofiary terroru. Kopano ogromne rowy, do których przywożono ciężarówkami nagie ciała i układano w trzy warstwy.

Kiedy mój ojciec Stefan w 1962 odwiedził swoją siostrę Antoninę, którą los rzucił po 1944 roku do Uralska (Kazachstan), zatrzymał się na kilka dni w Moskwie u rodziny i odwiedził miejsca, w których mieszkał. Tam gdzie grzebano pomordowanych, jest park, alejki, ławeczki, spacerowicze i żadnych śladów pochówku.

W roku 1920 wyruszyli w drogę powrotną do domu. Dojechali bez większych przeszkód do Grodna, gdzie zatrzymała ich wojna polsko-bolszewicka. W Grodnie na dworcu koczowali ponad miesiąc, dopóki front się nie przesunął. Do Białowieży dojechali dopiero jesienią.

Nadchodziła zima, a oni nie mieli gdzie mieszkać, gdyż dom i wszystkie budynki gospodarcze zostały spalone. Zamieszkali u dalszej rodziny przy ul. Tropinka w *świronie*, drewnianym spichlerzu.

Przybliżało się święto *Pokrow Preswiatoj Bohorodicy* (Opieki Matki Bożej), wyjątkowo uroczyście obchodzone, ponieważ nawiązywało do tradycji pierwszej świątyni i jej ikony (rozm. 280 cm x 338 cm, która zachowała się do dziś i jest największą ikoną na Podlasiu). Przed świętem (1/14 października) babcia poszła do puszczy, nazbierała żołędzi, zmieliła z garścią przywiezionej mąki i tak upiekła świąteczne jedzenie.

W takich warunkach przewegetowali całą zimę i tak rozpoczynało się inne życie w nowych realiach, w innej rzeczywistości – już w polskiej. Trzeba było się uczyć nieznanego języka polskiego. Trzeba było bronić swojej wiary – prawosławia i białoruskości przed asymilacją. Czy to się udało?

Na wiosnę 1921 roku z rozebranych szop na siano, stojących na bagiennych łąkach między Białowieżą a Pogorzelcami (Reski) i na bagnach „Aniśki" (obecnie Białoruś), zbudowali niewielki dom (32 m^2) przy ul. Stoczek, w którym dziadkowie żyli do śmierci.

Po stu latach wracamy do *bieżeństwa*. Szkoda że tak późno.

Te wspomnienia są okruchami przeżyć naszych przodków. Niemniej odcisnęły ślad w świadomości tego pokolenia i nie tylko. Oczywiście wojna, uchodźstwo to tragedia narodu. W przypadku naszej rodziny skończyło się bez ofiar – wszyscy wrócili cali na *rodinu*, do Białowieży.

Mimo głodu, chłodu i tułaczki Moskwa – jej ludzie, życie, język, kultura, cerkwie – tak ich zauroczyła, że zawsze wspominano ją ciepło i życzliwie.

Na pamiątkę dziadek Daniel przywiózł z Moskwy obraz „Priczta o Łazare" i obraz „Pierwoprestolnaja stolica Rossiji", na którym widnieje Kreml i jej świątynie. Obrazy te wisiały u dziadka, potem u mego ojca Stefana, a teraz wiszą w moim pokoju. Wiszą i przypominają o *bieżeństwie*, o tych, którzy to przeżyli i o tych, którzy nie wrócili do rodzinnego gniazda. Niech i naszym potomnym przypominają naszego dziadka Daniela i babcię Eufimię.

Maria Iwaniuk (z domu **Lasota**)
Michał Bajko

■ Nastaje nowa moda wśród menedżerów, pracowników korporacji uczestniczących w przysłowiowym wyścigu szczurów, wielkomiejskich singli dzielących dobę między intensywną pracę i jeszcze intensywniejszą rozrywkę, szefów firm mających na głowie tysiące spraw i urząd podatkowy. Coraz więcej z nich decyduje się na wakacje z zakonnikami. Pod skrzydła opatów i przeorysz garną się ludzie różnych profesji, znużeni szybkim tempem życia, wielkomiejskim ruchem i szumem, neonami, korkami, spalinami. Już kilkadziesiąt klasztorów w naszym kraju otwiera furty przed świeckimi. Kogo stać na takie wakacje? Na przykład tygodniowe rekolekcje u tynieckich benedyktynów, w zależności od rodzaju pokoju, kosztują od 990 złotych. U pallotynów w Otwocku jest drożej, na tygodniowy pobyt trzeba mieć 1190 zł, ale nic w tym dziwnego, bo w cenie są nalewki ziołowe według receptur św. Hildegardy. Ta niemiecka mistyczka, żyjąca w XI wieku, zalecała jedzenie chleba, kopru, migdałów, selera, fasoli, czosnku, jabłek i miodu. Ostrzegała przed mięsem. Wybierając się do pallotynów należy zabrać ze sobą Pismo Święte, kubek do picia ziół, termofor i strój do gimnastyki. Pallotyni polecają, aby na trzy dni przed przyjazdem wykluczyć z diety mięso, alkohol, kawę, słodycze, no i papierosy...

■ Polacy mają coraz gorszy dostęp do świadczeń zdrowotnych. W stosunku do roku 2014 czas oczekiwania wydłużył się o tydzień. Na podstawowe gwarantowane świadczenia zdrowotne oczekują obecnie średnio 2,9 miesiąca. Taki negatywny obraz rysuje się na podstawie analiz, prowadzonych przez Fundację Watch Health Care, która od pięciu lat monitoruje służbę zdrowia w naszym kraju. Najdłuższy średni czas oczekiwania występuje w ortopedii – 17 miesięcy, stomatologii – 9, neurochirurgii – 5,72, okulistyce – 5,29, chirurgii plastycznej – 4,89. Choroba systemu ochrony zdrowia postępuje od lat, a pakiet kolejkowy to fikcja – mówi **Krzysztof Łanda**, prezes Fundacji WHC.

■ Prof. **Alicja Bortkiewicz**, lekarz z Zakładu Zagrożeń Fizycznych Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi: – Nie możemy wykluczyć, że używanie telefonu komórkowego wpływa na prawdopodobieństwo zachorowania na raka mózgu. Im więcej danych i badań, tym bardziej jest to prawdopodobne... Z korzystaniem z telefonu wiąże się też większe prawdopodobieństwo zachorowania na nowotwór nerwu słuchowego. Korzystajmy z telefonów komórkowych rozsądnie. Najbezpieczniejsze są telefony stacjonarne, kablowe. Osoby intensywnie używające telefonu – według pani profesor – to takie, które od ponad dziesięciu lat rozmawiają ponad pół godziny dziennie.

■ **Olga Krzyżanowska**, była posłanka UD i UW, lekarka, wicemarszałek Sejmu, córka **Aleksandra Krzyżanowskiego**, „Wilka", szefa AK na Wileńszczyźnie, w „Plus Minus" dodatku „Rzeczpospolitej": „Byłam wielką zwolenniczką Instytutu Pamięci Narodowej. Ale z czasem uznałam, że powołanie tej instytucji to był ogromny błąd. To przecież instytut ubeckich papierów. Kto to wie, czy to co ubecy pisali o ludziach, to prawda czy nie? Ile materiałów spalili, tego też nikt nie wie. A teraz może przyjść dziennikarz i wygrzebać, że jakaś starsza pani czy pan coś podpisali. Może i podpisali, a może ubek za nich podpisał? Ilu ludzi w taki sposób skrzywdziliśmy? Po co roztrząsać, kto co podpisał. (...) Urząd, który bez przerwy szuka, kto co powiedział czy podpisał, szkodzi społeczeństwu. Szczęśliwie nie byłam przesłuchiwana przez UB, ale gdybym była przesłuchiwana, to przecież nie miałabym żadnej pewności, że przesłuchujący zapisał to, co naprawdę powiedziałam".

■ **Andrzej Krzystyniak**, historyk, w tekście „Zachodnia granica na śmietniku": „Polska zdaje się wstydzić wszystkiego, co miało miejsce po 1945 roku. Przedziwne to zjawisko jest podkreślane wyśmiewaniem dziś takich określeń jak „polskość Śląska", „Ziemie Odzyskane", jak również przywracaniem starych niemieckich nazw obiektom użyteczności publicznej (Hala Stulecia we Wrocławiu)... Ogromna część naukowców, mediów, stowarzyszeń uwija się jak w ukropie, by negować polskość ziem zachodnich... Trend zamazywania polskości rozpoczęto po 1989 roku, starając się fakty, jakimi udowadniano polskość Ziem Zachodnich, wyszydzić, obalić «naukowymi» wywodami".

■ Dwa głosy w ukraińskiej sprawie na łamach „Rz". **Jędrzej Bielecki**, publicysta: „ Półtora roku po obaleniu Janukowycza bilans polityki wschodniej Komorowskiego pozostaje wątpliwy. Ukraina utraciła Krym i część Donbasu, jej gospodarka skurczyła się do rozmiarów tej, jaką ma pięciomilionowa Słowacja, blisko siedem tysięcy Ukraińców zginęło, a półtora miliona straciło dach nad głową. Coraz bardziej zawiedziony Zachodem naród odwraca się od Poroszenki, a ryzyko nowego, tym razem nacjonalistycznego i antypolskiego, Majdanu rośnie. Czy w takim stanie Ukraina jest rzeczywiście lepszym buforem dla rosyjskiego imperializmu?". **Rafał Trzaskowski**, minister ds. europejskich, na uwagę, że od wybuchu rewolucji na Majdanie Polska przyznała azyl tylko sześciu Ukraińcom: „Ale otworzyliśmy dla nich nasz rynek pracy. Ukraina nie jest przecież państwem upadłym, obywatelom nie grozi tam śmierć czy prześladowanie na całym terytorium. Wychodzimy z założenia, że Ukraińcy ze wschodu mogą pojechać do innych regionów kraju. Masowe przyznawanie azylu Ukraińcom mogłoby mieć dramatyczne konsekwencje, wystarczy zauważyć, że obecnie liczba wewnętrznie przesiedlonych na Ukrainie szacowana jest na ponad milion. Część mogłaby wystąpić o azyl w Polsce, a przecież nie o to nam chodzi. Chcemy, by znaleźli odpowiednie warunki życia u siebie, na demokratycznej Ukrainie. Albo uznajemy, że Ukraina jest niezależnym i stabilnym państwem, które ma szanse na pomyślny rozwój, albo stwierdzamy, że to państwo upadłe, którego mieszkańców trzeba ratować za wszelką cenę. Tu trzeba minimum konsekwencji".



Kandyduję do Senatu

Za niespełna dwa miesiące, 25 października, odbędą się wybory do Sejmu i Senatu. Przedwyborcze sondaże wskazują, że wygra je Prawo i Sprawiedliwość. Jeśli na PiS zagłosuje około czterdziestu procent wyborców, partia **Jarosława Kaczyńskiego** będzie mogła samodzielnie utworzyć rząd. Mając poparcie prezydenta – **Andrzej Duda** startował w wyborach prezydenckich z rekomendacji PiS – polska scena polityczna zostanie całkowicie przemeblowana.

Ze składanych przez liderów PiS-u deklaracji i pierwszych działań prezydenta wynika, że w najważniejszych dla kraju sprawach, a takimi są gospodarka i polityka zagraniczna, nie należy oczekiwać większych zmian. Na funkcjonującą według zasad kapitalizmu rynkowego i w dużej części sprywatyzowaną gospodarkę politycy mogą wpływać w ograniczonym stopniu. Również w polityce międzynarodowej nowy prezydent – jednym z jego priorytetów jest przesunięcie baz NATO z Niemiec do Polski – będzie kontynuował politykę swego poprzednika.

Większe zmiany, oczekiwane przez społeczeństwo, mogą dotyczyć polityki socjalnej.

Jeśli PiS nie osiągnie wyniku gwarantującego sejmową większość, nowy rząd może utworzyć Platforma Obywatelska wraz z koalicjantami, ale to zależeć będzie od wyników cieszących się znacznie mniejszym poparciem ugrupowań, w pierwszej kolejności Polskiego Stronnictwa Ludowego.

O tym, jakie ugrupowanie i jacy posłowie zasiądą w ławach poselskich, zadecydują wyborcy.

Z pewnością wśród nich nie będzie mojej osoby. Po głębokim namyśle zrezygnowałem ze startu do Sejmu. Dzięki zaufaniu, jakim obdarzali mnie mieszkańcy województwa podlaskiego, w Sejmie przez wiele lat starałem się godnie reprezentować społeczność prawosławną. Zabiegałem o najważniejsze dla nas prawosławnych, ale także wszystkich, wyznaniowych i narodowych, mniejszości w Polsce sprawy, a do takich należy prawne zagwarantowanie możliwości zachowania własnej wiary, języka, tradycji.

W sferze obowiązującego prawa dużo udało się osiągnąć. Dzięki poparciu otwartych, życzliwych polityków, którzy nie tylko w słowach, ale i konkretnym działaniom gotowi byli realizować zasadę równości wszystkich obywateli, Sejm uchwalił szereg ustaw gwarantujących naszej Cerkwi możliwość swobodnego wypełniania swojej misji.

Najważniejsza z nich to ustawa o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jej przyjęcie zakończyło trwający od 1918 roku okres, w którym nie obowiązujące prawo, a wola państwowego czy partyjnego urzędnika decydowały o tym, co i w jakim zakresie Cerkwi było można czynić. Barbarzyńska akcja burzenia prawosławnych świątyń w 1938 roku dobrze ilustruje, jakie mogą być skutki funkcjonowania Cerkwi w swoistej prawnej próżni.

Ustawa, co także nie było i nie jest bez znaczenia, umożliwiła zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości. Inna, przyjęta w 2005 roku, ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, której także byłem posłem prowadzącym, zagwarantowała mniejszościom prawo do zachowania i kultywowania swoich narodowych tradycji i kultury.

Wspomniane wyżej ustawy uchwalono dzięki posłom lewicy – przy głosowaniu ustawy o Cerkwi projekt poparła także część posłów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Przyjęciu ustawy o mniejszościach ostro sprzeciwiały się kluby prawicy.

Z czasem także i po prawej stronie znajdowałem sojuszników – na przykład ustawę o finansowaniu prawosławnego seminarium z budżetu państwa poparła Izba niemal jednogłośnie. Podobnie było przy głosowaniu poprawek do budżetu państwa, dzięki którym mogły być kontynuowane prace remontowe w Supraskiej Ławrze.

Nie wszystko się udało. W poprzedniej i obecnej kadencji bezskutecznie zabiegałem o uchwalenie ustawy umożliwiającej rodzinom pomordowanych przez oddziały zbrojnego podziemia zadośćuczynienie choćby



na poziomie sum wypłaconych z budżetu państwa rodzinom „sprawców", w tym rodzinie **Romualda Rajsa** „Burego", tych zbrodni.

Niestety, w tej sprawie moją inicjatywę popierali tylko posłowie mojego klubu.

Jako poseł, przez angażowanie się w prace Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia, wspierałem inicjatywy służące odradzaniu życia cerkiewnego w innych, w szczególności byłego Związku Radzieckiego krajach.

Moja poselska aktywność nie u wszystkich, także w naszym prawosławnym środowisku znajdowała aprobatę. Przez kilka lat byłem poddawany „lustracji", co miało wyeliminować mnie z życia politycznego. Był to dla mnie i moich bliskich czas ciężkiej próby. Wszystkim, którzy w tym czasie i całego okresu pełnienia funkcji posła wspierali mnie, składam serdeczne podziękowania.

Moja decyzja o rezygnacji z ubiegania się o poselski mandat nie oznacza całkowitego wycofania się z życia politycznego. Postanowiłem kandydować do Senatu. Moje oświadczenie w tej sprawie, odczytane na konferencji prasowej w Bielsku Podlaskim, drukujemy obok.

Uzyskanie mandatu senatora, tak jak mandatu posła przez któregoś z prawosławnych kandydatów – z listy PO wystartuje prowadzący od dwudziestu lat prace renowacyjne w Supraskiej Ławrze dr **Adam Musiuk**, a z listy Zjednoczonej Lewicy młody, zdolny polityk **Arkadiusz Waszkiewicz** – nie będzie łatwe.

Zdecyduje aktywność, roztropność i frekwencja wśród osób, którym nie jest obojętna przyszłość naszej społeczności.

Dlatego, jeśli w opinii Szanownych Czytelników Przeglądu dotychczasowa moja aktywność zasługuje na pozytywną ocenę, proszę Państwa o udział w wyborach i oddanie głosu w wyborach do Senatu na moją osobę, a w wyborach do Sejmu na prawosławnego kandydata.

Eugeniusz Czykwin

Szanowni Państwo

Chciałbym poinformować, że zdecydowałem się ubiegać o mandat senatora w okręgu nr 61, obejmującym powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki.

Startuję z niezależnego Komitetu Wyborczego Wyborców „Czykwin do Senatu", który tworzą przedstawiciele środowisk politycznych, samorządowych, obywatelskich.

Pragnę budować szerokie, ponad podziałami politycznymi, porozumienie, służące rozwiązywaniu spraw ważnych dla mieszkańców naszego regionu, a w szczególności wspomnianych wyżej powiatów.

I jeśli wyborcy obdarzą mnie zaufaniem, będę służył wszystkim mieszkańcom.

Jednym z najważniejszych wyzwań, stojących przed naszym krajem, a także naszym regionem, jest funkcjonowanie gospodarki po roku 2020, kiedy to do Polski przestaną płynąć unijne fundusze. Czy i jak poradzimy sobie bez pomocy Unii Europejskiej, jak będą radziły sobie choćby firmy budowlane, dziś rozwijające infrastrukturę drogową – na te pytania rozsądni politycy muszą szukać odpowiedzi już dziś.

Osobiście taką szansę widzę w naszym przygranicznym położeniu. Współpraca gospodarcza ze wschodnimi sąsiadami – Republiką Białoruś, Federacją Rosyjską i Ukrainą – może i powinna być ważnym czynnikiem, stymulującym rozwój istniejących w naszym regionie przedsiębiorstw.

W ubiegłym roku przyjeżdżający do nas Białorusini zakupili w sklepach naszego województwa towarów za ponad 300 milionów dolarów.

Przybywających zza wschodniej granicy mogłoby być znacznie więcej, ale potrzebny jest dialog i współpraca, także w wymiarze międzyparlamentarnym. Jako poseł przewodniczyłem w latach 2001-2005 polsko-białoruskiej grupie parlamentarnej. W jej ramach udało się osiągnąć porozumienie w kilku ważnych sprawach, m.in. otwarcia nowych przejść granicznych. Jestem przekonany, że możliwe jest uzyskanie zgody strony białoruskiej na uruchomienie bezwizowego ruchu w strefie przygranicznej, co przyniosłoby mieszkańcom wymierne korzyści. W ramach Parlamentarnego Zespołu do spraw Współpracy z Republiką Białoruś, którego w obecnej kadencji jestem przewodniczącym, prowadziliśmy dialog w tej sprawie w przedstawicielami państwa białoruskiego.

Potrzebna nam jest także poprawa stosunków z Rosją. Musimy powrócić na rynek rosyjski z naszymi towarami, w szczególności z produktami rolnymi, co miałoby duże znaczenie dla branży przetwórstwa mleka, tak rozwiniętej w powiecie wysokomazowieckim.

W budowaniu dobrosąsiedzkich, korzystnych dla obu stron relacji ważną rolę powinny odgrywać organizacje pozarządowe i środowiska chrześcijan. Będę wspierał takie inicjatywy.

Jest mi miło ogłosić start do Senatu w miejscu związanym z moim życiem. To na ziemi bielskiej, w Orli, się urodziłem i wychowałem. Głęboko wierzę, że w tym wielokulturowym regionie uda się stworzyć klimat pojednania, o którym tak pięknie mówił prezydent Andrzej Duda na Świętej Górze Grabarce.

Chciałbym być kandydatem szerokiego porozumienia wszystkich tych, którzy służą dobru Rzeczypospolitej i naszych małych ojczyzn.

Z poważaniem

Eugeniusz Czykwin

ALBANIA

Cerkiew zbezczeszczona

Cerkiew św. Atanazego w Dermi na południu Albanii stała się obiektem ataku ze strony władz miasta. Ich przedstawiciele wdarli się do świątyni, wynieśli ikony i inne świętości, a następnie zaczęli ją demolować. Na szczęście w porę przybiegli proboszcz i parafianie, co zapobiegło jeszcze większym zniszczeniom.

Zbezczeszczenie świątyni jest aktem najwyższego bezprawia, dowodzi całkowitego braku szacunku do religii i wspólnot religijnych, podkreślili wierni. Incydent przywodzi na myśl działania bezbożnego komunistycznego reżimu, w czasie rządów którego. w 1972 roku. zniszczono pierwszą cerkiew św. Atanazego, a kamienie z jej rozbiórki zostały wykorzystane do budowy sztucznego zbiornika wodnego. W 1992 roku na miejscu zniszczonej cerkwi mieszkańcy zbudowali nową, która przez 25 lat była dla nich miejscem modlitwy. A teraz, podobnie jak 43 lata wcześniej, cerkiew znowu jest bezczeszczona.

Zastanawiające jest, że podobne akty wandalizmu dokonywane są wyłącznie wobec prawosławnych świętości.

PALESTYNA

Nie opuszczajcie Ziemi Świętej

Ostatnia całkowicie chrześcijańska osada w Palestynie pustoszeje w szybkim tempie. Mieszkańcy Tajby na zachodnim brzegu Jordanu porzucają rodzinne strony w poszukiwaniu lepszego życia.

Hierarchowie Kościołów Ziemi Świętej wzywają wiernych, by uczynili wszystko co możliwe, aby zapobiec tej niebezpiecznej tendencji.

Licząca obecnie 1300 mieszkańców Tajba leży trzydzieści kilometrów od Jerozolimy. To ostatnia osada, której mieszkańcy są wyłącznie chrześcijanami, prawosławnymi oraz katolikami łacińskiego i greckiego obrządku.

Tajba jest jednym z najstarszych ośrodków osadniczych na terenie Palestyny. Wspominana jest jako Ofra w Starym Testamencie oraz jako Efraim w Ewangeliach.

W ciągu ostatnich lat podjęto szereg inicjatyw, skierowanych na zachowanie jej chrześcijańskiej tożsamości.



Zniszczony krzyż z cerkwi św. Atanazego w Dermi

Bizantyńskie cerkwie w Ramallah

Dwie bizantyńskie cerkwie z pierwszej połowy IV wieku odnaleziono podczas wykopalisk w mieście Ramallah (biblijna Rama). W trakcie tych samych trzyletnich badań archeologowie z uniwersytetu w Jerozolimie natrafili na monasterski cmentarz, studnię i średniowieczną prasę do wyciskania oleju z oliwek.

Zdaniem prof. **Salah al-Hudeliyya** odkrycia te świadczą o „pulsującym życiu tej miejscowości w okresie starożytnym aż do trzęsienia ziemi, które nawiedziło Ziemię Świętą w VIII wieku".

– *Wyniki badań uzmysławiają przemijalność epok, znaleźliśmy ślady greckiej, bizantyńskiej i wczesnochrześcijańskiej kultury* – powiedział al-Hudeliyya. – *Same cerkwie są przepiękne, podłogę jednej z nich pokrywa mozaika przypominająca mozaikę świątyni Narodzenia Chrystusa w Betlejem, możliwe że obie zostały wykonane w tym samym czasie.*

Na wyjątkowy charakter tych odkryć zwrócił uwagę także duchowny z Jerozolimskiej Cerkwi Prawosławnej o. **Ilja Awwad**.

– Znaleziska dowodzą głębokiej, starożytnej więzi palestyńskich chrześcijan z Ziemią Świętą, sama Ziemia potwierdza słowa ludzi i ksiąg.



Miejsce, gdzie odnaleziono bizantyńskie cerkwie w Ramallah

Duchowny opowiedział o planach przeniesienia znalezionych pochówków mnichów w inne miejsce aż do końca prac wykopaliskowych.

Zgodnie z miejscową tradycją Kafr Gamla, bo tak nazywa się historyczna lokacja, w której przeprowadzane są badania archeologiczne, była jednym z „przystanków" Zbawiciela pod-

czas jego ziemskiego życia, tam też pochowano świętego męczennika Szczepana.

RUMUNIA

Wyświęcenie synajskiej cerkwi

Stara cerkiew monasteru Synaja, wybudowana przez księcia **Michała Kantakuzena** 320 lat temu, została ponownie, po remoncie, wyświęcona w dzień Zaśnięcia Matki Bożej, które w Rumunii obchodzone jest według nowego stylu 15 sierpnia. W trakcie prac, które rozpoczęły się w 1994 roku, z błogosławieństwa patriarchy rumuńskiego **Teoktysta**, odrestaurowano także stare polichromie.

Cerkiew poświęcił obecny patriarcha rumuński **Daniel**, z którym współsłużyli biskup prachowieanski **Tymoteusz**, wikariusz metropolii Bukaresztu, duchowni i diakoni rumuńskiej Cerkwi.

Zwierzchnik rumuńskiej Cerkwi przypomniał, że Michał Kantakuzen zbudował tę cerkiew w podzięce za to, że mnisi ocalili mu życie oraz na pamiątkę swego pobytu w Ziemi Świętej. Pielgrzymował do Ziemi Świętej razem ze swą matką **Heleną** i siostrą **Stanką** w 1681 roku. Wtedy odwiedził też monaster św. Katarzyny



na Synaju i po powrocie do domu postanowił zbudować cerkiew poświęconą Bogarodzicy w monasterze, nazwanym na pamiątkę pobytu na Synaju. Cerkiew została zbudowana w latach 1690-1695. Michał Kantakuzen chciał w ten sposób upamiętnić też swoje ocalenie z próby zabójstwa, zleconego przez **Jerzego Dukę**, usiłującego w ten sposób pozbawić go władzy w księstwie wołoskim.

TURCJA

Hagia Sophia z Trapezuntu wróci do wiernych?

Znany rosyjski biznesmen greckiego pochodzenia **Iwan Sawwidi** wystąpił z propozycją, którą grecka agencja informacyjna już nazwała sensacyjną. Zaproponował budowę nowego tureckiego meczetu w Trabzonie (bizantyński Trapezunt), obiecując przy tym jej sfinansowanie w zamian za zwrócenie miejscowego soboru Hagia Sophia konstantynopolitańskiemu patriarchatowi.

– Jestem gotów zbudować nowy meczet w Trabzonie i przekazać go władzom miasta w zamian za odstąpienie od planów przebudowy cerkwi Hagii Sophia na meczet – powiedział Iwan Sawwidi przez początkiem Liturgii, którą patriarcha **Bartłomiej** odsłużył w monasterze Panagii Sumela.

Sobór został zbudowany na wzgórzu z widokiem na Morze Czarne, około dwóch kilometrów od centrum miasta, przez cesarza **Manuela Komnena** w latach 1238-1263. Cerkiew przekształcono na meczet w połowie XVI wieku. W czasie pierwszej wojny światowej urządzono w niej szpital i magazyny.

Prace rekonstrukcyjne, prowadzone od 1955 roku przez brytyjskich archeologów i restauratorów, doprowadziły do odkrycia fresków z XIII wieku, okrzykniętych najwybitniejszymi przykładami bizantyńskiej sztuki okresu tzw. Odrodzenia Paleontologów. Pięćdziesiąt pięć biblijnych scen było ukrytych pod warstwą wapna.

Obecnie cerkiew jest podzielona na dwie części. Duża część świątyni, mimo protestów greckiej społeczności, niedawno została zamieniona przez władze tureckie na meczet. Pozostała część w dalszym ciągu funkcjonuje jako muzeum, w którym odwiedzający mogą obejrzeć ikony i freski.

Wizyta byłych prezydentów

Byli prezydenci Ukrainy **Leonid Krawczuk** i **Wiktor Juszczenko** wraz z towarzyszącymi im osobami złożyli wizytę w konstantynopolitańskim patriarchacie.

Podczas dwugodzinnej rozmowy z patriarchą **Bartłomiejem** omówili sytuację polityczną na Ukrainie i cerkiewny kryzys w tym kraju.

Goście podkreślili, że „pośrednictwo Matki – Cerkwi i wysiłki Jego Świątobliwości na rzecz kanonicznego rozwiązania głębokiego cerkiewnego kryzysu na Ukrainie są nieocenionym wkładem w odbudowę narodowej jedności bogobojnego ukraińskiego narodu”.

Hierarcha wspomniał swoją wizytę na Ukrainie w czerwcu 2008 roku, kiedy razem z innymi zwierzchnikami lokalnych Cerkwi uczestniczył w obchodach 1020 rocznicy chrztu Rusi. Zapewnił Leonida Krawczuka i Wiktora Juszczenkę, że modli się o pokój na całym świecie oraz pojednanie na Ukrainie.

USA

Deszcze zalewają Sitkę

Od dwóch tygodni ulewne deszcze zalewają Sitkę (dawniej Nowoarchangielsk), stolicę Rosyjskiej Ameryki w stanie Alaska, położoną na wyspie Baranowa. Woda podtopiła już fundament miejscowego soboru, a jego kopuła zaczęła przeciekać.

– Dziękujemy Bogu, że na razie ani jedna z ikon, ani jedna z rzeczy św. Innocentego nie ucierpiały – mówi proboszcz soboru o. **Michał** – *ale dach przecieka i dlatego cała podłoga zastawiona jest wiadrami*.

W Sitce po wizycie gubernatora ogłoszono stan klęski żywiołowej.

– U nas doszło już do trzech osunięć ziemi, pod górą błota i pniami świerków znalazł się nowy dom – mówi o. Michał. – *Ratownikom nie udaje się odnaleźć ani samego domu, ani trzech malarzy, który w chwili wypadku pracowali w środku. Nasi parafianie i dziewięć tysięcy mieszkańców naszego miasteczka są w szoku – ludzie, którzy zginęli, mieli wielu znajomych i przyjaciół. W obawie przez kolejnymi osunięciami ziemi część mieszkańców miasteczka udało się już ewakuować. Woda i pleśń zaatakowały fundament soboru. Wczoraj wypompowaliśmy ze świątyni około czterech tysięcy litrów*

wody, dwa tysiące litrów wciąż trzeba jeszcze wypompować. Poziom wód gruntowych pod soborem jest wysoki, a do tego dochodzą jeszcze dwa przypływy dziennie i sztormowe ulewy. Te masy wody wciąż nacierają i zatapiają fundament. Nawet jeśli przeżyjemy ten sztorm, to przyjdą kolejne – stąd pytanie, jak długo wytrzyma sobór.

Sobór został zbudowany ze świerkowych bali w latach 1844-1848. Zaprojektował go święty Innocenty (Wieniaminow), oświeciciel Alaski, który własnoręcznie wykonał też zegar, który zawisł na dzwonnicy świątyni. Obecny sobór jest dokładną rekonstrukcją historycznej budowli, która spłonęła 2 stycznia 1966 roku. Na szczęście 95 procent ikon i utensylia cerkiewne, bezcenne przykłady rosyjskiej sztuki cerkiewnej osiemnastego i dziewiętnastego wieku, w tym także Sitkańska Ikona Matki Bożej, uratowali mieszkańcy, którzy podawali je sobie z rąk do rąk.

– Wierzymy w Bożą pomoc, miłość i miłosierdzie wobec ofiar i ich rodzin, jak i przesiedleńców – mówi o. Michał. *– Bóg błogosławił nas życiem w tym małym miasteczku, gdzie każdy pomaga sąsiadowi w potrzebie. Prosimy wszystkich o modlitwy, dziękujemy za wszelką pomoc*.

WIELKA BRYTANIA

Gdzie prześladują chrześcijan

Brytyjski „Guardian" opublikował listę 25 krajów, w których chrześcijanie są najbardziej prześladowani.

Otwiera ją Korea Północna. Z 25,2 mln mieszkańców kraju chrześcijaństwo wyznaje 300 000 osób, czyli 1,2 proc. ludności. Władze Korei Północnej wrogo odnoszą się do religii, wielu wiernych znajduje się w więzieniach, jest torturowanych, nawet zabijanych.

Następne miejsce zajmuje 11,2 mln Somalia, w której mieszka kilkuset chrześcijan. Islamskie ugrupowanie „Asz-Szabaab" poinformowało o swoich planach całkowitego oczyszczenia kraju z wyznawców Chrystusa – pisze „Guardian". Jego członkowie zabijają wszystkich podejrzanych o przynależność do Kościoła.

Na trzecim miejscu uplasował się Irak. Chrześcijanie stanowią mniej niż procent 36-milionowego narodu. Dzisiaj jest ich 300 tys., przed obaleniem **Saddama Husajna** było dużo więcej. Znaczną część terytorium kraju kontroluje Państwo Islamskie, zmuszając chrześcijan i przedstawicieli innych religijnych mniejszości do przyjęcia islamu albo płacenia daniny. Wielu po prostu zabija, a nagrania z egzekucji w celach propagandowych zamieszcza w Internecie.

Za Irakiem, na czwartym miejscu, znajduje się sąsiadująca z nim Syria. Spośród 22,4 mln Syryjczyków chrześcijaństwo wyznaje 1,1 mln osób, czyli 4,9 procent ludności. Po wybuchu wojny domowej i interwencji państw zachodnich, głównie USA, 700 tys. chrześcijan zostało zmuszonych do ucieczki z kraju. Część syryjskiego terytorium kontroluje Państwo Islamskie. Chrześcijanie są porywani i zabijani.

Piąte miejsce zajmuje Afganistan, gdzie wśród 32,2 mln ludności mniej niż jeden procent (zaledwie kilka tysięcy) stanowią chrześcijanie. Chrześcijaństwo, traktowane jako „zachodnia religia", rozwija się tu w katakumbowych warunkach, a jego wyznawcy ryzykują, że mogą zostać odrzuceni przez swoich najbliższych bądź nawet zabici.

Za Afganistanem, zdaniem „Guardiana", plasuje się Sudan. Spośród 39,8 mln mieszkańców chrześcijaństwo wyznaje 1,9 mln (4,8 proc.). Przejście z islamu do innej religii w Sudanie, podobnie jak w wielu innych krajach muzułmańskich, karane jest śmiercią. Na mocy obowiązującej tutaj i nadinterpretowanej ustawy o bluźnierstwie, wielu chrześcijan trafia do więzień. Według niektórych doniesień, władze kraju celowo bombardują chrześcijańskie wsie i przymykają oczy na zabójstwa wyznawców Chrystusa.

Siódme miejsce na liście zajmuje Iran. Jego ludność liczy 79,7 mln osób, w tym 450 tys. to chrześcijanie (mniej niż 1 proc.). Islam jest religią państwową, każdy etniczny Pers, który nawrócił się na chrześcijaństwo, uważany jest za odstępcę od wiary ze wszelkimi tego konsekwencjami. Otwarcie wyznawać swoją wiarę mogą tylko przedstawiciele ormiańskiej i asyryjskiej wspólnoty, jednak często są traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Chrześcijańskie świątynie są kontrolowane przez policję, w ubiegłym roku aresztowała ona co najmniej 75 chrześcijan.

Tuż za Iranem uplasował się Pakistan z 188,8 mln ludności, z czego 5,3 mln (2,8 proc.) to chrześcijanie. Wyznawcy Chrystusa w tej islamskiej republice traktowani są jak obywatele drugiej kategorii, kobiety i dzieci często padają ofiarami seksualnej przemocy, „ustawa o bluźnierstwie" często wykorzystywana jest do własnych porachunków, kościoły są obiektami napaści islamistów.

Dziewiąte miejsce zajmuje Erytrea. 36,8 proc. ludności (2,5 mln) tego 6,8-milionowego państwa stanowią chrześcijanie. Władzę sprawuje obecnie Narodowy Front za Demokrację i Sprawiedliwość, który brutalnie ogranicza prawa wiernych.

Na dziesiątym miejscu uplasowała się Nigeria. W tym najludniejszym państwie Afryki (184,5 mln mieszkańców) prawie połowę, bo 48,2 procent (89 mln) stanowią chrześcijanie. Ciężkie czasy dla wyznawców Chrystusa nastały wraz z aktywizacją ugrupowania dżihadystów „Boko Haram", tysiące chrześcijan padło ofiarami muzułmanów z pasterskich plemion Hausa i Fulani. Na północy kraju, gdzie większość obywateli wyznaje islam, chrześcijanie są dyskryminowani: dzieci nie mogą chodzić do szkoły, chrześcijańskie wsie nie otrzymują czystej wody.

Kolejne miejsca na liście „Guardiana" zajmują Malediwy, Arabia Saudyjska, Libia, Jemen, Uzbekistan, Wietnam, Republika Środkowej Afryki, Katar, Kenia, Turkmenistan, Indie, Etiopia, Egipt, Dżibuti i Mjanma (dawna Birma).

.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /82/ wrzesień 2015



Памяць Бежанства

З вясны гэтага году Музей малой бацькаўшчыны ў Студзіводах праводзіць адукацыйную праграму “Памяць бежанства”. Пачалася яна гістарычнымі заняткамі ў беларускім ліцэі ў Бельску. Пасля быў цыкл гістарычных дакладаў у падляшскіх мясцовасцях, м.інш. у Ягуштове, Орлі і Дашах. Чарговым этапам праграмы была арганізацыя і правядзенне, на зломе чэрвеня і ліпеня г.г., гістарычнага летніка ў наднарвянскіх мясцовасцях. Вынікам летніка стала выданне “Беженскай Газеты”. Чарговым этапам праграмы была арганізацыя рэзбярскага пленеру, які з 10 па 15 жніўня праходзіў у Дубяжыне.

Базаю летніка стаў прыхадскі, псаломшчыцкі дом у Пухлах. Карыстачы з гасціннасці настаяцеля пухлаўскага прыхода а. **Славаміра Троца**, група бельскіх ліцэістаў і гімназістаў, пад кірункам **Тамаша Сулімы** і ніжэйпадпісанага, магла працаваць з гістарычным матэрыялам, запісаным у навакольных вёсках. Збіраць успаміны старажылаў – дзяцей бежанцаў, маладыя людзі направіліся ў Сацы, Стрэльцы-Давідовічы, Тэлушкі, Пухлы і Трыстянку. Сустрэчы праходзілі звычайна на вясковых вуліцах або панадворках.

Колькі цікавых расказаў пачулі тады ад нашага сімпатычнага наднарвянскага люду! Так ту-

Адна з выяўленых фатаграфіі бежанскага перыяду – Андрэй і Елізавета Сергеюкі з Трыстянкі, 1916 г.
Старонка “Беженской Газеты”

тэйшых людзей, а сваіх родзічаў, акрэслівае **Ірэна Матус**, прафесар Універсітэта ў Беластоку. Родам яна са Стрэльцоў, а пастаянным месцам пражывання выбрала Пухлы. Удзельнікам летніку распавяла цікавы аповед пра люд наднарвянскі ды бежанства жыхароў Стрэльцоў. Гэта быў вельмі добры ўступ для палявых запісаў.

Шмат часу маладыя гісторыкі-журналісты правялі ў Сацах. Тут запісвалі ўспаміны **Івана Максімюка**, **Васіля Захарчука** ды **Вікентія Грыгарука**. Усім гэтым мужчынам больш за дзевяноста гадоў.

Найстарэйшы з іх – Іван Максімюк, сапраўднае дзіця бежанства. Ён нарадзіўся ў 1918 г. ажно пад каўкаскімі гарамі. Ягоны бацька Васіль да І вайны лічыўся адным з найбольш прадпрымальных гаспадароў у сяле. Каля 1910 г. сам наладзіў цагельню і з выкананай тут цэглы пабудаваў дом. Ён збярогся да сёння.

Іншы жыхар Сацоў – Васіль Захарчук, 1923 г. нараджэння, расказваў пра бежанства сваіх бацькоў у Калугу. Прывядзем кароткі фрагмент размовы: “Казав дед, што до Мінска куоньмі доехалі. Там коні про-далі. І там роспрыділялі. Нашы поехалі в калужску губерню. Былі там целы час. Зімою в лесу работалі. О, по сюль снег быв (по груді). На нашей деревні был такой практікант. Походіл з Беловежы, трачовал. Отец заробіл на пілці этой. Говорыл, што пэрэтэр осіну в трыццэть два рэзані. Як нэ тэр, то рубіл. Большие деньгі за цара доставал. То называлі лап-ша – тая рыэзка. І отец научывсе пілкі правіті. Попэрэчню пілку то нэ штука, але подовжню...”.

У самых Пухлах вельмі цікавыя расказы ўдзельнікі летніка запісвалі ад **Марыі Базылюк**, народжанай у 1927 г. дачкі **Горазда** і **Параскевы**. Пра бежанства яе мамы, якая патрапіла ў Маскву пачулі м.інш.: “Колі прышло лето 1915 г. і фронт прыбліжавсе, учытельніца сказала мамі: – Параска, едь со мною. Ты ж з дітятём, а я учытельніца; нэ трэба будэ в очэрэді стояті. І так, мамін пле-мяннік, старшуй сэстрые сын, завюз іх аж до Валіл на станцію. Хутко заехалі просто до Москвы. А там людэ прыходят – Ой, бежэнці бедныя, голодныя – і розбіралі люді. Былі воны у добруй господыні. Але там той хлопчык мамін умэр. Тогды мужык прыехав з фронту і маму забрав на роботу в военную пральню, просто на фронт. В час фронту мама нэ раз была на Украіні, жыла і в Румуніі троху. Казала, што на Украіні люді такія шчэрыя, але все неграмотны. Мама пісала ім пісьма, цэлымі ночамі пісала пісьма тым всем з вёскі бабам.

Як вуйна скунчылась, та международна, то в Росіі началасе. Кажэ мама – такі быв голод, што всё продавалі на хлеб. Бачыла на станціі такі радок машын хозяйственных стояв, якіх продавалі за хлеб. Такі быв голод на Украіне. Стоіт, кажэ, молоды чоловек, просіт кушать. После ужэ нэ одзывецце і упадэ, і нэ жывы. О, так падалі”.

Іншы, бежанскі лёс склаўся ў бацькі Марыі Базылюк – **Горазда Міхалюка**. Пра яго дачка расказала: “Муой тато, пэрэд выездом до Росіі ожэнівся; роділося ў іх дітя. Як почалася вуйна, тата забралі на фронт. Жуонка в беженство з Пухлув поехала со своімі братамі і моімі дядькамі. До Барановіч ехалі куоньмі. Тёта казала, што і свіні гналі. Потуом продалі чы оддалі солдатом. Коні дэсь оддалі.

В Барановічах селі на поезд і заехалі аж до Саратова, в саратовску губерню, до вёскі Старые Бурасы. Там была тожэ сем’я з Кленік. Казалі, што добрэ нашым там было. Прымалі, встрычалі іх людэ руські – Ой, беженці! Жылі нашы у тых люді рускіх. Помагалі




Калуга Москва Ніжній Новгород Самара Саратов Харков Ташкент Омск

БѢЖЕНСКАЯ ГАЗЕТА

Наднарвянскіх Белорусув з Пухлув, Стрыльцюв, Соцюв, Тэлушок і Трыстянкі

ОД РЭДАКЦЫІ

НАРОДЖОНЫ В БѢЖЕНСТВІ.

НАШЫ НА ВУЙНІЕ.

ПОЗНАКОМІМСЯ.

ДО МОСКВЫ І СТАРЫХ БУРАСУВ

ім, по своему господаровалі. Казалі – посаділі мы ім цібулі і буракуов дэсь пуод плотом. Всё добрэ поростэ. Тыя прыдут і вырвут – Дівіетэся, што тыйі беженці выдумалі, чого наростілі под плотом! Так дівоваліся,

Васіль Захарчук з Сацоў, Анна Максімчук, спявачка з Трыстянкі

Пасвячэнне крыжа памяці бежанцаў з вёскі Стрэльцы-Давідовічы, 8 жніўня 2015 г.

што такія былі польскія людэ, беженцями звалі. І показало то, якіе беженці тут трудяшчы".

У пошуках дзяцей бежанцаў удзельнікі летніка трапілі у вялікае сяло Трыстянка. Тут расказвалі самыя жанчыны: **Марыя Сергеюк**, **Вера Богуш** і **Анна Максімчук**. Марыя Сергеюк гэта нявестка вядомых педагогаў мясцовай настаўніцкай семінарыі – **Андрэя** і **Елізавета Сергеюкоў**. Школа дзейнічала да 1915 г., выхоўваючы цэлае пакаленне вясковай інтэлігенцыі. Гэта былі людзі, якія ў перыяд бежанства арганізавалі дапамогу сваім суайчыннікам. У Трыстянцы, у цудоўным выкананні Анны Максімчук, таксама запісвалі даўнія расійскія песні, якіх маглі навучыцца ў час бежанства.







Сабраныя ў час пухлаўскага летніку ўспаміны паслужылі маладым людзям для рэдагавання "Беженской Газеты", афармленай як даўні журнал. Яе можна прыдбаць у пухлаўскай царкве. Раздавалася газета таксама на свяце вёскі Стрэльцы-Давідовічы, якое прайшло 8 жніўня. Пасля традыцыйнага абходу вёскі і палёў, быў тут пасвячаны каменны крыж, прысвечаны памяці бежанцаў 1915 г. Фундатарам крыжа была вясковая супольнасць, а натхняльнікам ідэі праф. Ірэна Матус. У рамках урачыстасці прайшоў канцэрт беларускіх калектываў "Зараніца" і "Магдаліна" з Кобрына.

З 10 жніўня, роўна ў сотую гадавіну выездаў нашых продкаў у бежанства, ў вёсцы Дубяжын бельскай гміны пачаўся рэзбярскі пленер. Як матэрыял для кампазіцыі скарысталі стары дуб, які раней рос у самым Дубяжыне. Мастак **Мікалай Скляр** з Гродна ператварыў яго ў расказ пра бежанцаў. Тут бачым жынчын, мужчын і дзяцей, бежанскі воз ды птушку – крумкача, які займае месца людзей. Але ва ўсёй гэтай дарозе ёсць надзея, бо бежанцы напраўляюцца ўбок каплічкі з іконай Праабражэння Гасподняга (гэтае свята асабліва шануецца ў падбелянска-дубяжынскім прыходзе). Творцай каплічкі з'яўляецца мастак **Анатоль Туркоў** з Камянца. У здзяйсненні пленернай задумы працавалі яшчэ **Мікалай** і **Адам Стэпанюкі** з Дубяжына ды трох вучняў Палітэхнічнага коледжа з Кобрына.

У працы над бежанскай кампазіцыяй аб'ядналіся Беларусы Падляшша, Палесся і Гарадзеншчыны. Твор прыгожа ўпісаўся ў прастору сяла Дубяжына, якое да 1915 г. было цэнтрам найбольшай гміны гродзенскай губерні. На бежанскай кампазіцыі з дубяжынскага дуба можам прачытаць напіс: "Летом 1915 г. война выгнала нашых продкув з руодного гнезда. Вера в Господа Бога і любов до батькувшчыны, прывэла іх сюды назад. Помнім про нашых продкув беженцув – потомкі з Дубяжына і Студзівуод. Лето 2015 г.".

У планах студзіводскага музея прадаўжэнне праграмы "Памяць бежанства". Яшчэ будуць праводзіцца заняткі і запісвацца ўспаміны, якія скарыстаюцца для друку ў "Бельскім Гостінцы". Праграма рэалізуецца пры падтрымцы Міністэрства адміністрацыі і адлічбоўкі.

Дарафей Фіонік
фота **Максім Фіонік**

O bieżeństwie

Stowarzyszenie Kulturalne „Ruś” zorganizowało w końcu lipca dziesiąte już doroczne seminarium popularnonaukowe, tym razem poświęcone *bieżeństwu* – w setną rocznicę tego wydarzenia. Odbyło się ono w skansenie ruskiego budownictwa ludowego w Białowieży, a obrady prowadził przewodniczący Stowarzyszenia, prof. Anatol Odzijewicz.

Dr hab. **Irena Matus** bardzo ciekawie ukazała exodus *bieżeńców* na przykładzie losów jednej wsi – Dawidowicz. Przedstawiła, wykorzystując wspomnienia poszczególnych rodzin, nie tylko przebieg podróży na wschód i pobyt w Rosji, ale także trudności, na jakie natrafili *bieżeńcy* po powrocie w rodzinne strony. Ponieważ we wsi nie zachowały się żadne zabudowania, położenie i przebieg dawnych działek odtworzono dzięki... rosnącym na miedzach gruszom. Budynki, jak i pozostawione mienie uciekinierów, zostały „zagospodarowane” przez pozostających w swych wsiach katolickich sąsiadów. Powrotu dawnych gospodarzy niekiedy doczekały zdziczałe koty domowe, zamieszkujące resztki zrujnowanych pieców.

Prof. **Antoni Mironowicz** zajął się dwoma przebiegającymi równocześnie zjawiskami: *bieżeństwem* oraz ewakuacją struktur państwowych i ich pracowników.

Zwrócił uwagę na kulisy propagowania wyjazdów na wschód, na kręgi i siły, dla których nieobecność ludności prawosławnej na terenach etnicznie i religijnie mieszanych była zjawiskiem pozytywnym. Na ile bowiem *bieżeństwo* było akcją spontaniczną, a na ile model „spalonej ziemi” był inspirowany – tym sprawom warto poświęcić nieco więcej uwagi. Rzecz charakterystyczna: w kręgach historyków polskich problem *bieżeństwa* prawie nie istnieje, nie ma go w innej niż prawosławna świadomości społecznej.

Uczestnicy seminarium przy pomniku, upamiętniającym rocznicę bieżeństwa



Czyżby więc *bieżeństwo* było prowokacją?

Barbara Goralczuk zaprezentowała swoją książkę „Nadzieja aż po horyzont” (Bielsk Podlaski 2015). Książka była już omawiana w prasie białoruskiej i prawosławnej, ale warto było posłuchać autorki, bo jej uczuciowe zaangażowanie i osobisty urok tym bardziej zachęcały do sięgnięcia po tę pracę.

Kolejnym mówcą był **Doroteusz Fionik**, który opowiedział o udziale młodzieży z bielskiego liceum białoruskiego w zbieraniu relacji o *bieżeństwie* w latach 90. ubiegłego stulecia, gdy można było jeszcze usłyszeć opowiadania ludzi, którzy przeżyli bezpośrednio te wydarzenia. Dziś młodzi entuzjaści zapisują wspomnienia starych ludzi, którzy w swoim czasie nasłuchali się opowiadań o pobycie w Rosji przedstawicieli pokolenia swoich dziadków. Ciekawym rezultatem tegorocznego obozu roboczego w Puchłach jest inicjatywa wydania „Bieżeńskiej Gaziety”, gdzie mają być zamieszczone zebrane zdjęcia i relacje.

Red. **Marek Cybart** swoje wystąpienie poświęcił wybranym zagadnieniom, związanym z przebiegiem wydarzeń wojennych na terenach obecnej Polski, ze szczególnym uwzględnieniem danych liczbowych, obrazujących ofiarę krwi armii rosyjskiej, a także życzliwego stosunku ludności polskiej do wojska i struktur państwa rosyjskiego.

Bardzo interesujące było zamykające obrady wystąpienie red. **Marcina Tomkiela** o militarnym starciu Niemiec i Rosji latem 1915 roku na terenach obecnego województwa podlaskiego. Uświadomił zebranym skalę walk w rejonie Bielska Podlaskiego. Zapomniana prawie zupełnie bitwa o Bielsk Podlaski określana jest w historiografii niemieckiej jako największe wydarzenie militarne 1915 roku na froncie niemiecko-rosyjskim. Do tego tematu powrócimy szerzej przy okazji planowanych obchodów stulecia tego wydarzenia.

Po wykładach miało miejsce wyświęcenie przez miejscowych









Irena Matus. Antoni Mironowicz, Barbara Goralczuk i Marcin Tomkiel

duchownych prawosławnych usytuowanego koło *czasowni* krzyża pomnika, wzniesionego przez Stowarzyszenie Skansen i Stowarzyszenie Kulturalne „Ruś”, upamiętniającego *bieżeńców* – zarówno tych, którzy wrócili na rodzinne ziemie, jak i tych, którzy z *bieżeństwa* nie powrócili i złożyli swoje kości daleko od stron ojczystych.

Marek Cybart
fot. **autor**

Молодёжная работа в белорусской православной церкви

Европейский орган Русской Православной Церкви за границей «Вестник» в своём последнем номере напечатал интересную статью о работе молодых православных христиан в Белоруссии. Формы этой работы могут оказаться интересными и для наших лидеров молодёжного движения.

Активность молодых православных в Белоруссии началась ещё в 1999 году с сотрудничества столично молодёжи со студентами медицинского университета. Молодые люди естественным образом были заинтересованы вопросами о смысле жизни, задавали священникам волнующие их вопросы, спорили, а заодно потихоньку приближались к вере и Церкви.

Сначала возник кружок названный «Кво вадис», а потом на его базе одно из первых в Белоруссии молодёжных братств.

Также и в других местах светская молодёж стала собираться на совместные встречи с семинаристами, принимала участие в крестных ходах, церковных торжествах... Стали образоваться очередные кружки-братства.

Работу братств по всей Белоруссии координует «Объединение молодёжи Белорусской Православной Церкви». Сейчас оно объединяет за сорок братств и молодёжных групп. У всех есть свои духовники.

Число участников превышает тысячу человек.

Направления и формы молодёжной работы очень разнообразны. Это всегда живое участие в литургической жизни Церкви с привлечением желающих в разного рода служения. Очень важны образовательные мероприятия. Всё это служит развитию и укреплению навыков к религиозной жизни в современном мире.

Важную роль играют дела милосердия: это может быть помощь нуждающимся в сердечной поддержке людям пожилым, больным, одиноким, это бывают скаутские «добрые дела» или очень интересное экологическое служение: совместная уборка мусора, экскурсии с орнитологами для изучения голосов и внешнего вида птиц, изучение хранимых растений и тому подобное. На церковное новолетие проходит день молитвы о Божьем творении, сопровождающийся совместным чтением под открытым небом прекрасного акафиста «Слава Богу за всё». Положительную роль в развитии понимания Божественной литургии играет общее, совместное пение всех молящихся.

Каждый февраль в Белоруссии проходит Слёт православной молодёжи. На этих слётах выступают любимые белорусские лекторы: архимандрит **Савва** (**Мажуко**) из Гомеля или профессор Минской духовной академии протоиерей **Владимир Башкиров**.

В этих слётах всегда учавствуют зарубежные гости из России, Украны, Литвы и Польши. Важным событием в международном сотрудничестве является участие молодых паломников в праздновании Преображения Господня на польской Святой горе Грабарке.

Молодые люди из Белоруссии высоко оценивают это паломничества, их организацию, отношение к паломникам местного населения и атмосферу Святой горы. Группы молодых православных возвращаются в родные Гродно, Брест или Минск действительно преображёнными.

Из других мероприятий организованных молодыми братчиками в Белоруссии следует назвать хотя бы участие в подмосковном фестивале «Братья», семинары «Миссия и милосердие», молодёжный форум «Кво вадис», слёт «Единство» или витебский фестиваль «Одигитрия».

Очень важна «Литургическая школа для молодёжи». Она помогает вникнуть в смысл службы и почувствовать её красоту. В школе изучаются апостольские послания, в частности их исторический контекст, что важно для правильного понимания и восприятия евангельских событий.

Форма занятий довольно разнообразная: лекции, резюмирование изученного материяла, но и игровое ориентирование по местности, гдще азимутом служит номер главы и стиха из апостольских посланий – это замечательное упражнение в ориентации в Священном писании.

Появляются всё новые формы работы – я уверен что лидерам польского Братства православной молодёжи было бы небезинтересно ознакомиться с ними и перенять часть белорусского опыта.

М.Ц.

Polska i Wschód Współpraca

Z prezesem oddziału dolnośląskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska - Wschód we Wrocławiu ANDRZEJEM MORDELEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jakby określił Pan główne pola aktywności stowarzyszenia?

Andrzej Mordel: – Na pewno nie uprawiamy polityki. Natomiast promujemy produkcję polskich przedsiębiorstw na Wschodzie. Upowszechniamy kulturę wschodnich narodów w Polsce. Także pomagamy Polakom na Wschodzie, mam tu na myśli nie tylko Ukrainę czy Białoruś, ale także Kazachstan, Kirgizję.

– Najbliżej jednak wam, oddziałowi we Wrocławiu...

– ...do Lwowa. Wrocław po II wojnie zasiedlali głównie lwowianie. Z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przybyli pionierzy nauki, organizując we Wrocławiu wyższe szkolnictwo, tworząc trzon naukowej i dydaktycznej elity. Lwowskie korzenie ma choćby wicemarszałek województwa dolnośląskiego dr Tadeusz Samborski, który właśnie teraz udał się do Lwowa z grupą młodzieży.

– W Polsce obserwujemy silną niechęć do Wschodu.

– Ubolewamy nad tym zjawiskiem, podgrzewanym przez polityków. Po osiemdziesiątym dziewiątym roku niektórzy wręcz wykazywali się jakąś zoologiczną nienawiścią do tak zwanych Ruskich. Smutne jest to, że nawet lewica, pewnie z ostrożności, nie ingeruje w tę sferę, jakby chciała powiedzieć – lepiej nie pokazujmy, że coś nas łączy z narodami Wschodu.

– Współpracę gospodarczą rozwijaliśmy kiedyś w ramach RWPG, czyli Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

– Przypomnę słowa Lecha Wałęsy z 1990 roku, wtedy prostego robotnika, jakże mądre. Mówił, że skończyło się RWPG, teraz trzeba założyć RWPG bis, ponieważ przyroda nie toleruje pustki.

– Szkoda tamtych kontaktów?

– Bardzo. Nasze miejsce, jeśli chodzi o handel na Wschodzie polskimi produktami, zajęły inne kraje, weszły w tę pustkę po nas. A przecież w ramach Związku Radzieckiego mieliśmy tam bardzo dobre kontakty, mnóstwo o charakterze osobistym. A te, zwłaszcza im dalej na wschód, tym bardziej się liczą. Jak się z kimś zjadło beczkę soli, znało wiele lat, dawało to poczucie bezpieczeństwa, niwelowało wiele formalności. Wystarczyło zadzwonić do kogoś i poprosić: – Pomóż mu, przyjedzie do was taki dyrektor... Bo na Wschodzie jeśli się kogoś nie zna, lepiej nie zaczynać interesów.

– Wini Pan za ten stan polityków?

– Także media. W Polsce od dawna o Rosji nie mówi się nic albo źle. Podobnie zachowują się media rosyjskie. Pozytywne przykłady są przemilczane.

– Choćby?

– Ciekawe są owoce współpracy między dolnośląskim urzędem marszałkowskim i obwodem leningradzkim. W ramach tej współpracy organizowany jest konkurs dla



gimnazjalistów. W tym roku wzięło w nim udział aż ponad czterystu uczniów. Najlepszym fundowany jest dwutygodniowy pobyt w Sankt Petersburgu w okresie białych nocy. Tam uczą się rosyjskiego, zwiedzają miasto, spotykają się z rówieśnikami. Jedna z tegorocznych laureatek przepięknie mówiła o poezji Jesienina, inny laureat o wybitnych osiągnięciach naukowych Konstantego Ciołkowskiego. Młodzi Rosjanie są zapraszani na Dolny Śląsk.

– Dorośli też utrzymują kontakty?

– Nadal trwa wymiana kulturalna. Przyjeżdżają do Wrocławia rosyjscy aktorzy, reżyserzy, scenarzyści i w ogóle ludzie kultury z krajów na wschód od Bugu. Ewa Michnik, dyrektorka Opery Wrocławskiej, wręcz bazuje na artystach z Rosji. Zaprasza śpiewaków, pianistów i artystów baletowych. Oni zaś traktują Polskę jak stację przesiadkową. Po dwóch-trzech latach występowania na naszych scenach, udają się na Zachód. Tak samo było i niegdyś, kiedy na przykład Fiodor Szalapin, jadąc do Berlina i Paryża, występował po drodze na warszawskich scenach. Wschodni artyści są zwykle bardzo dobrze przygotowani. Kończą często dwa fakultety, na przykład wokalistykę i aktorstwo albo szkołę muzyczną i baletową, albo choćby akademię wychowania fizycznego, dbając jednocześnie o sprawność ciała.

– Artyści ze Wschodu chętnie są słuchani i oglądani we Wrocławiu?

– O tak. Chór Aleksandrowa, kiedy jechał na koncerty do Rzymu, zatrzymał się we Wrocławiu. Jego koncert zgromadził w naszym mieście ponad sześć tysięcy ludzi. Ci ludzie cenią rosyjską kulturę. Nie słuchają głosu polityków.

– Jak mógłby Pan określić specyfikę Wrocławia?

– To miasto jest konglomeratem Polaków z całego świata, nie tylko zza Buga, także z Mazowsza, ale również z Belgii, Francji, Niemiec. Do Wrocławia przyjeżdżali po wojnie nawet ci Polacy, których przodkowie wyemigrowali z Polski po jej ostatnim rozbiorze, choćby do Turcji, Serbii, Siedmiogrodu, Węgier. Oczywiście mieszkają w nim i mniejszości narodowe, jak Ukraińcy czy Łemkowie, których ze swoich ziem wygnała Akcja Wisła. Wszyscy tworzą wielobarwny Wrocław. Odbija się to w kulturze. Mamy we Wrocławiu festiwal mniejszości etnicznych, na który są zapraszane zespoły z całego świata, choćby fantastyczny zespół z Veracruz, który gościł u nas już dwukrotnie, albo barwny zespół z Kazachstanu, prezentujący fantastyczne tańce w przepięknych strojach.

– Od zakończenia wojny minęło 70 lat. Wrocławianie pamiętają o rocznicy wyzwolenia miasta?

– Pamiętają zwykli mieszkańcy, władze wolą ją przemilczeć. Wrocław był ostatnim hitlerowskim bastionem, tzw. Festung Breslau, i był wyzwalany jako ostatnie miasto. Toczyły o nie zacięte walki, czego efektem jest zburzenie południowo-zachodnich kwartałów naszego miasta w 94 procentach. Poległ wtedy między innymi wojenny korespondent Armii Czerwonej kapitan Nikołaj Bykow, który przeszedł cały szlak wojenny i który kręcił film z wyzwolenia Oświęcimia. Został pochowany na oficerskim cmentarzu na wrocławskich Krzykach. Akt kapitulacji miasta podpisano 6 maja o godzinie 18.15 w willi przy ulicy Adama Rapackiego na Krzykach. Miałem przyjemność dwukrotnie spotkać się z majorem Omarem Jachjajewem, który był parlamentarzystą radzieckim i brał udział w podpisaniu aktu kapitulacji.

– Jak uczciliście 70 rocznicę zakończenia II wojny?

– Sprzątaliśmy z młodzieżą cmentarze we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, na których są pochowani radzieccy żołnierze. Co ciekawe, młodzi sami zgłosili się do pracy. W akcji pomógł zarząd Zieleni Miejskiej, Elektroniczne Zakłady Naukowe, stowarzyszenie Polaków w Niemczech „Rodzina Rodła". Ekskluzywny „Novotel" ufundował wszystkim sprzątającym cmentarz śniadanie. 9 maja, wprawdzie bez orkiestry i władz, odbyło się spotkanie na wrocławskim cmentarzu wojennym. Zabrzmiała modlitwa rzymskokatolicka i prawosławna. Wrocławianie przynieśli kwiaty i znicze. Podejmowaliśmy też uczestników samochodowych rajdów Moskwa – Berlin i Mińsk – Torgau, organizowanych z okazji 70 rocznicy zwycięstwa.

– Czy kwestie opieki nad wojennymi cmentarzami regulują pewne umowy?

– Tak, międzynarodowe. Taka umowa została zawarta między rządem polskim i Federacji Rosyjskiej w Krakowie 22 lutego 1994 roku. Reguluje ona kwestie opieki nad grobami i miejscami pamięci ofiar wojen i represji. Wówczas ministrowie spraw zagranicznych obu państw wyrazili przekonanie, że miejsca pamięci i spoczynku ofiar wojen i represji będą objęte należytą opieką, zarówno Polaków w Rosji, jak i przedstawicieli

Uporządkowany cmentarz Armii Radzieckiej na przedmieściach Wałbrzycha



narodów Związku Radzieckiego w Polsce.

– Czyli mówimy o grobach i pomnikach lub tablicach pamiątkowych. Jak z tym jest w Polsce?

– Sprawa grobów jest bezdyskusyjna. Im należy się opieka. Natomiast jeśli chodzi o pomniki stawiane po drugiej wojnie jako dowód polsko-radzieckiej przyjaźni, na ten temat w Polsce są różne punkty widzenia.

– Ale jest i stowarzyszenie KURSK.

– Właśnie ono zajmuje się odnawianiem i rekonstrukcją pomników, współpracując z lokalnymi organami samorządowymi. Jego praca jest bezcenna, podobnie jak praca Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, finansowana z budżetu państwa. Dzięki jej działalności odrestaurowano wiele cmentarzy i miejsc pochówku.

– Po wojnie ludzie szukali poprzez Czerwony Krzyż i inne organizacje mogił swoich bliskich, ofiar wojny. A teraz?

– Do dziś szukają. Akcja nasila się zwłaszcza przy okrągłych rocznicach zwycięstwa nad faszyzmem. Osobiście zajmuję się takimi poszukiwaniami już 42 lata, we współpracy z Czerwonym Krzyżem. Odnaleźliśmy wiele mogił. Pomogliśmy wielu rodzinom, które do nas przyjeżdżały, doprowadzając je na cmentarze i groby, niestety często zbiorowe. Gościliśmy rodziny bohaterów Związku Radzieckiego. Były to nieraz bardzo wzruszające spotkania.



– Wasze stowarzyszenie jest strukturą ogólnopolską?

– Tak, mającą oddziały w różnych miastach, nie tylko wojewódzkich. Różna jest aktywność oddziałów. Zwykle stanowi odpowiedź na zapotrzebowanie społeczne danego miasta czy regionu. Wrocławia jest znaczące, a na terenie Dolnego Śląska funkcjonuje jeszcze oddział w Legnicy i Wałbrzychu.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Подляшский князь Голицын

На западном рубеже Подляшья, в Венгровском уезде, находится деревня Стара Весь, раньше Старавесь. Украшением села несомненно является ни то замок, ни то дворец в стиле романтической, английской неоготики, некогда резиденция князей Голицыных. Раньше, ещё при Радзивиллах, здесь стоял замок, который к XIX веку пришёл уже в упадок. В конце 30-тых годов XIX столетия имение Старавесь было куплено графом Езерским как приданное для его младшей дочери Марии, свежеповенчанной с русским князем Сергеем Григорьевичем Голицыным.

Древний русский княжеский род Голицыных своим прапредком считает литовского князя **Гедимина**. **Сергей Голицын** был представителем уже 19 колена этой фамилии. Он родился в 1803 году в Риге как сын кн. **Григория**, генерала и сенатора и его законной жены **Екатерины** урождённой графини **Соллогуб**. Родители вели светский образ жизни подобающий их положению в аристократической среде. Сергей был одним из девяти их детей и единственным, кого судьба связала с Польшей.

Молодой князь уже в 1819 году начал военную карьеру. С юных лет интересовался литературой и музыкой, сам тоже сочинял. После Декабьского бунта 1825 года, из-за своих контактов с



замешанным в мятеж родственником, вынуждён был прервать на время военную карьеру. Тогда он полностью отдался петербургской светской жизни, а так как средой его обитания были сливки столичного общества, то и не удивительно, что молодой аристократ быстро вошёл в компанию, где важную роль играли не только карты, танцы и романы, но и литературные занятия, музыцирование, участье в спектаклях и концертах.

Круг его знакомых и друзьей составляли такие люди как поэты **Пушкин**, **Вяземский**, **Крылов**, **Мицкевич**, **Жуковский** или **Батюшков**, а также люди музыкально одарённые, как молодой композитор **Глинка** или модная тогда пианистка **Мария Шимановская**, впоследствии тёща Мицкевича. Высоко ценились не только светская оглада и знания, но и замечательное чувство юмора, музыкальные и поэтические способности, а приятный бархатный бас делал из него хорошего исполнителя оперных арий, песен и романсов. Среди тогдашних знакомых Голицына есть немало людей имена которых вошли в историю русскрй культуры. В письмах и воспоминаниях современников отмечены частые встречи князя с Пушкиным и переводы польских стихотворений Мицкевича на русский. Кстати, его тогдашнее знакомство с польским языком очень пригодилось впоследствии, на помещичьем этапе его жизни. Сам Голицын сочинял стихи, драмматические и прозаторские произведения. Часть его творчества была напечатана, некоторые стихотворения Михаил Глинка положил на музыку.

В 1829 году вернулся Голицын на военную службу и принял участье в русско-турецкой войне, а после в войне 1831 года со взбунтовавшимися поляками. Польская кампания принесла ему повышение по службе и очередные ордена, но и привела его в Польшу, которая вскоре оказалась местом его жительства и общественной деятельности.

Несколько лет Сергей Григорьевич пребывал в Люблине, где дислоцирована была его военная часть. Но в 1837 году он окончательно подал в отставку – причиной стало его знакомство с польской семьёй графов Езерских с Гарбова и Рык и зародившееся чувство любви к их младшей дочери **Марие Еве**. Её отец **Ян гр. Езерский** был известным в то время русофилом, а сама невеста – фрейлиной Императрицы. В 1836 году молодые обвенчались, по тогдашнему обычаю, дважды: первоначально в греко-русской церкви города Люблина, а потом в римокатолическом костёле в Гарбове. И волк был сыт, и овца цела. А когда через год родился у них первенец – сын **Григорий**, ситуация повторилась. Сначала мальчика окрестили в церкви, а потом церемонию повторили в костёле. Невольно вспоминается тут Символ Веры: «исповедую едино крещение во оставление грехов». После спора в семье на будущее было решено: сыновья этой четы будут православными, дочери- католичками. Кстати, этот обычай просуществовал кое-где и до наших дней. Всех детей у Голицыных было шестеро: три сына и три дочери. Их судьбы настолько интересны, что заслуживают отдельного представления.

Молодая княгиня Голицына получила в приданное специально для этой цели купленное у Оссолинских именье Старавесь в Венгровском уезде, при дороге из Венгрова в Лохув. В центре усадьбы стоял обветшавший, ещё радзивилловских времён замок, который новый владелец решил перестроить под резиденцию достойную княжеских жителей. Воздвигнутый им новый дворец по сегодня восхищает красотой своей формы и архитектурной деталью.

Итак, к началу 1840-тых годов, русский князь стал владельцем одной из самих красивых усадеб в Польше.С 1843 гогда новый дворец стал домом семьи Голицыных, кстати единственной резиденцией этого русского рода в Польше. Помаленьку стал князь Сергей врастать в местное общество, в чём очень ему помогало хорошее знание польского языка. Но были и такие соседи, которые лично его уважая, избегали контактов с ним из-за национальных предрассудков. Однако высокая культура, такт и деликатность, особенно проявленные князем во время польского мятежа 1863 года, помалу убеждали к нему самих упорствующих.

Голицын был хорошим хозяином и именье приносило немалый доход. Князь заселял свои земли образуя новые деревни. Естественно, одну из них назвали Голицыно. Им был построен стеклянный завод и специально для него были выписаны непольские специалисты; отсюда в одной из деревень жили евангелики. Одним из матерялъных следов деятельности князя является приходской римо-католический костёл в Старейвси, воздвигнутый полностью на

Szkoła dla dziewcząt na Stoczku, podczas wizytacji przez carycę Aleksandrę Fiodorowną w 1897 roku
Niżej niefunkcjonujący już budynek szkoły w Białowieży, oddanej do użytku w 1936 roku

средства Голицыных. В нём молились княгиня Мария и молодые княжны. Имея немалые средства заботился Сергей Григорьевич о своих работниках: для нуждающихся были им построены приют и госпиталь, а также школы для крестьянских детей.

Ездили Голицыны и заграницу, главным образом в Австрию и Италию.Там у них были родственники и знакомые, там было общество соответствующее их светской позиции.

Скончался князь в 1868 году. Похоронили его в России, в голицынской Зубриловке, в местной церкви Преображения Господня. Его вдовой Старавесь была немного запущена, а затем и продана. Сама Мария Голицына умерла во Франции, она похоронена на кладбище в Ницце.

Сыновья Голицыных жили в России, одна дочь в Чехии, а две вышли замуж за польских помещиков. И только их польские наследники являются сегодня прямыми потомками князя Сергея. Человека, которого после его смерти один из родственников охарактеризовал такими словами: «Лучшей оценкой какая может быть использована в траурной речи является то, что в политически сложное время он сумел приобрести дружеское отношение у поляков, сохраняя одновременно нетронутыми все свои связи с русскими».

Красота воздвигнутого Голицыным дворца является хорошим напоминанием об этом интересном и удивительном человеке. Стоит помнить о нём как об одном из наших предшественников на прекрасной подляшской земле.

Марк Цыбарт, фото **автора**

При составлении этого текста я использовал данные из книги ксендза Збигнева Ростковского «Князь Сергей Г. Голицын Фирс, старовейский помещик».Оттуда взяты мною также иллюстрации.

Białowieska szkoła

Początki szkolnictwa podstawowego w Białowieży sięgają 1800 roku, kiedy to zarządca miejscowego folwarku, leśniczy **Krzysztof Engelgardt**, założył w swoim domu niedużą szkołę dla dzieci swoich, hrabiego **Karola Prozora** oraz synów okolicznej szlachty. Inicjatorem powstania tej pierwszej białowieskiej szkółki był poeta **Franciszek Karpiński**.

Nieco później podobną szkołę, przeznaczoną dla dzieci miejscowej służby leśnej, zorganizował w swojej chacie w Białowieży strzelec **Tomasz Szpakowicz**. Fakt ten odnotował prof. **Feliks Paweł Jarocki** w swoich pismach z 1830 roku. Szpakowicz miał już wtedy ponad 70 lat.

Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku w Białowieży powstała szkoła parafialna. Jej pierwszym nauczycielem był **Jan Jakubowski**, którego w 1863 roku zastąpił **Hieronim Kopczyński**.

W którym roku szkołę parafialną w Białowieży zastąpiły dwie dwuklasowe szkoły ludowe – tego dokładnie nie wiemy. Pierwsze informacje o nich pochodzą z początku lat dziewięćdziesiątych. Szkoła dla chłopców (nazywana Aleksandrowską) mieściła się na Zastawie, dla dziewcząt na Stoczku. We wrześniu 1897 roku wizytowała je caryca **Aleksandra Fiodorowna**, która w tym czasie przebywała w Białowieży, towarzysząc mężowi, **Mikołajowi II**, na polowaniu w Puszczy Białowieskiej. Warto tutaj dodać, że trzy lata wcześniej w Białowieży oddany został do użytku pałac, pełniący rolę carskiej rezydencji łowieckiej.

Jan Kruk, który przed wybuchem I wojny światowej był uczniem szkoły na Zastawie, opowiadał, że szkoła ta była drewniana, na podmurówce. W każdej klasie uczyło się po około 20 chłopców. Kierownikiem szkoły był psalmista miejscowej cerkwi, **Łazowski**, nauczycielem natomiast **Artemiuk**. Przy szkole istniał sad owocowy, którym opiekowali się sami uczniowie. Szkoła posiadała specjalne urządzenia do gimnastyki. Dzieci oprócz religii uczyły się także historii, geografii, arytmetyki i innych przedmiotów. Budynek szkoły spalił się w czasie I wojny światowej, ale przez pewien czas wykorzystywany był jeszcze na potrzeby poczty.

Szkoła ludowa dla dziewcząt mieściła się początkowo w pobliżu cerkwi, w budynku mieszkalnym odkupionym od miejscowego gospodarza. Z informacji uzyskanej od **Timofieja Buszko** wynika, że dla potrzeb szkoły ludowej wykorzystywany był także budynek niejakiego **Szpakowicza**, położony na przeciwległym krańcu Białowieży. Pan Timofiej zapamiętał, że nauczycielami w tej szkole byli **Kudrejko** i **Katarzyna Siemionowna**. Budynek szkoły zachował się do dzisiaj – znajduje się przy ulicy Waszkiewicza, nieopodal rzeczki Złotej.

Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku postanowiono wybudować nowy, obszerny gmach, który byłby lepiej dostosowany do wymogów szkolnictwa. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło w niedzielę 2 września 1900 roku. W uroczystości tej wziął udział car Mikołaj II razem z carycą Aleksandrą Fiodorowną. Miejscowe władze po prostu wykorzystały kolejny pobyt carskiej pary na polowaniu w Puszczy Białowieskiej.

Już od wczesnego rana przed cerkwią i znajdującą się w jej po-





bliżu nową szkołą zgromadzili się odświętnie ubrani niemal wszyscy mieszkańcy Białowieży, tłumnie przybyli także ludzie z okolicznych wiosek. Któż bowiem mógł sobie odmówić przyjemności ujrzenia na własne oczy najważniejszych osób w Imperium Rosyjskim.

„Kurjer Warszawski" (nr 249/1900), powołując się na „Warszawskij Dniewnik", tak zrelacjonował przebieg tej uroczystości: „Lud wypełniał całą przestrzeń między cerkwią a szkołą, chociaż większość dążyła do ogrodzenia cerkiewnego, gdzie najwpierw można było zobaczyć Monarchę i Monarchinię. Przed cerkwią, od strony parku pałacowego, stały szpalerami: z jednej strony oddział kozaków konwojowych, a z drugiej – dwa oddziały dragonów 12-go pułku marjupolskiego. Do cerkwi puszczano nietylko osoby inteligentne, lecz i lud, o ile pozwalała obszerność świątyni. Słowem, ile można było, policja pałacowa starała się umożliwić wszystkim widzenie Monarchy".

Białowieża tego dnia także przybrała wygląd świąteczny. Pogoda dopisywała. Ludzie nie mogli wprost oderwać oczu od świeżo pomalowanego budynku szkoły – obszernego i pięknego, mieszczącego trzy izby lekcyjne i wygodne mieszkanie dla nauczycielki.

Po nabożeństwie car z żoną, poprzedzani procesją, skierowali się ku szkole. U jej wejścia dostojnych gości powitali: dyrektor szkół ludowych **N. P. Fiwejski** i nauczycielka **O. I. Bielska**.

Monarsza para weszła do dużej sali szkolnej, w której odprawiony został obrządek poświęcenia domu. Po skończonym obrzędzie o. **Michał Szyryński** wygłosił krótką mowę, którą zakończył odśpiewaniem tradycyjnego „wielolecia" dla ich Cesarskich Mości i całego Panującego Domu.

Car i caryca towarzyszyli duchownemu także przy poświęceniu pozostałych pomieszczeń szkoły. Po zakończeniu całej ceremonii, dyrektor szkół ludowych Fiwejski podprowadził do Aleksandry Fiodorownej sześć uczennic, które złożyły jej swoje robótki, wykonane pod kierunkiem nauczycielki i kuratorki honorowej szkoły **A. A. Kołokolcowej**.

Wspomniany już „Kurjer Warszawski" odnotował, że były to: „1) pas haftowany do ekranu, 2) serweta na stół z żubrem pośrodku, wyhaftowanym wypukło jedwabiem; 3) dwa ubranka dla Ich Cesarskich Wysokości Księżniczek, 4) koszyczek z kwiatami: koszyczek zrobiony z płótna zgrzebnego, napojonego jakąś szczególną substancją, a kwiaty – z wełny; 5) woreczek, upleciony ze sznurka".

W czasie wręczania prac jedna z uczennic wygłosiła krótką przemowę. Aleksandra Fiodorowna przyjęła robótki. Dziewczynki pocałowały ją w rękę. Następnie caryca podeszła do stolika i obejrzała ułożone na nim inne roboty uczniów. Objaśnień udzielała honorowa kuratorka szkoły. W tym czasie car Mikołaj II rozpytywał dyrektora szkół ludowych o stan rękodzielnictwa w szkole. Dyrektor miał okazję pochwalić się, że szkoła otrzymała na wystawie w Niżnym Nowgorodzie dyplom za wyroby rękodzielnicze.

Szczególną uwagę monarchy zwrócili chłopcy, którzy pięknie śpiewali podczas poświęcenia szkoły. Dowiedział się, że uczniowie ci należą do chóru cerkiewnego, którego dyrygentem w tym czasie był urzędnik zarządu dóbr białowieskich **S. K. Kutorga**. Car pochwalił chłopców za dobry śpiew. Następnie oglądał rękodzieła uczennic.

Na zakończenie uroczystości uczniowie i uczennice odśpiewali hymn narodowy.

Z dokumentu, przechowywanego w archiwum białowieskiej cerkwi, wiemy, że w okresie tym do szkoły ludowej męskiej uczęszczało 114 uczniów, a do żeńskiej – 67 uczennic.

Oddany do użytku w 1900 roku budynek szkoły jeszcze przez długie lata służył białowieskiemu szkolnictwu. Rosnąca w okresie międzywojennym liczba uczniów spowodowała, że w latach 1929-1930 do starego budynku dobudowano od strony wschodniej dwie duże sale lekcyjne. Oba budynki przetrwały do czasu pożaru, który wybuchł w nocy z 20 na 21 grudnia 2005 roku. Ogień strawił około 70-80 proc. wnętrza zabytkowego budynku. Planów odbudowy zniszczonego gmachu, niestety, nie udało się zrealizować. Rozbiórki ruin dokonano wiosną 2006 roku, rok później rozebrano także fundamenty.

Dobudowane do starej szkoły

sale lekcyjne nie rozwiązały braku miejsc. Trzeba bowiem pamiętać, że Białowieża była wówczas dużym ośrodkiem robotniczym. Część dzieci uczyła się w czterech wynajętych budynkach prywatnych.

Z inicjatywy ówczesnego kierownika szkoły, **Rudolfa Zdarzyla**, białowieskie społeczeństwo własnymi siłami, bez pomocy państwa, wybudowało w latach 1932-1933 nowy budynek o czterech dużych salach (po wojnie umieszczono w nim schronisko szkolne), a w latach 1934-1936 kolejny budynek, jeszcze obszerniejszy. Rodzice uczniów dobrowolnie opodatkowali się na rzecz rozbudowy szkoły. Comiesięczne składki wpłacane były na komitet rodzicielski, z nich pokrywano raty zaciągnięte na budowę. Ostatnią ratę (za materiał budowlany) komitet spłacił Dyrekcji Lasów Państwowych w czerwcu 1938 roku.

W 1942 roku Niemcy zezwolili na otwarcie w Białowieży dwóch szkół białoruskich – jedna mieściła się na Podolanach, druga na Tropince. Trzecią szkołę podczas okupacji niemieckiej (w 1942 roku) otworzyła w swoim domu **Raisa Wolska**, była urzędniczka Dyrekcji Lasów Państwowych, narodowości bułgarskiej. Uczyła w niej po niemiecku.

Wybudowane w okresie międzywojennym budynki szkolne w Białowieży jeszcze długo po wojnie służyły miejscowej młodzieży. Pogarszający się ich stan techniczny spowodował, że władze zdecydowały się na budowę nowego, murowanego budynku, bardziej dostosowanego do współczesnych wymagań. Został on wzniesiony w latach 1986-1989. Stary budynek drewniany z lat trzydziestych wkrótce przestał być wykorzystywany. Nieremontowany od lat, niszczał i obecnie nadaje się tylko do rozbiórki.

Piotr Bajko
fot. ze zbiorów
Andrzeja Buszko

Од Русаль до Яна

Уж по раз двадцет другый Музей-Скансен Культуры Лемківской в Зындранові на Підкарпатю зорганізувал 25 і 26 липця 2015 рока дорічній кєрмеш, свято лемківской культуры і традицыйі лемківскых *Од Русаль до Яна*. Тот особливий в характері фестіваль пісні і танця, а тіж і завдякы выставцям малярства і рукоділа притігат што рока добрі понад тисяч люди не лем з реґіону, не лем з Польщы, але по сусідзкы, Зындранова положена на польско-словацкій границі – зо Словацийі і Украіны, як і з Америкы – США і Канади.

Тогорічнє *Од Русаль до Яна* розпочало ся в суботній вечер звыджаньом загороди музейной, выступом ансамблю і презентацийом в новым музейным павільоні фільму документального о **Нікіфорі**, в 120. річницю народжыня того выдатного маляря. Ту, барз сымпатичным был выступ молодежового ансамблю Тересцяцы з недалекой Завадкы Рыманівской і Мшаны, полемківскых сел, ведений през двоє пасийонатів лемківскых і украіньскых пісні. – Сьпіваме по лемківскы, бо тото любиме – повідают по польскы, але сьпівают міцнима голосамы по лемківскы і украіньскы. Ден першый свята, медже кроплями дощу, закінчыл ся під небом Зындрановой при ітеґрацийній ватрі і кобасці, де другу част выступу запрезентували Тересцяци.

Офіцийна част *Од Русаль до Яна*, на сцені, розпочала ся в недільне пополудне, по літургійі в місцевій православній церквы св. Миколая, котра в тым році святкує ювілей 30-літя посвячыня. Зо сцени повитал публику, в тым запрошеных госты, представителів власти воєвудзкых, саморядовых, повітовых, предствителів лемківскых орґанізацийі, священників, музейників і лісників, ґосты зза границі **Богдан Ґоч**, директор Музею Культуры Лемківской в Зындранові. Припомнено тіж о важных для Лемків річницях 2015 рока. Дівчата в лемківскых строях положыли квіти під памятникамы – **Епіфана Дровняка**, в 120 річницю народин, Талергофу і Явожна – з нагоди 70-річниці депортаций Лемків на Украіну, Жертв бытки на Перевалі Дукляньскым (в тым році по раз першый з різбом совєцкого вояка, отрыманом в депозит од Музею Історичного в Дуклі) в 70-ту річницю закінчыня другой світовой войны. – Дай Боже добре пополудне! – Старым, лемківскым повытаньом звернула ся зо сцени з найліпшыма жычынями доброго святкуваня др **Мирослава Копистяньска**, од вересня 2014 рока предствителька Комисийі Вспілнпой Національных і Етнічных Мечын, а іщы пару років тому конферансєр зындранівского свята. Зо сцени промовили тіж **Марія Куровска**, віцемаршалок воєвудзтва підкарацкого і **Еміль Гойсак** – голова Обєднаня Лемків в Польщы. Бочдан Ґоч одчытал тіж листы з добрим словом неприсутніх - воєводы підкарпацкой Малґожати Хомич-Сміґєльской і радного **Дарюша Собєрая**. Част концертову, котру розпочал выступ дітячого ансамблю Лемківскый Перстенык з Ґладышова, веденого през **Вікторю Гойсак** попровадил вродженй в Незнайові **Василь Шкымба** з Калуша на Украіні. На сцені запрезентувало ся десят ансамблів. З Польшы, Словацийі і Украіны.

Од 1992 рока свято орґанізу-





ване през основателя музеу Теодора Ґоча в 2005 році зачал організувати сын Богдан. – Будували зме новий будинок музею і роботы не позваляли на зорганізуваня свята – повідат Боґдан Ґоч о дворічній перерві *Од Русаль до Яна*. На півтора дня пляц при музею, рідна земля Ґочів,

ЗАМІНЯТ СЯ В ФЕСТІВАЛЬОВЫЙ АМФІТЕАТР

і выполнят густо публиком. – В порівнаню до першых едицый свята імпреза ся барз розросла – стверджат Богдан Ґоч. – Тоты першы, організувани за справом мого няня, **Євгена Дзядоша**, **Артура Бати**, **Володислава Грабана** были барже спонтанічны, мали в собі веце народного духа. Люде приходили собі, так од серця, посьпівати, повспоминати. Єднак на кєрмеш до Зындрановой приіжджают люде кількох ґенераций. Од дідів до внуків. – Вірю, же векшіст хце послухати нашой пісьні, стрітити ся, побесідувати – выявят сенс свойой праци на річ кєрмешу директор музею. З думком о віку участників кєрмешу адрисуваний єст тіж програм на сцені. Серед выступуючых артыстів сут і діти. Окрем того для наймолодшых на сцені превиджени сут конкурси - плястычний і сьпіву. Назвом свято навязує до народных традиций хоснуваних на Лемковині. На Русаля – інакше Зелени Свята, коли при пасіню худоби палило ся по горах огні. Хоц гнеска кєрмеш має місце кінцьом липця, навязаньом до той традицыйі єст суботній вечер, коли палит ся ватру.

– Стараме ся запрашати ансамблі з регіону, бо хцеме вказати тото, што найближше. Окрем того хцеме вказати культуру Лемків з Польщы, як і зза кордону. По тому што рока запрашаме ансамблі русиньскы зо Словацийі, як і ансамблі Лемків, котрых передків выселено в 1945 році на Украіну – выявят Богдан Ґоч. В тым році запрошено хор Радоцина з села Пустомити на Украіні під кєрівництвом Любоміра Хрицевича. Ославяне, котры назву завдячают ріці Ославі то марка сама в собі і звізда *Од Русаль до Яна*. Діючый од 1972 рока в недалекым Мокрим без жадной перерви, ансамбль – институция чыслит понад тридцет осіб і як маґнес притігат свою публику. В двох частях выступу вказал барз высокий рівен. – Мешкаме на стику Лемковины і Бойківшыни і стараме ся підкреслити, одкаль зме. В програмі окрем репертуару лемківского і бойківского маме тіж і з Украіни – гуцульскый, закарпацкый і з Украіни центральной – обяснат Ярослав Машлюх, одповідаючый за артистычный рівен Ославян. В першій части ансамбль выступил з репертуаром лемківскым закінченым таньцьом гуцульскым. Зас в другій запрезентувал фолькльор родом з Закарпатя. – Барз часто приіжджаме до Зындрановой, бо барз добрі ся нам ту выступує – повідат **Ярослав Машлюх**. – Чуєме ся як в себе, дуже знайомых, барз приємна атмосфера. Узнаня публикы завдячают тяжкій праци. – Хцеме ся дальше розвивати і концертувати. Все погладуєме чогосы цєкавого не лем для нас самых, але жебы добрі одберала нас публика – вызнає Ярослав Машлюх, од осемнадцетьох років в ансамблю, гнеска права рука кєровника, **Мажени Онышканич**. З вельком старанністю, в міру отрымуваних фундушів, шыют стройі. Лемківскы – з околиц Команьчы, хуцульски і закарпацки, а і тіж з центральной Украіни.

Марія Янко, рочник 1960, артистка малярка, лемківска писанкарка і поетесса до Зындрановой реґулярні приізджат зо Львова.

НЕ ПАМЯТАТ КІЛКО РАЗ ТУ БЫЛА

– Моя мама походит з околиц Команьчы і повідала мені, же я уж не Лемкиня, а барже з Бойківщыни, але то є спірне. Так як одяг, річы і писанкы – тлумачыт. – Я себе ідентифікую яко Лемкиня. Родиче походят з неіснуючого уж села Ряба, котре пару раз одвиділа. - Як бы ти знала, як там гарно, якє там повітря, яка вода, а якы ягоды – взрушеним голосом споминат слова свойой мами о рідних горах. – Николи тіж не забуду, як першый раз ту приіхалам, одчулам вельку радіст. Мама повідала правду. Під впливом маминых слів зачала творити писанкы і вишывати. Традицыю писанкарску преказує своім двом дівкам.

– Барз тішу ся, же родина Ґочів зберат памяткы і ся нима ділит, бо завдякы тому нашы діти можут познати, як жыли нашы діди. Пісня і танец на сцені, а окрем того стрій то для мене дуже дороге – повідат. – Мам надію, же музей буде істнувал долгы, долгы рокы. Окрем кєрмешу прыізджат до Зындрановой на малярскый пленер. Єй творчіст то головні олійны образы і ґрафіка. Музею в Зындранові подарувала близко двадцет образів о тематиці лемківскій, краєвідів і обрядів. Підчас свята можна тіж было подивати, а навет купити образы пані Марійі. На кєрмешу можна выло подивяти і купити крывульку, жіночы пацюркови ковніры накладани на лайбик, а ношены на зламі XIX і XX віка на всхідні Лемковині, Бойківщыні і західнім Покутю. В выданю традицыйним, як і сучасным – інспірованым крывульком, спід рукы **Анни Добровольской** з Крывой. – Крывулька то єст наша родинна традицыя – повідат. – Уж пяте жінок поколіня плете крывульку. Традицыйі робіня крывулькы на Лемковині одордила пред тридцетьома рокамы ей мама, Марія Гук, сучасні найвыдатнійша творчыні кривулькы в Польщы. Штукы нанізуваня на нитку шкляних пацюрків в опертю о давни взоры родом з Команьчы навчила свою дівку **Анну**, а она преказала своі дівці і внучці. На основі старых взорів повстают нови. Прыкладом єст небарз шырока крывулька з неістнуючого Долгого. – Досталам кавальчык 90-літнього колніря до направы і так одтворилам давний взір заховуючи барву – выявят. Творіня крывульок вымагат дуже терпливости і часу. Крывульку таку як з Долгого робыт ся найменше осемдесят годин. Зас найшыршы, команецкы, родоводом з кінця XIX столітя, найменче сто тридцет. Іх шырокіст сьвідчыла о заможности властительок. Найшыршы мали по 20 центометрів, а іх вага сігала навет і єдного кілограма.



Михал Федош, официйні вытаний зо сцени през Богдана Ґоча

НЕ ОПУСТИЛ АНИ ЄДНОГО КЄРМЕШУ

в Зындранові, до котрой приізджат з Любіна. Хоц вродил ся в Зындранові в 1922 році, по выселіню на Украіну, в 1945 році не мал можливости повроту. Аж в кінци купил парцелю, побудувал хыжу і так допєро повернул на рідну землю, але його дорога на Лемковину была нелегка. – За Сталіна достал єм двадцет пят років лагру за поміч бандеровцям – споминат. В Борщові, тернопільскій области, де іх выселено україньскы партизанты приходили ночом до хыж Лемків по провянт. – Одмовити не можна было – споминат. Понад сім років сідил в вязницях Сибіра, ним по смерти Сталіна не обняла го амнестия. Омск, Томск, Куйбышев. Дома лишила ся жена з двоіма малима дітмы. В Куйбышеві штырі рокы працювал при будові хидроелектростанцийі атомовой. З пуляриса вытігат карту репатряцийну, выдану гражданинови польскому, што дало му можливіст повороту до Польщы. На єй основі можна было приіхати в довільне місце. На документі з 24 лютого 1957 рока вписано тіж його двох малолітніх сынів. Зараз по прекрочыню границі приіхал до Зындрановой. – В знищеним фронтом селі треба было поставити нову хыжу – повідат. Наперед поіхал до знайомых коло Стшеліна. Потім, під Любіном нашол зындранівскых краянів. Там тіж купил собі двадцетпятгектарову ґаздівку. – Помалу доробил єм ся і купил собі ту пляц під будову – споминат. Не хтіл мешкати на старым місци. Достал десят метрів дерева, а і тіж на крікві і ся побудувал. – Завдякы святу і Ґочовы утримує ся наша культура і нашы памятникы – підсумувує пан Федош.



Од Русаль до Яна 2015 закінчыло ся міцным акцентом – концертом діючой од 1997 рока фольковой формацийі Серенча з Ґорлиц, веденом през **Романа Корбича**. Іх авторскы, барз енерґетични аранжацийі лемківской музыки скоро здолали підорвати публику до танця. Підчас свята можна было купити выдавицтва о тематиці лемківкскій, вытвори рукоділа, обізрыти в новым павільоні музейным выставу фотоґрафій «Церквы і іконостасы в обєктыві Здзіслава Ґіла».

Аж трудно увірыти, же масова імпреза, на так высокым рівны при заанґажуваню невельох осіб, в котрій взяло участ близко два тісячи госты можна зорґанізувати за суму недуже понад тридцет тисячы злотых. Зындранова то маґічне місце, 140 мешканців, кус на кінци сьвіта. Раз до рока ожыват, стає ся центрум лемківской културы. – Выстарчыт боронити нашу културу, ту політикы не треба – повідат о зындранівскым святі Теодор Ґоч

Текст і знимкы
Анна Рыдзанич

Капэла Хутар пасля выступленняў. Анна Кузьма са сваім рукадзеллем. Беларускія фольк-сустрэчы

Беларускія фольк-сустрэчы

Былі канцэрты калектываў з Польшчы і Беларусі, крамікі з народным рукадзеллем і шмат добрай гульні. Вось так выглядалі Беларускія фольк-сустрэчы ў Міхалове. Падчас канцэртаў амфітэатр у Міхалаве запоўнены быў да апошняга месца. Перад публікай прадэманстравалася каля дваццаці гуртоў з абодвух бакоў мяжы.

– Мы ў Міхалове ўпершыню, прыехалі да сяброў – гаворыць **Святлана Вашкевіч**, музычны кіраўнік гурту "Траецкія Музыкі" з Барысава. Наш калектыў вакальна-інструментальны, выконваем беларускі фальклор але таксама любім польскія песні. Мы аматары -самадзейнікі але музыка для нас важная. Рэпертуар строім на беларускіх фальклорных песнях, але стылізаваны на наш галасавы састаў.

– Тут цудоўная атмасфера, мы адчуваем сябе як дома, сустракаюць нас зычлівыя і гасцінныя людзі, бачым, што публіка ўспрымае ўсіх з зацікаўленнем – дадае спявак **Аляксандр Пратасаў**.

У Міхалове на сцэне запрэзентаваліся мясцовыя калектывы як і бліжэйшыя суседзі, м.ін."Капэля Хутар" з Гарадка.

– Тут блізкія нам людзі – гаворыць **Ян Карповіч**. – Нам прыемна тут выступіць са сваёй праграмай. Хочам парадаваць ўсіх слухачоў.





На беларускія фольк-сустрэчы прыехалі не толькі мясцовыя жыхары. Веласіпедам ў Міхалова прыехаў з Дубяжына **Міраслаў Ваўранюк**, які цікавіцца



беларускім фальклорам і архівізуе для сябе, для сваёй памяці і нашчадкаў, шматлікія музычныя фэсты і канцэрты.

– Да нас з'ехаліся шматлікія калектывы, маем многа гледачоў – гаворыць **Барбара Клімовіч** з Гміннага Асяродка Культуры ў Міхалове. – Цешымся, што пра нас не забываюць. Для нас галоўнае, каб падтымоўваюць беларускую традыцыю, каб мова не загінула, ды каб пра Міхалова пачула як мага найбольш людзей.

Як адзначыў намеснік бургамістра Міхалова **Юры Хмялеўскі**, беларуская культура вельмі важная для жыхароў гміны. – Беларуская культура глыбокая і мае ў Міхалове сваю традыцыю даўнюю. Раней тут па ўсіх вёсках абываліся беларускія фэсты. Гэтыя сустрэчы і ёсць нашыя даўнія беларускія фэсты. Мы ідзем у напрамку прафесіяналізму. Стараемся, каб у нас гучала аўтэнтычная і жывая музыка.

Апрача выступленняў калектываў можна было таксама пабачыць крамікі з народным рукадзеллем. Свае вышўкі, ручнікі, сурвэткі, абрускі ці хустачкі прэзентавала м.іш. **Анна Кузьма** з Міхалова.

На сцэне амфітэатру ў Міхалове запрэзентаваліся таксама калектывы "Катрынка" і "Белавежская Цявінка" з Беларусі, якія паказалі аўтэнтычны фальклор.

Беларускія фольк-сустрэчы ў Міхалове гэта адмысловы працяг Прымацкай бяседы, якая праходзіла тут ад чатырох гадоў.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**



60 ГАДОЎ З ПЕСНЯЙ

Прыгажосць і сілу іх галасоў ведаюць слухачы не толькі ў рэгёне але і ва ўсёй Польшчы. Калектыў "Расспяваны Гарадок" з Гарадка адзначыў свой юбілей – 60-цігоддзе музычнага існавання.

Прыхільнікі і сябры калектыву сустрэліся ў спякотную суботу, 8 жніўня ў Гмінным цэнтры культуры ў Гарадку. Былі кветкі, віншаванні, успаміны ды канцэрт дастойных юбіляраў.

Ад 20-ці гадоў у калектыве спявае **Ніна Харужы**, якая далучылася да калектыву за намовай **Ніны Цыванюк** і **Сцяпана Копы**.

– Калектыў многа для мяне значыць. Мы тут пасябравалі, адпачывем, рыхтуемся да канцэртаў і добра гуляем. Спяваючы, робіцца весялей на душы - гаворыць

Шмат гадоў з калектывам Расспяваны Гарадок як музычны інструктар працуе **Віктар Маланчык Гародні**. – Я працую з дзяўчатамі ужо 12 гадоў. Калектыў вельмі працавіты. Мы не хор і не аўтэн-тычны калектыў. Спяваем фальклорныя апрацаваныя песні, дзяўчаты стараюцца, музка трымае іх пры жыцці і дадае маладосці.

– Мы, адзін з першых непрафесійных калектываў беларускай песні, які з'явіўся на Падляшшы, – кажа **Ірына Паўлючук**, якая адзіная спявае ў ім з самога пачатку: – Першы канцэрт быў на рынку Касцюшкі ў Беластоку – спявалі песню па-беларуску. І там заваявалі першае месца, атрымалі грошы, купілі матэрыял на сукенкі. Я не ведаю: адкуль сілы бяруцца, я зараз 80 гадоў маю але мяне цягне. Было ў нас многа канцэртаў і выступленняў ва ўсёй Польшчы але і ў Беларусі. Асабліва мне запамяталася адна паездка над Балтыйскае Мора. Ад нас тады мора яшчэ ніхто не бачыў. Мы прыехалі і пайшлі купацца а за пазухай трымалі грошы. І яны нам паплылі. Неяк мы іх павыцягвалі з мора а пасля трэба было сушыць – успамінае.

35 гадоў з калектывам працаваў **Сцяпан Копа**, вядомы фалькларыст і музыка: – Калектыў на пачатку не меў сваёй назвы. Званне "Расспяваны Гарадок" яны атрымалі ў 1996 г. падчас выступлення ў Мінску, калі мы былі на абмене з калектывам "Радуйся". У Мінску вядучая сказала, што прыехаў да нас "Расспяваны Гарадок" з Беласточчыны і так усё пачалося. Мы многа працавалі над рэпертуарам а для мяне праца з людзмі заўсёды прыемная – дадае.

– Мы ганарымся гэтым калектывм – гаворыць войт гміны Гарадок, **Веслаў Кулеша**. – Дзяўчаты праслаўляюць нашу гміну, сваімі песнямі сцвярджаюць яе прыгажосць і паказваюць, што гміна Гарадок мае багатую культурную традыцыю, тым больш, што "Расспяваны Гарадок" не толькі спявае, але таксама паказваюць розныя бытавыя сцэнкі і абрады.

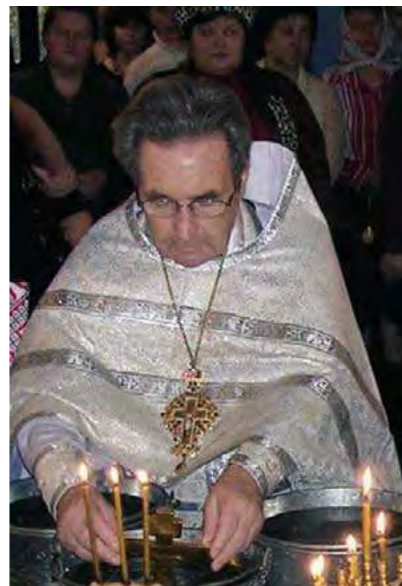
З нагоды юбілею ўдзельнікі – спевакі атрымалі адмысловы альбом пра музычную гісторыю свайго калектыву і падзячныя дыпломы, у тым ліку ад Пасольства Беларусі.

Калектыў „Расспяваны Гарадок" заснавала Ніна Мушынская і Ніна Цыванюк. З 2001-га году музычным кіраўніком групы з'яўляецца Віктар Маланчык з Гародні.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Zmarł o. Włodzimierz Chodak



28 i 29 lipca w konkatedrze chełmskiej św. Jana Teologa miały miejsce uroczystości pogrzebowe zmarłego 26 lipca o. mitrata Włodzimierz Chodaka. W ostatnich dwunastu latach duchowny był rezydentem w parafii św. metropolity Piotra Mohyły, zamieszkując w Prawosławnym Domu Opieki Społecznej diecezji lubelsko-chełmskiej przy ul. Dolińskiego w Lublinie.

Całonocne czytanie Ewangelii, nabożeństwa i *zaupokojnaja Liturgija* zgromadziły niemal wszystkich kapłanów diecezji z arcybiskupem **Ablem** na czele.

Doczesne szczątki *nowopredstawlennowo otca Władimira* spoczęły na starym cmentarzu prawosławnym przy ul. Lwowskiej w Chełmie obok zmarłej 25 grudnia 2006 roku w wieku 74 lat matuszki **Eugenii**.

O. Włodzimierz Chodak urodził się w 1937 roku w Łosince, w 1957 ukończył seminarium duchowne w Warszawie, potem Chrześcijańską Akademię Teologiczną, 17 lutego 1959 roku zawarł związek małżeński z Eugenią Martynowicz z Orli, w kwietniu i październiku 1959 otrzymał kolejne święcenia kapłańskie z rąk metropolity **Makarego** (**Oksijuka**) i podjął obowiązki proboszczowskie w Horostycie. Tam posługiwał, dokąd wystarczyło sił…

Zanim o. Włodzimierz podjął samodzielne administrowanie na Chełmszczyźnie, „po przyjęciu diakońskiej chirotonii – jak powiedział władyka Abel – Pan skierował go na praktykę do Ełku, Augustowa, Suwałk, żeby tam pomagać m.in. o. **Borysowi Dykańcowi**. Następnie przez czterdzieści cztery lata otaczał duchową troską horostycką parafię".

Nieproste było to jednak posługiwanie. – Jeszcze społeczność miejscowa nie powróciła w komplecie z Ziem Odzyskanych – wspominał arcybiskup Abel. – Świątynie były w złej kondycji, nie miał gdzie mieszkać. Jego staraniem odbudowana została na starym fundamencie plebania. I rozpoczął zbieranie rozproszonej pastwy.

Ukraińska, południowopodlaska parafia, spustoszona Akcją Wisła, sieć cerkiewek i cmentarzy rozsianych w promieniu czterdziestu kilometrów oraz polityczno-kulturowe uwarunkowania – wszystko to wymagało taktu, dyplomacji, postawy kompromisu i dialogu, ewangelicznego zapału, a przy tym niezwykłego hartu ducha. Trzeba było pozyskać lub odzyskać rodziny żyjące w Holi, Kodeńcu, Kaplonosach i Sosnowicy. Do tego jeszcze doszły, od 1992 roku, obowiązki kapelana szpitala i administratora parafii we Włodawie.

– Dziekan Włodzimierz udzielał nam ślubu, chrzcił nasze dzieci, chował dziadków, rodziców, sąsiadów. Szczególnie pamiętam go z tych dobrych okazji.

Bo też taki był – wnosił rodzinny klimat, przypominał nam o sąsiedzkiej pomocy i o różnych obowiązkach rodzinnych, o których lubi człowiek zapominać albo jakoś tak zostawiać na boku. „Szanujcie swoje" – powtarzał. Chociaż dużo nie wymagał. Ludzie wtedy byli wystraszeni – wte i wewte, na wygnaniu. Dzięki niemu to życie kręciło się wokół Cerkwi, parafii, było odświętne. Może wtedy lżejsze? – powiedział mieszkaniec dekanatu.

Zdumiewały mnie, podczas osobistych spotkań, spokój, pogodna równowaga i poczucie humoru, które jakby nie pasowały do stresujących sytuacji, których musiał doświadczyć o. mitrat. Potwierdzają to słowa władyki: – Zawsze przepojony był optymizmem i widział wyjście z każdej trudnej sytuacji. Należał do ludzi pełnych nadziei i to podtrzymywało go na duchu. Ileż było tego potrzeba, gdy formowała się wspólnota prawosławna w Holeszowie. A nasza Cerkiew miała wówczas mnóstwo wewnętrznych problemów i nie zawsze jej zwierzchnicy znajdowali okazję, aby zatroszczyć się o kapłanów, którzy nieśli posługę w tak oddalonych placówkach.

To posługiwanie zostało przerwane w 2003 roku, w 44 roku kapłaństwa i probostwa. Choroba nie szczędziła zmarłemu ataków i o. Włodzimierz zamieszkał z matuszką Eugenią w diecezjalnym domu opieki.

Władyka Abel podziękował o. **Mirosławowi Wiszniewskiemu** i personelowi prawosławnego domu opieki za troskliwość, którą otaczali osobę emerytowanego duchownego jako rezydenta parafii i podopiecznego.

Podziękował też duchownym diecezji. – Wielu ofiarowało dzisiejszą noc, aby tutaj przy ciele w trumnie o. *mitrofornowo protoijereja* Władimira bez ustanku, zgodnie z porządkiem naszej Cerkwi, czytać Ewangelię. Za organizację całonocnego naszego czuwania przynoszę słowa podzięki na ręce proboszcza tej świątyni ks. mitrata Jana Łukaszuka. Dzięki temu w tak dostojny sposób żegnamy jednego z najstarszych kapłanów, co ma po raz pierwszy miejsce od reaktywowania naszej diecezji. Łzy, które towarzyszą pożegnaniu najbliższych, niech zraszają wraz z gorliwą i bezustanną modlitwą nieśmiertelną duszę – to nasz dar dla zmarłego. Głęboko wierzę, że dobry Bóg zechce przyjąć w przybytki swojego Królestwa nieśmiertelną duszę swojego sługi, kapłana Włodzimierza.

Podczas wszystkich nabożeństw śpiewał chór pod dyrekcją lektora **Andrzeja Boubleja** z Lublina i **Iwana Podoluka** z Chełma.

Mir prachu Twojemu, Ojcze Włodzimierzu!

Grzegorz Jacek Pelica

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

ZaTopieni w historii

21 sierpnia w Akademii Supraskiej młodzież z Topilca i okolic przedpremierowo wystawiła spektakl „ZaTopieni w historii", którego kanwą były wspomnienia najstarszych mieszkańców tutejszej parafii prawosławnej.



To złożone w całość epizody z życia ludzi, którzy mają swoje miejsce na ziemi właśnie nad Narwią. To miejsce zaznaczone obecnością ich przodków, ich wiarą, kulturą, pracą. To zarazem miejsce, w którym zwykłych ludzi dosięga koło wielkiej historii, przekładając się częściej na smutki, niż radości.

Nad tym samym skrawkiem ziemi kolejne państwa rozciągają swoje rządy, dzieci uczą się w szkole coraz innego języka, trzeba ukrywać się przed partyzantami, albo opuścić swój dom, czy też odważnie w nim zostać. Tylko pieśni śpiewane przez tutejszych zostają przez lata takie same.

Dominika Błahuszewska, **Elżbieta Czech**, **Weronika Szatyłowcz**, **Grzegorz Siergiejew** i **Szymon Szatyłowicz**, występujący w spektaklu, zgrabnie pokazali wycinek historii swojej parafii i wzruszyli, bo przekazali nie tylko wiedzę o dawnych wydarzeniach, ale też emocje, które przed laty towarzyszyły najstarszym mieszkańcom okolic. Czuli je widzowie.

Spektakl poprzedziły rozmowy **Anny Kołosow-Ostapczuk** z topileckimi seniorami. Temat znała wcześniej ze wspomnień dziadków, stąd pochodzących, a że dobrze rozumie teatralną materię (uczy na białostockim wydziale sztuki lalkarskiej warszawskiej Akademii Teatralnej), podjęła się napisania scenariusza i pieczy nad spektaklem. Do jego powstania włączyli się także inni, rodzinnie czy poprzez przyjaźnie związani z topilecką parafią. Reżyserią zajęła się **Katarzyna Siergiej**, jedna z najbardziej znanych białostockich aktorek młodego pokolenia, za stronę muzyczną odpowiadała **Julita Charytoniuk**, od lat zbierająca i propagująca podlaskie pieśni, swój wkład w spektakl miała również malarka **Aleksandra Czarniawska**.

To było również przeżycie dla aktorów. – Myślę, że warto pytać dziadków o własną historię – mówi pochodzący z Zawad **Grzegorz**. To co opowiadał jego dziadek **Mikołaj**, znalazło się w spektaklu, przetrwa zatem. – Moja rodzina nie pochodzi z tutejszej parafii, ale zamieszkaliśmy tutaj i dużo mi dało to, że poznałam historię ludzi, którzy tutaj od dawna mieszkają i widziałam, jak się cieszą, że ktoś chce odtworzyć ich wspomnienia – dodaje **Dominika**. – To jest też dla nas ciekawe doświadczenie – mówi – bo mieliśmy kontakt z profesjonalistami, dużo dowiedzieliśmy się o teatrze, ale też poznaliśmy trochę przeszłość – dodaje **Weronika**.

Spektakl powstał w ramach projektu pod taką samą nazwą jak tytuł spektaklu, zrealizowanego przez parafię prawosławną w Topilcu, sfinansowanego przez podlaski urząd marszałkowski.

– Zebranie wspomnień mieszkańców naszej parafii jest ważne – mówił topilecki proboszcz, o. **Jarosław Jóźwik** – bo gdy sobie uświadomimy, jak wiele osób z naszej parafii wyjechało, a jak nie wielu wróciło, ilu zmarło, to uświadomimy sobie, że kiedyś życie parafialne w Topilcu wyglądało inaczej. My, prawosławni mieszkańcy Podlasia, wiemy, że często oficjalna historia nie jest naszą historią. Sami musimy zadbać o własną historię.

Spektakl na pewno będzie można zobaczyć jeszcze dwukrotnie. 30 sierpnia o godz. 11 w wiejskiej świetlicy w Topilcu oraz 18 września o godz. 19 ponownie w Akademii Supraskiej, jako wydarzenie towarzyszące konferencji „Cerkiew w drodze".

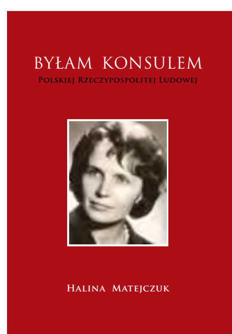
Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



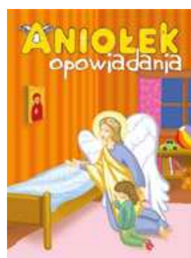
To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

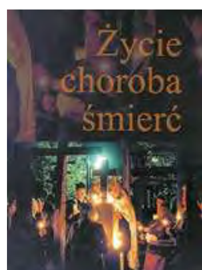
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

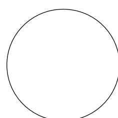
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

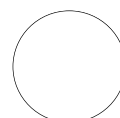
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

SERDECZNA MODLITWA

– Módl się Adasiu, módl! – mówiła mi wieczorami babcia. Powtarzałem znane mi słowa modlitw, a powieki same sklejały się do snu. Tak bardzo chciałem znaleźć się jak najszybciej w miękkiej i przytulnej pościeli. – Ach, nieładnie być leniwym w modlitwie! – pouczała babcia. – Trzeba modlić się całym sercem, całą duszą! Nie mogłem tego zrozumieć. „Jak mam modlić się inaczej? Wszystkie modlitwy wypowiadałem przecież po kolei, jak należy”. I oto nadszedł w moim życiu moment, że modliłem się tak, jak mówiła babcia...

Wydarzyło się to wiosną, w połowie maja. Pamiętam, że rodzice gdzieś pojechali, a ja razem z siostrą i babcią zostałem w dużym domu. – Babciu możemy pójść do parku? – prosiliśmy z siostrą. Początkowo babcia nie chciała nas puścić, ale w końcu machnęła ręką i powiedziała: – No dobrze, tylko nie odchodźcie zbyt daleko. Nazrywaliśmy w parku kwiatów, a potem wyszliśmy za ogrodzenie i skierowaliśmy się w stronę jeziora. Ono zawsze kusiło nas swoją ogromną przestrzenią, tajemniczym szumem i kolorowymi kamykami. Jednak tym razem naszą uwagę zwróciła łódka spuszczona na wodę. – To przecież łódka Pawła – zauważyła Ola. – Tak... szczęściarz z niego, może pływać ile chce – powiedziałem, wzdychając. – My też będziemy pływać, kiedy dorośniemy! – pocieszała Ola. – Fajnie byłoby teraz – dodała po chwili. Pokusa był ogromna – popływać tylko troszkę. No i popłynęliśmy. Jeszcze nigdy nie czułem takiej przyjemności z pływania po jeziorze. Machałem dziarsko wiosłem, odpływaliśmy więc coraz dalej od brzegu. – Spójrz, już słońce zachodzi. Pora wracać do domu – zauważyła w pewnym momencie siostra. – Zdążymy – odpowiedziałem lekkomyślnie i popłynąłem dalej. Byliśmy już prawie na środku jeziora i nagle poczułem ogromne zmęczenie. Łódka nie była mi już tak posłuszna jak przedtem i zamiast zbliżać się do brzegu, odpływała coraz dalej. Ola zaczęła płakać: – Chcę do domu! Na nic były moje pocieszenia. Wkrótce słońce skryło się zupełnie i na niebie rozbłysły gwiazdy. Poczułem w sercu ogromną skruchę – tak bardzo żałowałem, że postąpiłem nierozważnie i lekkomyślnie. Upadłem na kolana i zacząłem się modlić z całego serca: *Hospodi pomiłuj nas!* To była moja najprawdziwsza, głęboka modlitwa. Po pół godzinie znalazł nas ojciec, który przypłynął dużą łodzią i wkrótce byliśmy już w domu.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 68 (93)
miesięcznik . wrzesień 2015



Skacz razem z Anią po kółeczkach i pozbieraj literki, tak by dokończyć mądrą radę:

NOWY ROK SZKOLNY ROZPOCZNIJ

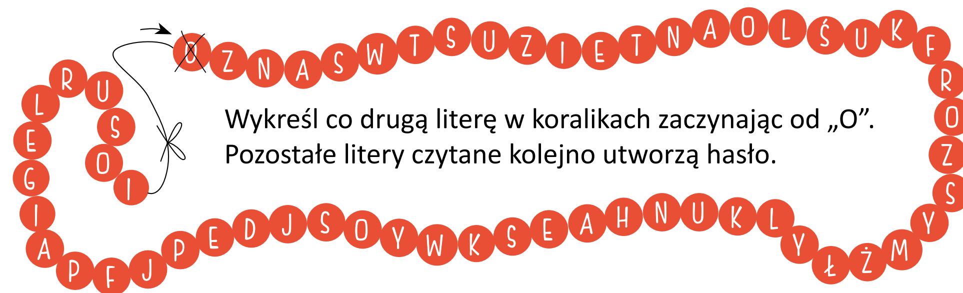
1	2	3	4	5	6	7	8

Rozwiąż krzyżówkę i wpisz ponumerowane litery w kratki obok, a dowiesz się, co obowiązuje nas 27 września – w dniu święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

1. Imię cesarzowej, która odnalazła Krzyż Chrystusa.
2. Miasto, w którym odnaleziono Krzyż.
3. Ludzie, którzy przyszli pokłonić się Świętemu Krzyżowi, śpiewali: „ .... *pomiłuj*”.
4. Góra, na której był ukrzyżowany Jezus Chrystus.

1										
2				2						
3			3	1						
4						4				

1	2	3	4



Wykreśl co drugą literę w koralikach zaczynając od „O”.
Pozostałe litery czytane kolejno utworzą hasło.

CO TO JEST JEPITRACHIL?

Jest to jedna z podstawowych szat batiuszki – bez niej nie może on odprawić nabożeństwa. Zakładana jest na szyję (*epi*-na, *trachylios*-szyja) i symbolizuje łaskę Świętego Ducha. Z pewnością zwróciliście na nią uwagę podczas spowiedzi. Wtedy kapłan przykrywa nią nasze głowy i modli się o odpuszczenie naszych grzechów.



Pomóż dzieciom odnaleźć ich plecaki. Skorzystaj z podpowiedzi.

BASIA lubi zwierzęta i nie znosi koloru żółtego.

ULA ma wszystko jednakowego koloru. Jej plecak nie jest największy.

JANEK chce zostać pilotem, lub piłkarzem. Ma plecak w tym samym kolorze, co Basia.



Uzupełnij zdania podanymi wyrazami.

POMAGAĆ	CÓRECZKĘ	RODZICE	BIEDNYM
ANNA	DZIECKO	MARIA	NAZARET

Joachim i Anna to ______ *Najświętszej Bogarodzicy.*

Mieszkali oni w mieście ______ .

Lubili ______ *innym ludziom, zwłaszcza* ______ .

Prosili Boga z całego serca o to, by dał im ______ .

Bóg usłyszał ich modlitwy i ______ *urodziła* ______ ,

którą nazwali ______ .

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

13-15 września – I piesza pielgrzymka Podbiele – skit świętych Antoniego i i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach. 13 września o godz. 9 Liturgia w cerkwi św. Eliasza w Podbielu, wymarsz o godz. 11. Trasa wiedzie przez Bielsk Podlaski, Pasynki, Klejniki, Tyniewicze Duże, Łosinkę i Rybaki. Do pielgrzymki dołączyć będzie można w czasie jej trwania. Informacje u o. Marka Jakimiuka, tel. 606 659 231

15 września – świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, skit w Odrynkach

21 września – Narodzenie Bogarodzicy. Święto parafialne w parafii Hagia Sophia w Białymstoku, w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, w Gródku, Juszkowym Grodzie, Krynkach, Kętrzynie (diecezja białostocko-gdańska), Bielsku Podlaskim, Rogaczach, Mielniku (diecezja warszawsko-bielska), we Wrocławiu (katedralne), Gorzowie Wielkopolskim, Lesznie Górnym (diecezja wrocławsko-szczecińska), we Włodawie, (diecezja lubelsko-chełmska), parafialne kiermesze w Dziurdziowie, Przemyślu i Rozdzielu (diecezja przemysko-nowosądecka)

27 września – Podwyższenie Krzyża Pańskiego. Święto parafialne w Białymstoku Fastach, Kożanach (diecezja białostocka-gdańska), w Rudnej (diecezja wrocławsko-szczecińska), Horostycie, Dobratyczach (diecezja lubelsko-chełmska)

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizuje:

• 4 października wyjazd do Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach w Bielsku Podlaskim. W programie zwiedzenie skansenu z przewodnikiem, posiłek, koncert miejscowego zespołu, ognisko. Koszt 45 zł. Zgłoszenia do 20 września. Tel. 883 772 000.

• od 24 stycznia do 3 lutego 2016 roku pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Koszt 1200 zł + 700 dolarów. Informacje i zapisy do 30 września. Tel. 883 772 000

ZBLIŻENIA

AGNIESZKA. Lat 30, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, niezależna finansowo, pozna pana w odpowiednim wieku, zdecydowanego na założenie rodziny. Tel. 603 481 784

ALA. Lat 45, białostoczanka, rozwiedziona, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 508 624 950

IGOR. Lat 38, białostoczanin, pracujący, pozna wierzącą prawosławną panią do lat 38. Tel. 515 337 032

JOLA. Lat 38, spokojna, bez nałogów, ceniąca uczciwość, pozna chętnie kogoś o podobnym usposobieniu. Tel. 694 357 749

MŁODA emerytka, wykształcona i odpowiedzialna, pozna pana uczciwego, życzliwego. Tel. 733 513 332.

OLA. Lat 66, łodzianka, emerytka, miła i pracowita, pozna pana niezależnego, poważnie myślącego o życiu. Tel. 790 336 119

SONIA. Lat 70, białostoczanka, wykształcenie średnie, rencistka, niezależna finansowo, zamożna, pozna pana w wieku od 70 do 75 lat. Listy za pośrednictwem redakcji.

Nauka języka rosyjskiego

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza dzieci (minimum 10 lat), młodzież i dorosłych na naukę języka rosyjskiego dla początkujących i zaawansowanych. Zajęcia odbywać się będą od września 2015 do maja 2016 roku (w soboty) w Centrum Kultury Prawosławnej w Bialymstoku przy ul. św. Mikołaja 5. Zebranie organizacyjne 7 września o godz. 18. Tel. 883 772 000

Nadzieja aż po horyzont

29 września o godz. 17 w księgarni Domu Książki przy ulicy Lniarskiego w Białymstoku odbędzie się spotkanie z Barbarą Goralczuk, autorką książki „Nadzieja aż po horyzont". Autorka, w powieściowej formie, opowiada o losach rodziny ze wsi Mokre w latach *bieżeństwa*. W roku 1915 w głąb Rosji udała się również babcia autorki, której wspomnienia stały się podstawą książki.

Nowa strona internetowa parafii w Samborzu

Parafia św. Paraskiewy w Samborzu (diecezja wrocławsko-szczecińska) uruchomiła stronę internetową www.cerkiew-samborz.pl. Można tu znaleźć rys historyczny parafii, godziny nabożeństw oraz dane teleadresowe. W ramach witryny funkcjonuje galeria, ukazująca postępy prac przy budowie nowej świątyni.

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz



Grabarka. Na Spasa

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005